

# Jedność i Charyzmaty

## KOŚCIÓŁ NASZYM DOMEM

1-2.2012 (rok V, 17-18)

---

### *od redakcji*

#### *duchowość komunii*

**Chiara Lubich:** SZALONA MIŁOŚĆ DO KOŚCIOŁA **3**

**Ks. Tomasz Rusiecki:** PROGRAM DLA ŻYCIA KONSEKROWANEGO  
W POLSCE **5**

#### *świadkowie*

**Ludwik Mycielski OSB:**

NASZ KOŚCIÓŁ ZE ŻŁOTA I DROGICH KAMIENI **18**

#### *doświadczenia*

**Elżbieta Raszczyk OSC:** ELEMENTARZ KSZTAŁTOWANIA KOMUNII  
W DOMACH ZAKONNYCH **22**

**Ks. Joachim Waloszek:** BUDOWANIE RELACJI W KLASZTORNEJ  
CODZIENNOŚCI **30**

**Ks. bp Andrzej Czaja:** BUDOWANIE RELACJI CHRZEŚCIJAN PIĘK-  
NIE „UMEBLOWANYCH” **36**

**Wanda Kolasa,** Inst. Elianum: BUDOWANIE RELACJI W CODZIEN-  
NOŚCI INSTYTUTU ŚWIECKIEGO **39**

**Piotr Andrukiewicz CSsR:** W SZKOLE „CLARITAS” **43**

**Sławomir Badyna OSB:** RODZINNE PRZYGODY **49**

**Joanna M. od Jezusa Zmartwychwstałego OCD:** POMNIK  
W OZIORNOJE **53**

#### *nowe horyzonty*

**Leticja-Celina Niemczura CSSJ:** CHARYZMAT ZAKONNY – KO-  
MUNIA Z BOGIEM I Z CZŁOWIEKIEM **59**

**Joseph Weiler:** PRAWA JEDNOSTKI I TOŻSAMOŚĆ ZBIOROWA **69**

#### *słownik*

„ŻYĆ” W ROZMOWACH O PIĘKNEJ MIŁOŚCI **76**

---

Tytuł tego numeru – „Kościół naszym domem” – to tytuł roku duszpasterskiego w Polsce (2011-2012) i równocześnie tytuł sympozjum Metropolii Górnośląskiej w Roku Życia Konsekrowanego (od 2 lutego 2011 r. do 2 lutego roku 2012). Właśnie to sympozjum stworzyło okazję do wzmożonej wymiany myśli i doświadczeń. Nasze siostry i nasi bracia podpowiadali nam, jak budować wspólny Dom-Kościół, a większość ich wypowiedzi znakomicie pasowała do profilu naszego kwartalnika. Ze spokojem więc umieszczamy je wśród innych, nadesłanych do Redakcji. Pragniemy w ten sposób nadal wspomagać proces przechodzenia od duchowości naznaczonej mentalnością Starego Testamentu (nawet tej ochrzczonej i wzbogaconej osiągnięciami współczesnej psychologii) – do duchowości nowo-testamentalnej: do zasadniczej duchowości Kościoła, jaką jest duchowość komunii i jedności. Ten proces bywa trudny. Wymaga od nas rezygnacji z postaw naznaczonych przestarami indywidualizmu (bardzo nam niekiedy drogich). Pragniemy jednak zdecydowanie iść za wezwaniem błogostawionego Jana Pawła II: „Należy czynić Kościół domem i szkołą komunii” (*Novo millennio ineunte*, 43).

Solidaryzujemy się z tymi, którzy słyszą przynaglenie Boskiego Mistra: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie; po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13,34.35; 15,12.17). Solidaryzujemy się z tymi, którzy słyszą przynaglenie do otwarcia się na taski zstępujące od Ojca Niebieskiego po Modlitwie Arcykapłańskiej Jezusa:

– Ojczy, aby wszyscy stanowili jedno! (J 17,11)

Ofiarowane nam teksty są różnorodne. Jedne naznaczone są dużą erudycją, co pociąga za sobą konieczność wzmożonej uwagi. Inne są „lżejsze”, co jednak nie znaczy „płytsze”. Przeciwnie: właśnie one – pełne osobistych doświadczeń – odśtaniają głębię życia w naszym Kościele-Domu, *in Una Sancta*, skłaniając równocześnie do nawrócenia, jakiego każdy z nas potrzebuje.

W ostatniej części – *Nowe horyzonty* – zamieszczamy interesujące przemówienie w Wielkiej Izbie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka: Joseph Weiler odważnie występuje w obronie krzyża będącego w naszym Domu-Kościele znakiem nadziei i ostoją zbawienia. Z tekstu wypowiedzi tego wyznawcy religii możeszowej emanuje uczciwość oraz pełna swobody niezależność od aktualnych presji otoczenia i środków masowego przekazu.

Autorom artykułów zamieszczonych w tym numerze „Jedności i Charyzmatów” – za ich trud i odwagę dzielenia się tym, czym sami żyją – przekazujemy wyrazy wdzięczności.

## SZALONA MIŁOŚĆ DO KOŚCIOŁA

Tekst: Chiara Lubich

Założycielka *Dzieła Maryi – Ruchu Focolari*

Sługa Boży Paweł VI zwykł był powtarzać: „W sercach prawdziwych chrześcijan króluje szalona miłość do Kościoła”. Ta miłość musi jednak przejść z poziomu uczuć na poziom konkretności. Miłość do całego Kościoła, takiego jaki On jest – ze swymi instytucjami, które są owocem niezliczonych charyzmatów, którymi Duch Święty Go obdarował i obdarowuje – wyzwala bowiem poznanie, a poznanie wyzwala nową miłość.

To, czego chrześcijaństwo naucza o odniesieniach międzyosobowych, że mianowicie trzeba miłować, poznawać drugiego, jednoczyć się z nim do tego stopnia, by móc się dzielić darami, jakimi Bóg nas obdarzył – trzeba przenieść na szersze pole, aby poznać, szanować i kochać inne ruchy oraz dzieła Kościoła, aby wzbudzać lub wzmacniać między wszystkimi komunie dóbr duchowych.

Narodzi się wtedy współpraca. Wypływać będzie z woli i serca, i w ten sposób będziemy naprawdę służyli Kościołowi, który kochamy. Jeśli natomiast tak byśmy nie robili, nasza miłość do Kościoła stałaby się czystą retoryką i sami siebie byśmy zamknęli i odizolowali.

Też nasza miłość do papieża ograniczyłaby się do chwilowego entuzjazmu i sentymentalizmu, bo nie podzielialibyśmy z nim tego, co on kocha: życia całego Kościoła.

Wyobrażam sobie złote miasto,  
w którym to, co Boskie,  
jest na pierwszym planie  
i olśniewa światłem.  
A to, co ludzkie,  
usunięte w cień – jest tłem.

Każdy kościół, każde tabernakulum jaśniej

ponad słońce, bo tu pozostała Miłość miłości.

W duszy przedstawicieli Kościoła,  
w danej z Nieba hierarchii,  
która kształtuje społeczeństwo Boże,  
odnajduję miliony olśniewających pereł;

są to łaski dane przez Boga  
za pośrednictwem Maryi  
w tym nurcie, który tylko tego pragnie,  
by napoić mnie światłem,  
nakarmić mnie niebiańskim nektarem  
bardziej niż matka karmiąca swe dziecko.

I jeśli, zanurzona w Bogu,  
otwieram księgę życia i czytam słowa wieczne,  
czuję, jak w mojej duszy rozbrzmiewa  
świetlista harmonia  
i Duch Boży rozświecła mnie  
swymi darami.

Przy spotkaniu z każdym,  
z człowiekiem dostojnym, czy z nędzarzem,  
widzę każde oblicze przemienione  
w najpiękniejsze Oblicze Słowa Wcielonego,  
Światła nad Światłami.

Wchodząc do domu braci, którzy się miłują,  
rodzin zjednoczonych w Chrystusie,  
widzę Boskie odbicie Trójcy,  
słyszę wyrażone przez wspólnotę Słowo,  
które jest Życiem.  
To Bóg.

Bóg jest złotem mojego miasta,  
złotem, wobec którego  
słońce ciemnieje,  
niebo się umniejsza,  
piękno i majestat natury usuwają się,  
by służyć, by być tłem.

To miasto jest w każdym mieście  
i wszyscy je mogą zobaczyć,  
jeśli tylko dusza,  
zapominając o sobie,  
zatraci się w Bogu  
i zapłonie w niej ogień  
Bożej miłości.

## PROGRAM DLA ŻYCIA KONSEKROWANEGO W POLSCE

Tekst: ks. Tomasz Rusiecki

Dyrektor Krajowy Unii Apostolskiej Kapłanów w Polsce.

*Kochasz ty dom, rodzinny dom?* Od tego pytania Marii Konopnickiej, z wiersza „Pieśń o domu”, rozpoczynając, chcę wszystkich zaprosić do pochylenia się nad Kościołem, jako naszym domem. Ale jeszcze mały fragment tego wiersza:

Kochasz ty dom, rodzinny dom,  
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,  
Gdy w duszę ci uderzy grom,  
Wspomnieniem swym ocala cię?  
O, jeśli kochasz, jeśli chcesz  
Życ pod tym dachem, chleb jeść zbóż,  
Sercem ojczystych progów strzeż,  
Serce w ojczystych ścianach złóż!”

Pytanie o miłość do domu nigdy się nie przedawnia, bo dom to coś szczególnego w życiu człowieka. *Dom* – to słowo jest jednoznaczne. Medytując nad Kościołem-Domem, pytamy naprzód o dom, o tajemnicę domu, bo przecież „życie konsekrowane jest dzisiaj, tak samo, jak w przeszłości, cenną ozdobą Domu Bożego, czyli Kościoła” [1].

Mój biskup, Kazimierz Ryczan, często mówi o domu. Domu nauczył się w domu. Sięgnąłem więc do jego słów. I znalazłem takie, które

mówią o domu bardzo mądrze i ciekawie.

Biblia jest pełna domu.

– Co u mnie z domem? – Czy za-  
biłem w sobie dom? – A czym jest  
dom? Dom to nie tylko budynek.  
Budynek to mieszkanie, a miesz-  
kanie to jeszcze nie dom. Można  
mieć piękną willę, duże mieszka-  
nie, a nie mieć domu. Można mieć  
bardzo ciasne mieszkanie, niewiele  
metrów kwadratowych, a mieć  
dom. W mieszkaniu może być cia-  
sno. Mieszkanie może okazać się  
za małe. Na ciasne mieszkania na-

rzekają i rodzice, i dzieci. Dom nigdy nie jest za ciasny. Na dom nikt nie narzeka. W domu jest miejsce dla wszystkich.

Jest miejsce dla każdego dziecka. Jest miejsce dla chorego ojca. Jest miejsce nawet dla obcych, nawet dla włóczęgów. Z willi i mieszkania uciekają dzieci, odchodzą mężowie, żony. Z domu nikt nie ucieka, z domu nie odchodzą ani żony, ani mężowie. Do domu się wraca. Za domem się tęskni. Dom daje bezpieczeństwo, daje sen. Dom nie musi być bogaty. Wystarczy, że jest. Dom to ludzie, to atmosfera, to życzliwość.

Dom to ład. Dom to miłość. Dom się kocha. Gdy jest dom, możemy mówić o *zadomowieniu*. Brak domu oznacza bezdomność. Człowiek bez domu staje się włóczęgą. Wszyscy mamy stać się budowniczymi domów, mamy stać się domotwórcami. Mówimy przecież, że od domu zależy postawa ucznia, przyszłe małżeństwo, przyszły kapłan i profil przyszłej zakonnicy. Mówię: mamy stać się budowniczymi domów, a nie nauczyć się budować. Można wiedzieć, jak budować dom, można poznać reguły i prawa rządzące domem, a nie realizować tego i nie być domotwórcą.

Tylu uczonych, magistrów, doktorów – a brak im domów... Mają wiedzę o domu, a są „bezdomni” i samotni. Budowniczym domu można się stawać. Jest to długi proces, który zaczyna się w dzieciństwie. Składa się nań chociażby zwykła tęsknota za najbliższymi w czasie wakacyjnych kolonii. Biedne, nie-

dożywione dzieci tęsknią za ubogim łóżkiem stojącym w kącie ciasnego mieszkania. Inne dzieci nie chcą wracać z kolonii, bo nie mają domu. Na wakacyjnym turnusie zasmakowali szczypty domu, zasmakowali okruchy serca wychowawcy.

Domotwórcą nie musi mieć lotnego umysłu, bo nie tylko umysłem tworzy się dom. Dom tworzy się plastycznym sercem. Domotwórcą staje się człowiek w domu wychowania. Potem jest nim na studiach, w pracy, na zabawie. Obserwatorzy mówią, że on umie gromadzić ludzi wokół siebie. On nie płaci pieniędzmi, nie rozdaje stanowisk, nie ma nawet pięknej urody, a ma w sobie coś, co przyciąga.

Domotwórcą jest dla drugich. Szukają go wszyscy, bo jest domonością. Czy jest szczęśliwy z tego powodu? Nie jest samotny, bo domonośćca nie wie, co to samotność.

Budowa domu wymaga wysiłku, pracy, doskonalenia się. My tymczasem jesteśmy przyzwyczajeni kupować rzeczy gotowe. Kupujemy miejsce na studia, lepsze stanowisko... Niestety! Nie ma sklepów z domami, są tylko sklepy z mieszkaniami, z apartamentami. Prawdziwego domu nie da się kupić.

Prawdziwy dom należy zbudować najpierw w sobie, a potem z drugimi [2].

## O domu mówi nam słowo Boże

Prawdziwy dom w Biblii to ten, który zbudował Bóg, współdziałając z człowiekiem, dom, w którym wraz z życiem przekazywane są wartości oparte na mądrości Bożej, i w którym daje się przykład życia tymi wartościami. Jest to dom, który jest społecznością tak żywych, jak i umarłych, dom, w którym obowiązuje wzajemna odpowiedzialność za siebie. Dom ten, z woli samego Stwórcy jest społecznością otwartą, gościnną, gotową do poszerzenia o obcych przybyszów. Ojcem tego domu jest sam Bóg, a ziemski ojciec jest Jego reprezentantem.

Dom, w którym tęskni się za Bogiem, szanuje się Jego Prawo, *miłuje bliźniego, jak siebie samego*, cieszy się obecnością Boga i ma zapewnione Jego błogosławieństwo [3].

Kościół domem Bożym i domem dzieci Bożych Kościół jako dom zaistniał dzięki Bogu Ojcu, który posłał na świat swojego Syna. Jezus Chrystus zaś objawia, kto staje się członkiem Jego rodziny: *Kto czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten jest moim bratem i siostrą, i matką* Mt 12,50. Staliśmy się członkami Jego rodziny, rodziny Kościoła, nie dlatego, że sami się zwołaliśmy i zrobiliśmy sobie kościół, lecz, że wezwał nas Chrystus słowem głoszonym przez Apostołów, ich następców i wielu swoich sług i przyjaciół.

Staliśmy się dziećmi Kościoła nie

dlatego, że wybraliśmy system etyczny, instytucję dobroczynną, ale że ktoś, kochając nas, do Kościoła nas wezwał i otworzył drogę do życia wiecznego razem z Bogiem. Benedykt XVI uczy nas:

U początku bycia chrześcijaninem stoi nie jakaś decyzja etyczna czy wielka idea, ale spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujący kierunek [4].

Ta Osoba, Jezus Chrystus, prowadzi nas do Ojca i prowadzi nas do braci i sióstr, czyli do nowej rodziny, do Kościoła-Domu. Czyni to przez swoje słowo, przez pasterzy Kościoła: przez papieża, biskupów, prezbiterów. To są szafarze świętych misteriów, słudzy Ewangelii i przewodnicy wspólnoty. To oni w Kościele, domu Bożym, domu dzieci Bożych, są duchowymi ojcami. To oni, konsekrowani, przez posługiwanie wraz z Kościołem Oblubienicą Chrystusa rodzą nowych Jego uczniów i prowadzą ich drogami wiary, nadziei i miłości.

W tym też duchu możemy odczytać słowa św. Ignacego Antiocheńskiego:

Nie wiedziałem tego od żadnego człowieka, Duch Święty to głosił, mówiąc: Nie czyńcie nic bez biskupa, strzeżcie swego ciała jako świątyni Bożej, kochajcie jedność, unikajcie podziałów. Kościół bowiem nie może istnieć bez biskupa, który w Kościele lokalnym, owczarni Chrystusa, domu Boga żywego, jest pasterzem i ojcem.

Św. Paweł, zatroskany o Kościół, zwraca się do swojego umiłowanego ucznia Tymoteusza:

Piszę, byś wiedział, jak należy postępować w domu Bożym, który jest Kościołem Boga żywego, filarem i podporą prawdy <sup>1Tm 3,15</sup>.

W domu panuje klimat miłości, bo domownicy żyją prawem, które jest Bożym przykazaniem miłości. Bez niego trudno byłoby mówić o takim klimacie. Przykazanie to wprowadza porządek w miłości. A polega on na tym:

*Boga miłujemy całym sercem, całą duszą i całym umysłem, a bliźniego swego jak siebie samego. Pan Jezus zatwierdził to starotestamentalne prawo i dał nowe przykazanie: miłujcie się wzajemnie jak Ja was umiowałem.*

W domu, którym jest Kościół, to prawo jest fundamentem i stylem jego życia. Dom bez miłości nie może się ostać.

W 18 rozdziale Ewangelii według św. Mateusza Jezus uczy, że w Kościele, w domu Bożym, musi być porządek. Co mówi? Mówi, że bezsensowne są spory o pierwszeństwo i o to, kto jest ważniejszy, a ważne jest to, żeby stać się jak dziecko, bo w tym jest prawdziwa wielkość. Stać się dzieckiem, czyli na nowo odzyskać to, co straciliśmy po drodze do dorosłości. Nie można

jednak zdziecinnieć, zabierając swoje zabawki, gdy coś nie układa się w domu według mojej wizji czy według moich planów.

Mówi też, że zgorszenie jest ciężkie jak młyński kamień. Gorszyiciel idzie na dno. Mówi, że Bóg stoi zawsze po stronie małych i pokrzywdzonych.

W Kościele, jak w domu, nikt nie może zginąć, choć zagubienie zawsze jest możliwe. Nikt jednak nie może być obojętny uważając, że to nie jego problem. Domownicy, cały dom, cała rodzina szuka tego, kto się zagubił. Bóg, kochający Ojciec z nieustanną ojcowską troską pyta każdego z nas: *Gdzie jest twój brat?* Ten, za którego umarł mój Syn, a twój brat? Starszy brat tego marnotrawnego z Jezusowej przypowieści nie uczynił nic, aby szukać i odnaleźć go. Czekał na niego ojciec, wzruszył się, gdy zobaczył go powracającego. Bóg Ojciec nie zgadza się by zginął ktokolwiek, dlatego posłał swojego Syna. Jezus Chrystus wyraźnie zaś powiedział: Syn Człowieczy przyszedł odszukać i zbawić to, co zginęło <sup>Łk 19,10</sup>. Ważna jest także jedna owca. Nie może zginąć. W domu ważny jest każdy. Nikt nie może zginąć. Jezus Chrystus w Kościele, domu Bożym, domu dzieci Bożych, szuka każdego.

W domu, w którym jest miłość, jest też coś takiego jak upomnienie braterskie czy siostrzane. Upominaj, ale nie przeskakuj stopni. Za-



cznij od „w cztery oczy”. Szanuj tego, kogo upominasz, boś także słaby. Dom ma przyszłość, jeśli w nim jest miłość miłosierna przejawiająca się w przebaczeniu.

Jeśli dom wewnątrznie jest skłócony, to taki dom nie będzie mógł się ostać <sup>Mk 3,25</sup>. Przebaczenie – to jest klucz do przyszłości, jaki dał nam Chrystus.

Nikt jednak w domu nie wypomina nikomu grzechów i słabości. Nie publikuje ich. W naszych czasach stało się coś przedziwnego. Przy skrupulatnym przestrzeganiu tajemnicy danych osobowych dokonuje się publicznej chłosty Kościoła, oskarżając go prawie o wszystko. Przy czym nie jest ważne czy coś jest prawdziwe czy nie. Nikt czegoś takiego nie uczyniłby wobec własnego domu, który czasem jest zabezpieczany na różne sposoby. Nikt tego nie uczyniłby wobec własnej rodziny, której tajemnic (takich czy innych) się strzeże. Kościół też jest rodziną. Jest domem dzieci Bożych i tych świętych, i tych, którzy z wysiłkiem do świętości dążą z pomocą pasterzy i braci. To jest dom, do którego zawsze odnajdzie drogę syn marnotrawny i spotka w nim otwarte ramiona kochającego Ojca. W domu obowiązuje prawo służby i nie jest ono teorią. W domu żyje się prawem wierności, bo miłość jest wierna i nigdy nie mówi „ale”.

Kościół to rodzina, która się modli. Dom modlitwy.

Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użytych im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich <sup>Mt 18,19-20</sup>.

### **W domu i w Kościele-Domu jest życie, bo są więzi**

W adhortacji *Verbum Domini* papież Benedykt XVI komentując hymn Magnificat napisał o Maryi, że jest Matką Boga, ale jest także mieszkanką Bożego Domu-Kościola:

Pieśń Magnificat – którą można określić portretem Jej duszy – jest w całości utkana z wątków Pisma świętego, z wątków słowa Bożego. W ten sposób objawia się, że w słowie Bożym czuje się Ona jak u siebie w domu, z naturalnością wychodzi i wchodzi z powrotem. Ona mówi i myśli według słowa Bożego; słowo Boże staje się Jej słowem, a Jej słowo rodzi się ze słowa Bożego [5].

Dom Boży, Kościół, Dom dzieci Bożych rozbrzmiewa słowem Bożym i rozbrzmiewa modlitwą. Dom bez modlitwy jest bezbożny.

Wspólnota zakonna, w której nie ma czasu na wspólną i indywidualną modlitwę, przestaje być przestrzenią teologiczną.

W adhortacji *Vita Consecrata* bł. Jan Paweł II napisał:

„W życiu wspólnotowym musi też w jakiś sposób wyrażać się fakt, że braterska komunია jest nie tylko

narzędziem służącym określonej misji, ale przede wszystkim przestrzenią teologalną, w której można doświadczyć mistycznej obecności zmartwychwstałego Pana <sup>Mt 18,20</sup>.

Dzieje się tak dzięki wzajemnej miłości członków wspólnoty, miłości karmionej słowem i Eucharystią, oczyszczanej w sakramencie pojednania, podtrzymywanej przez modlitwę o jedność, szczególnie dar Ducha dla tych, którzy uważnie wsłuchują się w głos Ewangelii.

To właśnie On, Duch Święty, wprowadza duszę w komunię z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem <sup>1 J 1,3</sup>, komunię, która jest źródłem życia braterskiego. To Duch prowadzi wspólnoty życia konsekrowanego ku wypełnieniu ich misji w służbie Kościołowi i całej ludzkości, zgodnie z ich własną pierwotną inspiracją” [6].

*Bo jeżeli domu Pan nie zbuduje, na próżno się trudzą, którzy go wznoszą. Jeżeli miasta Pan nie strzeże, daremnie czuwają strażę. Daremne jest wasze wstawanie przed świtem i przesiadywanie do późna w nocy.*

*Chleb spożywacie zapracowany ciężko, a Pan i we śnie darzy swych umiłowanych* <sup>Ps 127,1-2</sup>.

A ta rodzina, Kościół, modli się tak, że zawsze sobie przypomina o Ojcostwie Boga, o Bożym dziecięctwie i wzajemnym braterstwie. *Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogrążyć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za*

*synów, w którym możemy wołać: Abba, Ojczy!* <sup>Rz 8,14</sup>

Kościół, Boża rodzina i dom dzieci Bożych, zawsze o tym sobie przypomina, ale czasem zbyt szybko słowa te wypowiada. A przecież modlitwa „Ojczy nasz” jest, jak to ktoś nazwał, konstytucją Kościoła, który jest Bożym domem.

„Ojczy nasz” – to konstytucja Kościoła jako domu. Czy w domu potrzebna jest konstytucja?

W domu jest prawo miłości. To prawo jest konstytutywne i konstruktywne. Bez niego następuje destrukcja domu. Tak, bez tego prawa nie ma domu, ani rodziny. To prawo stabilizuje dom. W przeciwnym wypadku byłaby to tylko grupa ludzi, żyjących obok siebie w wielkiej samotności, czy nawet osamotnieniu. Kościół taką grupą ludzi nie jest. Jest wspólnotą, rodziną, domem. W domu są osoby związane ze sobą więzami krwi.

W Kościele więzy międzyludzkie mają charakter sakramentalny i duchowy, ale są one możliwe dzięki Krwi Chrystusa, którą On za nas przelał na krzyżu. On tą swoją najdroższą krwią nas nabył.

Ten sposób nabycia nas krwią sprawił, że staliśmy się Jego braćmi i siostrami, bo staliśmy się Bożymi dziećmi. Św. Piotr pełen zdumienia mówi nam coś bardzo ważnego:

Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa.

On w swoim wielkim miłosierdziu, przez powstanie z martwych Jezusa Chrystusa, na nowo zrodził nas do żywej nadziei: do dziedzictwa niezniszczalnego i niepokalanego, i niewiędnącego, które jest zachowane dla was w niebie <sup>1P 1,3</sup>.

Mamy więc Ojca, który nas zrodził w Chrystusie, przez Jego Ofiarę. A dziś udział w tym zrodzeniu mamy dzięki sakramentalnemu działaniu Kościoła-Matki, która rodzi dzieci Boże, i tym samym swoje, w sakramencie Chrztu św.

A więc możemy powiedzieć, że związani jesteśmy z Chrystusem – i między sobą Jego krwią. A skoro tak, to nie jesteśmy bezdomni. Nie jesteśmy znikąd. Nie jesteśmy niczyi. Tę prawdę o Kościele zgłębił św. Paweł i opisał ją w Liście do Efezjan:

Nie jesteście już obcymi i przechodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga – zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. W Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha <sup>Ef 2,19-22</sup>.

Jesteśmy domownikami Boga, zamieszkamy w Jego domu, jako Jego dzieci, ale jesteśmy również dziedzicami.

*A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej* <sup>Ga 4,7</sup>.

Co zatem dziedziczymy? Jestem dziedzicem Bożej sprawy, Bożego królestwa na ziemi. Dziedzic dba o własność, by niczego nie uszczuplić. Dziedzic w końcu zamieszkuje w domu Ojca. W tym domu Ojca przebywa Pan nasz, Jezus Chrystus. Mieszkańką tego domu jest Maryja z Nazaretu, Matka Zbawiciela. Mieszkańcami tego domu są święci [7].

Wejdźmy do tego domu oczami wiary i wyobraźni z niej zrodzonej. Do tego nas zachęcał w Kolonii Benedykt XVI w czasie Światowych Dni Młodzieży w 2005 r., gdy przemawiał do seminarzystów. Mówił wtedy tak:

*Przybywszy do Betlejem, Mędrcy weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon* <sup>Mt 2,11</sup>.

Oto wreszcie tak oczekiwana chwila: spotkanie z Jezusem. *Weszli do domu*: dom ten w pewien sposób reprezentuje Kościół.

Po to, by spotkać Zbawiciela, trzeba wejść do domu, którym jest Kościół.

Podczas pobytu w seminarium w sumieniu młodego kleroika dokonuje się szczególnie znaczące dojrzewanie: nie widzi on już Kościoła z zewnątrz, lecz odczuwa go niejako od wewnątrz, jako swój dom,

gdyż jest to dom Chrystusa, w którym mieszka *Maryja, Matka Jego*. I to właśnie Matka ukazuje mu i przedstawia Jezusa, swego Syna, w jakimś sensie Go pokazuje, pozwala dotknąć, wziąć w ramiona. Maryja uczy kontemplować Go oczyma serca i żyć Nim. W każdej chwili życia w seminarium można doświadczyć tej miłosnej obecności Matki Bożej, która prowadzi każdego na spotkanie z Chrystusem, w ciszy medytacji, w modlitwie i w braterstwie. Maryja pomaga spotkać Pana przede wszystkim w celebracji eucharystycznej, kiedy w słowie i w Chlebie konsekrowanym staje się On naszym codziennym duchowym pokarmem [8].

W domu, w Betlejem, Mędrcy znaleźli się w dobrym towarzystwie. W domu znajdujemy się zawsze w czyimś towarzystwie. Zazwyczaj tego towarzystwa sobie nie wybieramy. Zostaje nam dane. Kogoś zastajemy lub ktoś do nas przychodzi. Potrafimy z domownikami żyć, choć czasem trudno, ale nigdy bezsensownie. Podobnie jest w Kościele, w naszych zakonnych wspólnotach.

Dziś potrzebne nam jest odnowione spojrzenie na nasze wspólnoty, a szczególnie na nasze postulatory, nowicjaty i junioraty. Daje się często zauważyć bezdomność sióstr zakonnych i zakonników, także i kapłanów. Brak domu. Nie tego rodzinnego, ale domu, którym jest Kościół. O Kościele myśli się raczej, jako o instytucji, a nie o domu, tajemnicy, komunii i misji. Nie ma domu, nie ma też i więzi. Stąd po-

szukiwanie dowartościowań poza domem zakonnym, kapłańskim, częste poczucie zmęczenia. Skąd się to bierze? Stąd, że więcej ma do powiedzenia w formacji, nie tylko początkowej, psychologia niż wiara w Boga i Jego Miłość.

Psychologizowanie to produkcja *singli*, to produkcja egocentryków i egoistów. A to jest szczególna bezdomność. Psychologizowanie nas rozbiło. Uwierzyliśmy w jedynie ludzkie wyjaśnienia i rozwiązania. A gdzie miejsce na ojca i matkę, na rodzinę, na więzi ducha? A gdzie miejsce na Boga, kochającego Ojca, na Kościół, który jest domem Bożym i domem Bożych dzieci?

Kochający ojciec i kochająca matka nigdy nie odchodzą z domu z tego powodu, że im się coś nie podoba. Kochające dzieci nie uciekają z domu z tego powodu, że nie mają rodziców z konkursu miss czy mister piękności, czy tak mądrych jak Einstein i tak zaradnych życiowo jak ci w serialach telewizyjnych.

### **„Kościół – to my”. Kiedy jest to możliwe?**

Gdy kłócili się Apostołowie, kto z nich jest ważniejszy, Pan Jezus powiedział im: *Nie tak będzie między wami*. A jak ma być między nami?

Często słyszymy dziś, że „Kościół – to my”.

[...] To stwierdzenie jest prawdziwe wtedy, gdy Chrystus jest Głową Kościoła. Tylko wtedy i tylko dlatego my jesteśmy Kościołem.

[...] O. Henri de Lubac, soborowy teolog, mądry i ogromnie rozmiłowany w Kościele, pisze o nim w książce „Medytacje o Kościele”, będącej cudownym podręcznikiem eklezjologii, który powinni znać i ci wykształceni wysoko, i ci wykształceni trochę niżej. Dla o. H. de Lubaca Kościół to dom. A pisze o nim tak:

Chciałbym – wyznawał Orygenes – być naprawdę kościelny”. Jak słusznie myślał, tylko w taki sposób można zostać prawdziwym chrześcijaninem.

Człowiek wypowiadający takie życzenie, nie zadowala się samą lojalnością, postuszeństwem i dokładnym przestrzeganiem wszystkich wymogów katolickiego wyznania. Taki człowiek kocha piękno Domu Bożego. Jego serce przepenia zachwyty dla Kościoła. Kościół jest jego duchową ojczyzną, jest „jego matką i braćmi”. Taki człowiek nie pozostaje obojętny na jakąkolwiek sprawę, która tego Kościoła dotyczy. Zakorzenia się w jego ziemi, formuje się na jego obraz, włącza się w jego doświadczenie. Czuje się ubogacony jego bogactwami. Jest świadom, że dzięki jednemu tylko Kościołowi może mieć udział w Bożej niezmienności. Uczy się od niego jak żyć i umierać. Nie osądza go, ale poddaje się jego osądowi. Przyjmuje z radością wszystkie ofiary na rzecz jego jedności.

Człowiek Kościoła kocha jego przeszłość, rozmyśla nad jego historią, szanuje i bada jego Tradycję. Nie czyni tego po to, by oddawać mu melancholijną cześć, by chronić się w wymodelowanym wedle swego upodobania obrazie jego starożytności lub by potępić jego terażniejszość - jak gdyby ten dzisiejszy Kościół był przestarzały lub odtrącony przez Oblubieńca.

Podobna postawa wywołuje u człowieka Kościoła odruchową odrazę. Nawet jeśli lubi wracać myślą do rodzącego się Kościoła, do tych czasów, kiedy – jak mówi święty Ireneusz – „dźwięczały jeszcze w uszach słowa Apostołów, kiedy krew Chrystusa była jeszcze całkiem ciepła, a wiara paliła się żywo w sercach wierzących”, to jednak nie ufa on mitom o złotym wieku, będącym pożywką dla przesady, oburzenia i łatwych klątw. Wie zresztą, że Chrystus zawsze w Kościele jest, dzisiaj jak i wczoraj, i aż do skończenia świata, „by kontynuować życie, a nie by je zacząć od nowa”.

Człowiek Kościoła nie powtarza do znudzenia: *Ab initio non fuit sic*, nie tak kiedyś było... Nie wypytuje „nie-mego Kościoła i martwych doktorów”, nie „konserwuje w skostniałej formie” tradycji, nie zamyka jej w przeszłości.

Tradycja w jego oczach przynależy raczej do terażniejszości, jest wielką żyjącą, stale działającą i niepodzielną „Siłą” [9].

Kościół jest piękny pięknem świętości Boga, pięknem Niepokalanej Jego Matki, pięknem fascynujących

świętych. To jest ta piękna twarz Kościoła. Ale jest jeszcze ta druga twarz, ta moja (nie tych innych, tamtych, którzy...). Zapomnieli o tym niektórzy domownicy Boga, niektóre dzieci Kościoła, reformatorzy. Zapomnieli, że Kościół odnawiają nie pisane przez dyplomowanych uczonych artykuły i książki, dyplomowani, ale grzesznicy, którzy się nawracają, klękają u krtek konfesjonału, gdzie w imieniu Boga Ojca, taki czy inny kapłan przyjmuje marnotrawnego syna do domu Bożego. Ktoś napisał:

To nie ja wymyśliłem sobie Kościół, to Bóg go wymyślił. Ja go czasem zniekształcam i psuję, ale Bóg nieustannie go uzdrawia i prostuje. Ten Kościół czasem się tak kiepsko sprzedaje, ma coraz gorszą prasę, coraz mniej jest poprawny politycznie, ale nie wiedzieć dlaczego Chrystus zdecydował się na to, żeby mieć twarz Kościoła.

Tak często przypominam sobie świętą siostrę Faustynę. Bardzo się cieszyła dniem swoich ślubów wieczystych. Traktowała ten dzień jako czas swoich ostatecznych zaślubin z Jezusem. I rzeczywiście tak było. Zjechała się rodzina, była piękna Msza święta, Faustyna ubrana w biały welon z wianuszkami kwiatków na głowie. Potwierdziła wtedy Bogu swoją miłość do końca życia. I wszystko byłoby pięknie, gdyby nie wieczorna modlitwa.

Szczęśliwa Faustyna przybiegła do kaplicy, żeby podziękować Bogu za cudowny dzień.

I nagle zobaczyła przerażający widok. Ujrzała Chrystusa z nieludzką twarzą, obrzydliwego, brudnego, zalanego krwią i potem, pokręconego i niepodobnego do najbrzydszego człowieka. Struchlała z przerażenia. Nagle usłyszała słowa Jezusa: *Faustyno, a czy takiego, też mnie kochasz?* Bez wahania odpowiedziała Mu, że tak.

Lubię tę scenę, bo ona jest moim natchnieniem, kiedy widzę czasem zeszpeconego Jezusa w moim kapłaństwie, pokrzywionego Boga w moim Kościele. Gdy chcę uciekać z Kościoła lub się na niego obrazić, zawsze słyszę tamte słowa: „Księżu Andrzeju, a czy takiego mnie kochasz?!”. To trochę tak, jak z Szawłem, który usłyszał pod Damaszkiem pytanie: „Pawle, dlaczego mnie prześladujesz?” „Dlaczego mnie krzywdzisz, ranisz, zniekształcasz?”

Dzięki Ci, Panie, że masz twarz Kościoła i tylko Cię proszę, żebym ja nie zniekształcał Twojej twarzy” [10].

Jaką twarz ma Kościół? Chciało by się powiedzieć: – Moją.

### **Kochać Kościół. Czy to możliwe?**

[...] Pozostając jedynie przy osobistej miłości do Chrystusa, bez miłości do Jego Kościoła – i to takiego, jaki jest – bez starań, by stawał się we mnie i w mojej wspólnocie piękniejszy, osłabialibyśmy go. Chrystus, Oblubieniec Kościoła: Kościół.

Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby samemu sobie przedstawić Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany <sup>Ef 5,25-27</sup>.

Jeśli On umiłował taką Oblubienicę, jaką jest, to jak jest z moją miłością do Kościoła? On miłuje swoją Oblubienicę, tę świętą z powołania, i tę grzeszną w realizacji powołania, zmagającą się z wiernością. Ma jej coś do powiedzenia. I mówi do jej serca na pustyni, dyskretnie, bo Jego miłość do Niej nie rozgłasza jej słabości. Mówi w cichości domu. A sługom w tym domu, w Kościele, swoim przyjacielom, posługującym w konfesjonaliach każe milczeć na wieczność.

A więc:

### **Kościół wymyślony – czy Kościół prawdziwy?**

Jeśli bardziej kochasz ideał wspólnoty, niż samą wspólnotę, to już ją niszczysz. Jeśli bardziej kochasz ideał domu, niż sam dom, to już go niszczysz. Jeśli bardziej kochasz ideał Kościoła, niż sam Kościół, to już go niszczysz. Dużo dziś mamy teoretyków Kościoła na wzór kibiców, którzy tylko oglądają, przypatrują się grze, lecz sami się w nią nie angażują. Oni wiedzą teoretycznie jak to powinno być, a okrzyk „sędzia kalosz” (żeby nie wspomnieć innych określeń) jest

zawsze wyrazem ich niezadowolenia, bo oni by to sędziowanie zrealizowali lepiej, bezbłędnie. Eklezjologia potrzebna jest zatem jako wiedza, ale jeszcze bardziej, jako mądrość wpływająca na myślenie i działanie, w której przebija się i przejawia odpowiedzialność za Kościół we wszystkich jego wymiarach i we wszystkich jego zmaganiach.

Warto w tym roku duszpasterskim sięgnąć po wspomnianą już wcześniej książkę Henri de Lubac’a „Medytacje o Kościele”. Winna się ona stać podręcznikiem kształtowania miłości do Kościoła nie tylko w nowicjatach i seminariach. Jej Autor pisze m.in.:

Jest takie miejsce już tu na ziemi, w którym rozpoczyna się gromadzenie wszystkich w Trójcy. Jest taka Rodzina Boga, stanowiąca tajemnicze rozszerzenie Trójcy w czasie, która nie tylko przygotowuje nas do życia w ciągłej łączności z Bogiem i daje nam tego gwarancję, ale która pozwala nam już teraz w tym cudzie uczestniczyć. Jest taka jedyna całkowicie otwarta społeczność, która może sprostać ogromowi naszego pragnienia i w której możemy w pełni się rozwinąć. Lud w jedności Ojca i Syna, i Ducha Świętego zgromadzony. To Kościół. Kościół jest pełen Trójcy. Ojciec – to zasada, z którą Kościół się jednoczy, Syn to środowisko, w którym się jednoczy, a Duch Święty to węzeł, którym wszystko jest jednoczone i wprowadzane do jedności. Jesteśmy nie tylko świadomi tej prawdy,

ale nadto doświadczamy jej przedsmaku w tajemnicy wiary. Kościół staje się dla nas, wedle sposobu właściwego dla naszej ziemskiej sytuacji, urzeczywistnieniem tej upragnionej jedności. Umacnia naszą wspólnotę – nie przeznaczenia, ale powołania.

Nakładane przez Kościół więzy, które zdają się nas krępować, mają w istocie przynieść nam wyzwolenie i w konsekwencji zaowocować rozwojem i zjednoczeniem. Kościół jest formą, w której urzeczywistnia się jedność w Duchu: byłaby ona utudą bez jedności Ciała. Jest obrazem samego Ducha, tej doskonałej Gołębiczy, i w Jego jedności stajemy się jednym, tak jak stanowią jedno Ojciec i Syn. Tym tłumaczy się bezwarunkowość tego radosnego przyzwolenia, tej akceptacji otrzymanego z wysoka Daru: Amen woli Bożej!

Gdy już weszliśmy do świętej Siedziby, większej niż wszechświat, i staliśmy się członkami mistycznego Ciała, nie rozporządzamy własnymi tylko siłami, by kochać Boga, by Go rozumieć i Mu służyć, ale siłami wszystkich – począwszy od Dziewicy, błogostawionej na wyżynach niebios, aż do tego ubożego afrykańskiego trędowatego, który z kołatką w ręku, na wpół zgnitymi ustami wyśpiewuje mszalne responsoria. Możemy rozporządzać całym stworzeniem widzialnym i niewidzialnym, całą na-

turą, całym skarbem świętych, wielokrotnionym przez działanie Łaski, i traktować to wszystko jako nasze uzupełnienie i niezwykle narzędzie. Wszyscy święci, wszyscy aniołowie służą nam pomocą. Możemy korzystać z mądrości świętego Tomasza, z ramienia świętego Michała lub z serc Joanny d'Arc i Katarzyny Sieneńskiej, i z wszystkich tych drzemiących zasobów, które lekkie dotknięcie ręki wprawić może w stan wrzenia. Całe dobro, piękno i wielkość – wszystko, co emanuje świętością – jest jakby naszym dziełem. Heroizm misjonarzy, natchnienie doktorów, odwaga męczenników, geniusz artystów, płomienna modlitwa klarysek i karmelitanek jest w pewnej mierze naszym udziałem, więcej nawet: jest naszym prawdziwym udziałem! Od Północy do Południa, od Alfy do Omegi, od Wschodu do Zachodu, wszystko tworzy jedność z nami; a my zaś się w to przyoblekamy i wprawiamy w ruch w zestrojonym działaniu, które nas jednocześnie objawia i unicestwia. Pożywienie, oddychanie, krążenie, wydalanie, popęd, niezwykła równowaga prawa i posiadania, wszystko to, co w niepodzielnym ciele należy do śpiewającego ludu komórek, znajduje swój odpowiednik w bezkresnym obszarze Chrześcijaństwa. Wszystko, co w nas tkwi, nieledwie bez naszej wiedzy, Kościół wyrazistymi liniami zaznacza na drabnie wspaniałości (...) [11].



**Oto nasze zadanie: bardziej zadomowić się w Kościele i bardziej udomowić Kościół. Tego trzeba dokonać w sercu i w mojej wspólnocie**

Kochasz ty dom, rodzinny dom,  
Co wpośród burz, w zwałpienia dnie,  
Gdy w duszę ci uderzy grom,  
Wspomnieniem swym ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz  
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,  
Sercem ojczystych progów strzeż,  
Serce w ojczystych ścianach złóż!...

Jak przyjdzie grom, pogniewasz się na Kościół? Obmówisz go? Skrytykujesz, że ci nie odpowiada, że wyobrażasz sobie go inaczej?

Na koniec kilka myśli, mogących pomóc w rozważaniu tematu roku 2011-2012.

– Kim ma być osoba konsekrowana w Kościele-Domu Bożym i naszym? – „Konsekrowana”, czyli poświęcona Bogu – sama siebie poświęca Bogu, składając śluby, a przez Kościół jest konsekrowana. Bez Kościoła nie ma konsekracji. – Oblubienica Chrystusa – temat ten obecny w nauczaniu bł. Jana Pawła II, teraz winien być rozwijany i przeżywany. – Zadbaj o porządek w domu Bożym i naszym – zaśmieca go pycha, wyniosłość, brak ducha służby bezinteresownej. Posprzątaj w sobie i wokół siebie. – Duszą Kościoła jest Duch Święty. Duszą domu jest miłość, miłość Boża rozlana w sercach przez Ducha Świętego, który został nam dany (Rz 5,5). – Przebaczenie, jako szansa dla przyszłości domu. – Nie walcz o siebie, walcz, abyś był/była bratem/siostrą – ale nie teoretycznie. – Papież, biskupi i prezbiterzy – pastarze Kościoła. Bóg dał ich za przewodników. – Kapłani – ich postęga i nasze relacje z nimi? – Kościół ze stołami Eucharystii i słowa Bożego. Stój we wspólnocie życia konsekrowanego. – Pilnuj domu, nie uciekaj. Odpowiedzialność za Kościół i wspólnotę, jako dom. – Przełożeni, jako ojcowie i matki, a nie administratorzy. Prowadzenie do świętości. – Poczucie sacrum i wyczucie tajemnicy. Dziś jesteśmy zbyt socjologiczni i psychologiczni. Ślepniemy i głuchniemy na tajemnicę. – W Kościele świętym są święci i grzesznicy potrzebujący nawrócenia. My pierwsi potrzebujemy nieustannego nawracania.

[1] VC 104 • [2] Bp Kazimierz Ryczan, *Uświęceni przez Pana. Kazania okolicznościowe*, Jedność Kielce 2009 • [3] Adam R. Sikora OFM, *Biblijne źródła koncepcji Kościoła jako domu i szkoły komunii*, w: Program Duszpasterski Kościoła w Polsce. *Kościół domem i szkołą komunii*. Rok 2010/2011, Poznań 2010), 201 • [3] Bp K. Ryczan, dz. cyt.326 • [4] DCE, 1 • [5] VD, 28 • [6] VC 42 • [7] <http://sdm.org.pl/kolonia/?i=416> [22.10.2011] • [8] Tamże • [9] Henri de Lubac, *Medytacje o Kościele*, Kraków 1997, 201–202 • [10] Ks. Andrzej Przybylski, *Dom Kościoła*. [http://www.kaplani.com.pl/mysli/czytelnia/felietony\\_6.html](http://www.kaplani.com.pl/mysli/czytelnia/felietony_6.html) • [11] H. de Lubac, dz. cyt.198-199.

## NASZ KOŚCIÓŁ ZE ZŁOTA I DROGICH KAMIENI

Tekst: Ludwik Mycielski OSB

z benedyktyńskiej wspólnoty Klasztoru Zwiastowania w Biskupowie  
na Śląsku Opolskim

W Apokalipsie św. Jana, która przedstawia dzieje Kościoła, czytamy: „Ten, który mówił ze mną, miał złotą trzcinę mierniczą, by zmierzyć Miasto i jego bramy, i jego mur. A warstwy fundamentu, pod murem Miasta, zdobne są wszelakim drogim kamieniem: warstwa pierwsza – jaspis, druga – szafir, trzecia – chalcedon... dwunasta – ametyst. A dwanaście bram – to dwanaście pereł: każda z bram była z jednej perły. I rynek Miasta – to szczerze złoto, jak kryształ przezroczyste. A świątyni w nim nie dojrzałem, bo jego świątynią jest Pan Bóg wszechmogący oraz Baranek. I Miastu nie trzeba słońca ni księżyca, by mu świeciły, bo chwata Boga je oświetliła, a jego lampą – Baranek” (Ap 21, 19-23).

Potężnymi świadkami Jezusa w naszych Instytutach są złoci i kryształowi bracia-przyjaciele; za życia zapraszają do swej wspólnoty, po śmierci ich świadectwo jeszcze mocniej pociąga i pozostaje wśród nas, a ich orędownictwo na nami przynosi pełne Bożego aromatu, dojrzałe owoce.

### Powołanie i pierwsze lata w klasztorze

Henryk Ratajczak wstąpił do klasztoru w Tyńcu w roku 1953, gdzie otrzymał imię *Laurentius* – Wawrzyniec.

Kiedy ja wstąpiłem do tego samego klasztoru mając lat osiemnaście, on miał lat dwadzieścia sześć i był już profesem czasowym. Ta różnica (w owym czasie przeżywana przeze mnie jako bardzo duża) powodowała, że spoglądałem na niego z wielkim poważaniem. Ale powody mojej czci względem niego były głębsze: od pierwszych dni naszej znajomości wiedziałem,

że mam do czynienia z bratem złotym, kryształowym.

Zaufanie, jakim go darzyłem, wkrótce zwróciło jego uwagę, więc poprosił mnie o pomoc w swoich przygotowaniach do matury. Były też dwa inne tereny, na jakich wypadło nam się spotykać. On był z zawodu malarzem pokojowym, a ja – elektrykiem. I raz po raz okazywało się, że wszędzie tam, gdzie on miał malować, mnie wypadało modernizować instalację elektryczną. Trzecim terenem naszej wspólnej pracy były pola i łąki. Brat Wawrzyniec był świetnym kosiarzem, a i ja byłem zaprawiony w tej sztuce

ce. Więc regularnie wykaszaliśmy zbocza klasztornego wzgórza, z kosami na ramionach ruszaliśmy za Grodzisko i pod Winnicę – na żniwa oraz sianokosy.

W przerwie pomiędzy jedną i drugą ze wspomnianych prac, opowiedział mi dzieje swojego wczesnego i ostatecznego powołania.

Otóż mając dwadzieścia jeden lat, wybrał się z Kurzej Góry pod Kościanem, gdzie mieszkał, do Matki Bożej w klasztorze księży filipinów – do Gostynia. Szedł nocą. O świcie, śpiewając Godzinki, dotarł do celu. Podczas Mszy świętej (zwanej *prymarią*) zauważył go ks. Stanisław Szczerbiński. I po modlitwie dziękczynnej zaprosił młodego człowieka na śniadanie. Tu – od słowa do słowa – ten Boży kapłan dowiedział się od Henryka, że myśli o wstąpieniu do benedyktynów w Lubiniu. Po pytaniu: „Kiedy się spostrzegłeś, że Bóg Cię woła?” – ks. Stanisław usłyszał opowieść szczerą i prostą:

Będąc małym brzdącem, włąziłem na płot i śpiewałem *Dominus vobiscum!* Śpiewałem tak długo, aż zleciało się moje rodzeństwo i dzieci od sąsiadów. Gdy wszyscy już byli i wszyscy odpowiadali *Et cum spiritu tuo!* – odmawialiśmy pacierz, do tego w maju litanię loretańską, w czerwcu litanię do Serca Pana Jezusa, a w październiku różaniec.

– A teraz, kiedy masz dwadzieścia jeden lat, też tak robisz? – zapytał ks. Szczerbiński.

Nie, proszę Księdza, teraz na płot już nie włączę. Teraz codziennie chodzę do kościoła i to ja – na pozdrowienie kapłana *Dominus vobiscum!* – odpowiadam: *Et cum spiritu tuo!* (że aż się ludzie ogładają).

Słyszając te słowa, ks. Szczerbiński, z szerokim uśmiechem na twarzy, powiedział: – Teraz poznaję, że jest w tobie Boże wołanie; aż huczy!

Do Lubinia Henryk jednak nie wstąpił. Rozmawiał w tamtejszym klasztorze z ojcem Stefanem [1], który udzielił mu następującego pouczenia:

– W tak bliskiej odległości od rodzinnego domu, od kochających rodziców i liczego rodzeństwa, nie będziesz mógł odbywać formacji zakonnej w sposób niezmacony. Zamiast wstępować do Lubinia, wstąp do Tyńca.

Jednak przez długie pięć lat praca zawodowa nie pozwalała Henrykowi urzeczywistnić podjętej decyzji. Wreszcie jednak wszystko mu się udało, pojechał do Krakowa, stamtąd do Tyńca – i został przyjęty przez ówczesnego przeora, ojca Piotra Rostworowskiego. W przyszłości miałem z ust o. Piotra usłyszeć takie oto słowa o bracie Wawrzyńcu: – *Mimo braku matury nie mogłem go nie przyjąć. Bo to przecież człowiek kryształowy, czyste złoto. Czulem równocześnie, że to złoto będzie próbowane w ogniu; i dlatego dałem mu za patrona zwycięskiego męczennika: Laurentiusa.*

## „Filadelfia”

Było – w Tyńcu owych lat – jeszcze kilka podobnych skarbów, kilku ludzi złotych, ludzi kryształowych. Wśród nich brat Pius Naróg, magister matematyki z Warszawy. Po między nim i bratem Wawrzyńcem zawiązała się głęboka przyjaźń – przyjaźń piękna i innych wciągająca.

Braci Wawrzyńca i Piusa nazywaliśmy: „Dawid i Jonatan”, a ich przyjaźń – *filadelfią* Rz 12,10. Ja jednak, podpatrując piękno tej ich przyjaźni, dochodziłem do wniosku, że wyraźnie przewyższa ono piękno owej osławionej przyjaźni Dawida i Jonatana, gdyż między braćmi Wawrzyńcem i Piusem była przyjaźń ewangeliczna, *zabawa* nie mająca równych sobie:

Raz brat Wawrzyńiec adorował w bracie Piusie swego Pana i z całym oddaniem Jemu służył, cały chciał być Jego niewolnikiem – to znów brat Pius adorował w bracie Wawrzyńcu swego Pana i z całym oddaniem Mu służył, starał się być Jego niewolnikiem. Podstawą tej mocnej gry i równocześnie jej wewnętrznej dynamiki było zapewnienie Pana Jezusa, dla nich jednoznaczne: *Cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich, tych najmniejszych – uczyniliście Mnie!* Mt 25,40

... a każdy z nich uznawał się właśnie za najmniejszego.

## Czas triumfu

Wkrótce jednak brat Pius zachorował. W chorobie przyjął święcenia diakonatu, po czym zaniemógł całkowicie. Wtedy poprosił mnie, żebym mu głośno czytał Ewangelię; „ale tylko opis Ostatniej Wieczery” – dodał. Codziennie więc czytałem mu na okrągło ten tekst św. Jana, a on kładł na mojej ręce swoją i – nie mogąc już mówić – dawał mi znak lekkim uściskiem, żebym się w czytanim miejscu zatrzymał. Chciał dłużej pomyśleć. Chciał się w tym miejscu dłużej modlić. To działo się zawsze pięć razy, mianowicie ilekroć odczytywałem słowa Pana Jezusa: „abyście się wzajemnie tak miłowali, jak Ja was umiłowałem”, a więc podczas lektury trzynastego rozdziału Ewangelii według św. Jana i rozdziału piętnastego [2].

Ostatniego popołudnia, gdy odczytywałem te słowa Jezusa po raz piąty J 15,17, brat Pius już na nie nie zareagował. Stracił przytomność. Z bratem Wawrzyńcem i zawsze z bratem Karolem Meissnerem czuwaliśmy przy nim długie dni i noce. I na koniec, z o. Piotrem, dnia 19 czerwca 1969 roku, byliśmy przy jego śmierci. Kiedy ucichł oddech przyjaciela, brat Wawrzyńiec szepnął mu do ucha:

– Mój Miły Braciszku, słyszysz mnie jeszcze? Cześć! Do zobaczenia! Słyszysz? Po drugiej stronie, pamiętaj o nas. Potrzebujemy Ciebie. Do zobaczenia!

Spodziewane, ponowne spotkanie miało nastąpić czterdzieści lat później. Dnia 18 czerwca 2010 r. na tynieckim cmentarzu trumnę ojca Wawrzyńca dziwnym zrządzeniem losu (?) złożyliśmy dokładnie na tym miejscu, na którym kiedyś pochowaliśmy brata Piusa. Pod tabliczką BR. PIUS NARÓG pojawiła się tabliczka O. WAWRZYNIEC RATAJCZAK.

Za życia byli przyjaciółmi: zawsze zgodni, zawsze razem. I po śmierci doczesne ich szczątki znalazły się razem. Pełni podziwu dla ich posłuszeństwa natchnieniom Ducha Świętego, pytamy:

– Mili Bracia-Przyjaciele, czy wasze świadectwo przetrwa w nas, czy w nas pozostanie?

### Moc świadectwa

Obecnie, w roku 2012, mija już dwadzieścia pięć lat, jak nie jestem w Tyńcu. Jestem gdzie indziej, na Śląsku Opolskim, w Biskupowie. I słyszę tu słowa młodego brata, które są dla mnie znakiem działania wielkiej mocy Bożych:

Widzę w refektarzu  
– tak mi opowiada –  
stół do śniadania nakryty.

[1] „O. Stefan” – ukrywający się wśród benedyktynów w Lubiniu bohaterski jezuita, o. Stanisław Szymański, przez zdrajcę wydany w ręce komunistycznych Służb Bezpieczeństwa i skazany na wiele lat więzienia. • [2] Dla podkreślenia, że „nowe przykazanie” miłości wzajemnej ma być przez uczniów przyjęte w miejsce Pięcioksięgu Mojżesza (sprowadzającego się do przykazania miłości Boga i bliźniego), Boski Mistrz przekazuje je podczas Ostatniej Wieczerzy pięć razy (J 13, 34. 34.35; 15,12.17). Podobnie nawiązuje do Pięcioksięgu Psalmów, gdy pięć razy w Modlitwie Arcykapłańskiej prosi Ojca – o dar jedności swoich uczniów (J 17,11.21.22.22.23).

Talerze, sztuce,  
a przed nimi kubki  
ustawione rzeczywiście  
jak pod sznurek.  
Każdy kubek ma uszko  
po swej prawej stronie.

Ale pośród nich  
oto jeden stoi inaczej:  
uszko ma po lewej stronie.  
Myślę:  
brat, co nakrywał do stołu –  
bałaganiarz jeden!  
Ten kubek postawił  
z uszkiem po lewej stronie.  
Rękę wyciągam,  
chcę brata poprawić.  
I teraz zaskoczenie!  
Nie zrobię tego.  
Brat nakrywający  
miał głowę na karku:  
to miejsce przy stole  
zajmuje brat leworęczny.  
On o nim pamiętał.  
Ja o nim...  
nie pamiętałem (MG).

Czy tego rodzaju *drobne fakty* nie są owocem życia i wstawiennictwa naszych świętych braci ze *Świętego Miasta, z Nowego Jeruzalem, zstępującego z nieba od Boga* <sup>Ap 21</sup>? I jeszcze takie końcowe pytanie: czy ostatecznie nie o takie *drobne fakty* chodzi przy budowie Kościoła, naszego Domu?

# doświadczenia

---

## ELEMENTARZ KSZTAŁTOWANIA KOMUNII W DOMACH ZAKONNYCH

Tekst: Elżbieta Raszczyk OSC

Ksieni Sióstr Św. Klary w Kaliszu

Wystąpienie Autorki na sympozjum życia konsekrowanego Metropolii Górnośląskiej (2011) zostało nagrodzone gromkim aplauzem jego uczestniczek.

Tymczasem ktoś – po zapoznaniu się z treścią maszynopisu wykładu Autorki – w liście do Redakcji napisał: „Proszę zauważyć, że jej ujęcie jest niewystarczające, gdyż zasadniczo zatrzymuje się na tekstach Starego Testamentu (Pwt 6,4 i Kpł 19,18). Owszem, były one cytowane w Nowym Testamencie (i to przez samego Jezusa, co było już pewną nowością, bo dawał On pierwszeństwo przykazaniu miłości) – ale przecież mandatum novum (J 13,34) nieskończenie przerasta wszystko, co było uważane w Starym Testamencie za najważniejsze. Naszemu życiu chrześcijańskiemu nie wystarcza opieranie się na przykazaniu miłości ze Starego Testamentu. Dzisiaj inny mamy ideał i inny wyznaczony cel życia! Powiem tak: powinno być dla nas jasne, że nie jesteśmy powołani do „miłości bliźniego jak siebie samego”, a do „miłości wzajemnej” o takim wymiarze, jakim Jezus nas umiłował („tak – jak Jezus”). To ta miłość – będąc prawdą życia Bożego, życia trynitarnego, już tutaj na ziemi oddaje chwałę Bogu Żywemu i Prawdziwemu, przywołując równocześnie do wspólnoty uczniów Świętą Obecność Jezusa (Mt 18,19-22), nadającą cały sens życiu zakonnemu. Czyż w nim nie chodzi o Jezusa, tylko o Niego?”

Po tej wypowiedzi może jednak warto zauważyć, że tekst ten jest ciekawy i zawiera szereg trafnych uwag i spostrzeżeń dotyczących życia zakonnego. Warto też zauważyć, że żaden z tekstów zamieszczonych w próbnym wydruku tego numeru „Jedności i Charyzmatów” nie wzbudził takich emocji i tak ożywionej dyskusji, żaden z artykułów nie skłonił do formułowania tak wielu pytań:

– Jakie ma brzmienie „najważniejsze przykazanie, jakie zostawia nam Jezus?”  
– Czy jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga Jednoosobowego, czy Boga Jednego w Trzech Osobach? Jakie są owoce zbawczej męki Jezusa? – Jak jest z Jego realną obecnością w bracie? – Na czym ma polegać w odniesieniach międzyosobowych ewangeliczny radykalizm?

*Redakcja*

Najważniejsze przykazanie miłości brzmi: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą duszą i całym swoim umy-

słem. To jest największe i pierwsze przykazanie.

Drugie podobne jest do niego;

Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” Mt 22,37.

## 1. Będziesz miłował Pana Boga

Człowiek jest bytem relacyjnym. Oznacza to, że żyje w relacjach: do Boga, do bliźniego i do siebie samego.

Przykazanie miłości jasno i konkretnie hierarchizuje nasze relacje do otaczającej nas rzeczywistości. Na pierwszym miejscu miłość do Boga, a miłość do drugiego człowieka jest uwarunkowana stosunkiem do nas samych. Przykazanie miłości tworzy trójkąt: na szczycie Transcendentny Bóg, jest to relacja nadrzędna do wszystkich innych, a stosunek nas samych do siebie jest równoległy z podejściem do bliźniego. Zachwianie tej równowagi wywołuje w życiu każdego człowieka problemy, kryzysy, burzy podstawową hierarchię wartości.

*Będziesz miłował Pana Boga swego...* Właśnie powołanie stanowi dla osoby konsekrowanej najważniejszą wartość, z której czerpie siłę, której radykalnie się oddaje. Adhortacja *Vita Consecrata* mówi, że człowiek powołany...

... czuje się zobowiązany odpowiedzieć na nie bezwarunkowym poświęceniem Bogu własnego życia, złożeniem w ofierze wszystkiego – teraźniejszości i przyszłości – w Jego ręce (VC 17).

Powołanie, to misterium, magiczna chwila, w której Bóg wkracza w życie człowieka i nadaje mu

nowy, inny niż dotychczas sens. Odpowiadając na Boże zaproszenie świadomie i dobrowolnie wybieramy Jezusa Chrystusa za swego Pana i Mistrza. Podczas ślubów zakonnych każda siostra zakonna wchodzi w relację oblubieńczą.

To miłość przyprowadza nas do zakonu, a Jezus staje w centrum konsekrowanej religijności. Chrystus ma być konkretną Osobą, realnym Przyjacielem, jedynym Oblubieńcem, o którym się stale myśli, z Nim nieustannie się konwersuje, a jeśli rozmawia z innymi, to najczęściej o Nim.

Jeśli Bóg jest na swoim miejscu, wszystko inne będzie na swoim miejscu!

– powie św. Augustyn. W momencie, gdy człowiek zatracą ową hierarchię wartości wówczas następuje zachwianie równowagi życiowej.

Z tej prostej arytmetyki wynikają dwa warianty, albo Kocham Pana Boga, ale innych nie zawsze, albo Pan Bóg zaczyna mi przeszkadzać. Moja pierwotna miłość gdzieś ulatuje, wietrzeje i muszę coś innego postawić w miejsce pustki.

Realnym sprawdzianem relacji do Boga będzie zawsze relacja do drugiego człowieka.

Podstawową prawdą ewangeliczną jest, to iż nie można odnosić się do Boga pomijając człowieka, nie można modlić się do Niego, nie dostrzegając bliźniego, kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi <sup>1 J 4,20</sup>.

## 2. Będiesz miłował swego bliźniego

W *Liście do Współbraci* z okazji 800-lecia powstania Zakonu Braci Mniejszych, Ojciec Generali Jose R. Carballo OFM snuje taką refleksję:

Czy św. Franciszek mógłby żyć Ewangelią bez daru swych braci, będących razem z nim uczniami jednego Mistrza? Dar braci nie jest na marginesie, lecz ściśle do niego należy. Nasza braterska Wspólnota jawi się w ten sposób jako przestrzeń teologalna, w której obecność i działanie Pana stają się przejrzyste w jakości naszych wzajemnych relacji, otwarcia na innych i posłuszeństwa wobec innych [1].

*Pan dał mi braci...* – napisał w Testamencie św. Zakonodawca, a za nim Klara doda: *Pan dał mi siostry...*

Wspólnotowość – *fraternitas* [2], *koinonia* pozostaje specyficznym rysem każdego Instytutu zakonnego. Braterstwo wspólnotowe składa się z ludzi, którzy uwierzyli w Ewangelię, akceptują siebie nawzajem jako braci lub siostry i uobecniają Chrystusa Paschalnego.

Bardzo trudno znaleźć właściwą definicję, czy określenie dla tego pojęcia. Cokolwiek byśmy nie próbowali powiedzieć, zawsze musi się powyższy wywód sprowadzić to tego, że jest to społeczność ludzi, dobrowolnie ze sobą żyjąca pod jednym dachem, dzieląca wspólnie radości i smutki, mająca wspólny budżet finansowy, ale przede wszystkim jest to grupa ludzi, połączona ze sobą więzami ducha o wspólnych ideałach.

Ważnym czynnikiem odróżniającym wspólnotę zakonną od każdej innej społeczności jest konieczność budowania głębokiej komunii siostrzanej. Życie z innymi jest komunią.

Wstępując do Zgromadzenia nikt nie wybiera sobie ludzi, fascynuje go ideał, charyzmat, a przede wszystkim Chrystus. Nie jest kwestią przypadku, że w danym Zgromadzeniu są właśnie tacy ludzie, coś chce nam Bóg przez to pokazać. Przez codzienność oni mają stać się dla mnie rodziną, najbliższymi po Bogu osobami. Nie ma wspólnoty bez relacji interpersonalnych. Wizytówką chrześcijanina winna być umiejętność budowania prawidłowych relacji. Niby takie proste, a sprawia nam w życiu tyle kłopotu. Relacje z drugim człowiekiem są przyczyną najczęstszych dramatów i cierpień. Przychodzimy na świat



w konkretnych rodzinach, czyli od początku istnienia funkcjonujemy w grupie, a mimo to, w dorosłym życiu, mamy wiele problemów z budowaniem relacji. Człowiek jako istota społeczna potrzebuje drugiego człowieka, klimatu zaufania i akceptacji, dlatego zawsze priorytetowe powinny być relacje we wspólnocie. Z punktu widzenia psychologii, wchodzenie w prawidłowe relacje interpersonalne jest warunkiem dojrzałej osobowości. Dlatego bardzo często oceniamy dojrzałość ludzi po ich umiejętności budowania związków międzyludzkich. Wspólnota zakonna, to nie budynek, nie wspólne mieszkanie, czy nawet uwielbianie Boga na chóralnej modlitwie, istotą jest prawdziwa rodzina zakonna, gdzie każda siostra musi włożyć kolosalny wysiłek w budowanie prawdziwej komunii miłości. Jezus w Ewangelii św. Mateusza powie: *gdzie dwaj lub trzej są zebrani w Imię Moje, tam jestem wśród nich* (18). Atmosferę rodzinności siostry podtrzymują troszcząc się o wzajemne relacje naznaczone ciepłem, empatią i przebaczeniem. Wspólnota jest pomocą i łaską, ale jest też największym cierpieniem, trudem i wysiłkiem. Jak pisał Antoine de Saint-Exupéry:

Wspólnota nie jest sumą interesów, wspólnota jest sumą ofiar.

Znamienny wydaje się fakt, że tak bardzo potrzebujemy wzajem-

nych, dobrych relacji, ale jednocześnie właśnie w tej materii najbardziej sobie komplikujemy życie. Jako psycholog wiem, że właśnie z powodu różnorodnych konfliktów interpersonalnych najczęściej trafiamy na terapię i szukamy pomocy. Nie da się przejść przez życie unikając jakichkolwiek kontaktów z drugą osobą.

Najczęstsze „grzechy” sióstr zakonnych to, albo unikanie wspólnoty, albo wybieranie sobie tylko ulubionych osób na przyjaciółki i wówczas inni mi są niepotrzebni lub po prostu mi przeszkadzają.

W pierwszym przypadku klasztor traktuję jak przysłowiowy hotel, a tak naprawdę mojej życie toczy się równoległe, gdzieś poza moją rodziną zakonną. Dla osób świeckich, z którymi pracuję mam zawsze miłe słowo, uśmiech na twarzy i wszelką życzliwość. Z nimi chętnie spędzam każdą wolną chwilę, czerpię też z tego psychologiczne korzyści. Stwarzam sobie namiastkę, substytut życia rodzinnego. Egzystuję na krawędzi, balansuję po bandzie, czasem mogę się przechylić w stronę świeckiego życia i tracę powołanie, a czasem tak sobie funkcjonuję przez całe życie zakonne, nie będąc ani ciepłą, ani zimną.

W drugim przypadku, gdy wchodzi w pojedyncze relacje, dawniej zwane przez mistrzów życia zakonnego partykularnymi, też tracę coś z uroku wspólnotowości. Ograniczenie moich kontaktów do jednej osoby wyklucza aspekt powołania.

Taka forma funkcjonowania w uzasadniony sposób budzi niepokój otoczenia, bo bardziej przypomina relacje małżeńskie niż wspólnotowe. Absolutnie nie mam tu na myśli, przekraczania granic fizycznych, chodzi mi jedynie o psychologiczne uwarunkowania.

Życie zakonne zakłada życie w społeczności szerszej. Mogę mieć przyjaciół, koleżanki, ale nie mogę się hermetycznie zamykać w określonym układzie intrapsychicznym.

Kontaktów z drugim człowiekiem, wbrew pozorom, musimy się uczyć. Sztuki współżycia z ludźmi można się nauczyć, jak gry na pianinie czy programowania komputerowego. To komunikacja jest sercem i krwią każdej relacji.

Większość z nas nauczyła się mówić w ciągu pierwszego lub drugiego roku życia i wielu z nas myśli, że ponieważ nauczyliśmy się mówić i słuchać, automatycznie nauczyliśmy się komunikować.

Udanej komunikacji nie osiąga się ani automatycznie, ani łatwo. Komunikacja międzyludzka jest bezsprzecznie trudna. W jakiś sposób wyczuwamy, że w życiu wiedzie nam się tak, jak wiedzie się nam w naszych związkach z ludźmi. Jeżeli kontakty te układają się szczęśliwie, czujemy się szczęśliwi. Komunikację dzielimy na werbalną i niewerbalną. Komunikacja nie-

werbalna, której przypisuje się aż 65% oddziaływania, składa się z trzech elementów: mimika – oczu, ust, twarzy; pantomimika – sposób poruszania się; wokalizacja – sposób mówienia. Komunikacja werbalna oparta jest na słowie, przekazując komunikat używamy słów. Może być pionowa (podwładny przełożony) i pozioma (równoległa, koledzy).

Przekroczenie murów klauzury klasztoru nie uwalnia człowieka od wad i słabości. Takiemu życiu towarzyszą trudności i niebezpieczeństwa wynikające z ludzkiej słabej natury.

Trzeba radykalizmu w przyjmowaniu kandydatek, nie mogą pozostać osoby niezdatne do tej formy życia. To, co najbardziej zabija każdą wspólnotę, to najczęściej niepoehamowany gniew, obmowa, zazdrości, szemrania i podziały, które zniszczą jedność. Niektórzy ludzie czerpią zadowolenie i poczucie wyższości z krytyki swoich bliźnich. Ta choroba działa, jak zakaźna infekcja. Alice Miller proponuje bardzo pożyteczną zasadę:

Jeśli krytykowanie znajomych sprawia Ci ból, wszystko jest w porządku. Jeżeli zaś znajdujesz w tym choćby najmniejszą przyjemność, powinieneś trzymać język za zębami.

Człowiek, który lubi osądzać innych nigdy nie zdobędzie uznania i sympatii otoczenia.

Dr David McClelland z Uniwer-

sytetu Harvard po długoletnich badaniach doszedł do wniosku, że wybór negatywnej grupy odniesienia wystarczy, by skazać osobę na brak osiągnięć w życiu. Jak kameleon podświadomie przyjmujemy postawy, zachowania, opinie ludzi, z którymi czujemy się związani pracą, przyjaźnią lub innymi relacjami. Albert Camus w *Dżumie* pisał, że jedyny sposób, by nie być oddzielonym od innych, to czyste sumienie.

Ale w zakonie istnieje jeszcze inny rodzaj funkcjonowania i kontaktów interpersonalnych. To forma posłuszeństwa i relacja poddany – podwładny. Rada ewangeliczna posłuszeństwa brzmi: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał” Łk 10,16.

Posłuszeństwo musi być całkowite; czyli angażuje całego człowieka z jego intelektem, uczuciami, wolą: czynne, tzn. że biorę w swoje ręce sprawę instytutu, w którym przyszło mi żyć, nie czekam biernie na polecenia przełożonego, ale sam podejmuję inicjatywę, w konsultacji z przełożonym; dalej posłuszeństwo musi być odpowiedzialne, a to oznacza, że biorę osobistą odpowiedzialność za swoje czyny, czyli posłuszeństwo nie zwalnia z odpowiedzialności indywidualnej.

Zbuntowany anioł w raju powiedział: *Non serviam* – nie będę służyć. Od tego faktu zaczęło się zma-

ganie człowieka z ugięciem własnej woli. W ustach osoby konsekrowanej nigdy nie powinno się pojawić – Nie, bo... raczej – Tak, ale...

Z punktu widzenia psychologicznego ślub posłuszeństwa jest najtrudniejszym do spełnienia ślubem dla ludzkiej psychiki. Człowiek dorosły chce sam decydować o sobie, chce mieć poczucie wolności, swojej kontroli nad własnym życiem. Posłuszeństwo jest najwyższą ofiarą, jaką można złożyć Bogu.

Nieposłuszeństwo Adama oddaliło ludzi od Boga. Posłuszeństwo nas zbawia. Wzorem posłuszeństwa dla nas jest sam Chrystus, przychodzi, aby pełnić wolę Ojca, posłuszny aż do śmierci krzyżowej, dzięki niemu odkupił ludzi z grzechu.

Kościół jest hierarchiczny i każdy jest komuś posłuszny. Podejmujemy posłuszeństwo jedynie z miłości, nikt nas do niego nie zmusza, sami dobrowolnie przychodzimy do zakonu.

Aby wypełnić właściwie ślub posłuszeństwa najistotniejsza jest motywacja, jaką nadamy naszemu życiu. Ślub posłuszeństwa może sprawić, że zatrzymamy się w naszym rozwoju, albo nastąpi regres do infantylnych zachowań. To dzieci podlegają sterowaniu, dlatego dla naszej świadomości ma to negatywne zabarwienie. Dlatego ślub posłuszeństwa musimy przeżywać

bardzo dojrzałe i świadome. Nie chodzi o niedojrzałość, bo taka postawa nie jest promowana w życiu zakonnym, ale o świadome ustawienie swojej woli i nauczenie się normalnego reagowania. Zakonnik dzisiaj jest bardzo wrażliwy na osobistą wolność i chce sam planować własne życie. W imię własnej godności chce działać jedynie w oparciu o świadome i wolne wybory. Dlatego domaga się bardziej zaangażowanego uczestnictwa w dobru wspólnym. Nie chodzi o odgórne narzucenie wszystkiego i we wszystkich wymiarach. W każdym działaniu – akcie woli wyróżniamy cztery stadia:

- powstanie pobudki,
- uświadomienie sobie celu, namysł i walka motywów,
- podjęcie decyzji, postanowienie,
- realizacja powziętego postanowienia. Tutaj ważną rolę odgrywa ludzka wola.

### **3. Jak siebie samego**

Najbardziej podstawową relacją jest relacja intrapersonalna. Kochać samego siebie, z punktu widzenia psychologii, to mieć poczucie własnej wartości. Maslow w teorii hierarchii potrzeb jako czwartą umieszcza potrzebę własnej godności i wartości. Rogers twierdzi, że dziecko musi być kochane, aby nauczyło się doświadczać siebie jako wartość, jako kogoś, kto wart jest miłości i kto potrafi darzyć tym samym uczuciem innych.

Prawidłowej relacji do samego siebie uczymy się od najbliższych: rodziców, rodzeństwa, dziadków. Jednak brak akceptacji ze strony rodziców powoduje u dziecka obniżenie poczucia wartości. Miłości doznawanej od innych osób nie możemy sobie nagromadzić, jak pieniędzy w banku. Poczucie własnej wartości narasta i opada. Osoba bez poczucia wartości odczuwa tylko ból, który rani nieprzerwanie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Postawa szacunku względem siebie ma ogromne znaczenie dla funkcjonowania osoby w kontekście społecznym.

Zasadniczym czynnikiem określającym całe zachowanie człowieka jest jego samowyoobrażenie o sobie. Samoświadomość, to pierwszy warunek miłości siebie. Osoba o zdrowym, prawidłowym poczuciu własnej wartości cechuje się zgodą na siebie, czyli samoakceptacją. Nie uważa się ani za gorszego, ani za lepszego od innych. Wartości swojej osoby nie porównuje z innymi ludźmi ani z tym, co o nim mówią. Wartość swej osoby odnosi do Boga. Zgadza się na siebie takiego, jakim jest. Zgadza się na swój wygląd zewnętrzny (nawet z pewnymi defektami ciała), na jego piękno i harmonię. Zgadza się również na swoje wnętrze: na uczucia, przeżycia, reakcje, temperament, zdolności, ułomności, inteligencję, wykształcenie, na swój poziom duchowy albo na swoją niedojrzałość. Wreszcie, na swoje możliwości i ograni-

czenia, przyjmując i jedno, i drugie. Potrafi również ocenić swoje zdolności, uznać, co robi dobrze. Ma poczucie rzeczywistości, godzi się na nią i jest nastawiony na przezwyciężanie trudów, barier i przeszkód.

Z samoakceptacji wynika wiara w zdolność przemiany na lepsze. Człowiek, który dobrze myśli o sobie, czuje się silny, kompetentny, po prostu siebie lubi. Istotnym elementem osoby o wysokiej samoocenie jest umiejętność pogodzenia się z własnymi niedoskonałościami.

Stąd wynika jeszcze jedna cecha człowieka dojrzałego: zdolność do samokrytyki, bez popadania w panikę. Taki człowiek nie wstydzi się swoich braków, wie, że nie musi uchodzić za wiecznego prymusa, dopuszcza możliwość porażki.

James podaje definicję poczucia wartości jako ułamek, w którym mianownikiem są dążenia i pragnienia, a licznikiem efekty realizacji tych dążeń, czyli sukces. Poczucie wartości jest wprost proporcjonalne do efektów i odwrotnie proporcjonalne do dążeń. Chcąc zwiększyć poczucie wartości można albo zwiększać licznik, czyli odnosić sukcesy, albo pomniejszać mianownik, czyli obniżać stawiane sobie wymagania. Drugi wariant jest znacznie trudniejszy, gdyż nasze aspiracje są przeważnie związane z oczekiwaniami, jakie mają wobec nas

rodzice i bliscy ludzie.

Inni ludzie reagują na twoją postawę wobec nich, wchodzą w interakcje. To nastawienie wobec samego siebie i własnego życia.

Zasada pierwsza: nie możesz lubić ani kochać kogokolwiek bardziej niż lubisz lub kochasz samego siebie.

Zasada druga: nigdy nie możesz oczekiwać od kogoś innego, by cię lubił lub kochał więcej niż ty sam kochasz lub szanujesz samego siebie.

Poziom twojego szacunku do siebie steruje jakością twoich stosunków z innymi ludźmi.

## PODSUMOWANIE

Elementarz kształtowania komunii w domach zakonnych trzeba zacząć od wiernego realizowania Ewangelii, a najważniejszym przykazaniem, jakie zostawia nam Jezus jest przykazanie miłości Boga, człowieka i siebie samego.

*Będiesz miłował bliźniego jak siebie samego.*

Jezus mówi wyraźnie, dobitnie i z całą pewnością nie przejęzyczył się. Nie powiedział mniej niż bliźniego swego, czyli nie mamy siebie poniżać, nie mamy przyjmować postawy *submisyjnej*, wręcz słuźalczej wobec innych, nie mamy czuć się gorsi, nie mamy innych traktować z bezkrytycznym pietyzmem. Ale też Jezus nie powiedział, że mamy kochać bardziej siebie niż bliźniego swego, nie mamy czuć się lepsi

od bliźnich. Nie mamy innych poniżać, upokarzać, traktować jak ludzi drugiego gatunku.

Jezus powiedział będziesz miłował bliźniego jak siebie samego, czyli między mną a bliźnim jest znak równości. Jesteśmy w oczach Bożych tacy sami, bez względu na pochodzenie, urodzenie, wykształcenie i stanowisko. Ważne jest, aby Bóg był na samym szczycie trój-

kąta, na wierzchołku mojej hierarchii wartości, to relacja nadrzędna, a bliźni i ja sam jesteśmy podrzędni, ale wobec siebie równorzędni. To takie proste. *Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego; Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego* Mt. 22,37.

[1] Carballo Jose R. OFM, List Ojca Generała do Braci, Rzym 2008 • [2] Szczególnie słowo fraternitas, które to słowo preferuje Franciszek, mówiąc o wspólnocie braci, a co można zrozumieć w pełni tylko w koncepcji Kościoła jako Mistycznego Ciała. Esser K. Devozione a Maria SS. in San Francesco d'Assisi, w: Temi spirituali, Milano 1981, 184

## BUDOWANIE RELACJI W KLASZTORNEJ CODZIENNOŚCI

Tekst: ks. Joachim Waloszek

*Ruch Komunia i Wyzwolenie – Comunione e Liberazione*

Najpierw mała wizytówka. Moje osobiste doświadczenie komunii kościelnej (domu i szkoły komunii) łączy się z wielopokoleniowym domem rodzinnym – kościołem domowym, kształtowanym przez głęboko wierzących dziadków i rodziców, dalej ze wspólnotą parafialną, liturgiczną (byłem ministrantem i organistą w parafii), ze wspólnotą prezbiterium diecezjalnego (od 1978 r.), z zaangażowaniem w ruch i bractwo kościelnego Ruchu Komunia i Wyzwolenie, a najbliższy klasztornemu wątek tego doświadczenia związany jest chyba z życiem i ponad ćwierćwieczną posługą wychowawcy we wspólnocie seminarnej (choć obok analogii do życia klasztornej można by pewnie wskazać również szereg różnic). Moje życie od dzieciństwa wpisane jest więc w nurt życia kościelnej wspólnoty (ukonkretnionej twarzami rodziców, dziadków i wielu ludzi, przyjaciół, towarzyszy na drogach wiary) i mam świadomość, że jest to wielkie dobrodziejstwo i wielka łaska. Również w wymiarze czysto antropologicznym. Pomyśleć tylko ile poetyckiej wrażliwości na Tajemnicę obudziło się w duszy, ile hartu wyćwiczyła wola przez uczestnictwo w porannych „roratach”, z lampką rozpraszającą mroki nocy w drodze do zimnego kościoła. Stąd...

## Myśl pierwsza

Szansę na budowanie komunii kościelnej również w prozie życia, w trudnych kontaktach międzyludzkich, ma tylko ktoś, kto umie zobaczyć i docenić ile sam jej zawdzięcza. Owszem, najpierw i przede wszystkim w wymiarze tajemnicy obcowania z Bogiem, ale również w wymiarze pewnego bogactwa rozumu, serca, wrażliwości i w wymiarze relacji międzyludzkich. Kościół może budować tylko ktoś, kto czuje się przezeń budowany.

W konkretnych okolicznościach życia (również wspólnotowego, klasztornego) możemy z różnych powodów nie odczuwać wprost psychologicznych, emocjonalnych dobrodziejstw i korzyści z powinności bycia razem (czasem wręcz przeciwnie), ale wtedy tym bardziej (i jakby na przekór trudnościom) powinniśmy przypominać rozmowi i ważyć w sercu dobrodziejstwo bycia w Kościele i bycia Kościołem, pamiętać, co Kościołowi zawdzięczamy. Również jeśli źródła tego dobrodziejstwa wydają się wytryskać w Kościele gdzie indziej – nie na terenie własnej wspólnoty.

Kościół jest zawsze większy, „bogatszy” od konkretnej wspólnoty, choć w niej się konkretyzuje.

Odniesienie do całego bogactwa Kościoła, do prawdziwego autorytetu, charyzmatu w Kościele pozwala ubogacać własną wspólnotę

i przeżywać ją również jako miejsce misji.

Doświadczenie spotkania z charyzmatem ks. Giussaniego było ożywcze (mam nadzieję) dla przeżywania mojego miejsca we wspólnocie seminaryjnej. Tak, jak ożywcze dla wspólnoty benedyktyńskiej w Biskupowie jest niewątpliwie odniesienie do charyzmatu Ruchu Focolari.

## Myśl druga

Postawa duchowa wyprzedza zewnętrzne narzędzia komunii. Bardzo wyraźnie pisał o tym bł. Jan Paweł II.

Duchowość komunii to przede wszystkim spojrzenie utkwione w tajemnicę Trójcy Świętej, która zamieszkuje w nas i której blask należy dostrzegać także w obliczach braci żyjących wokół nas.

Duchowość komunii to także zdolność odczuwania więzi z bratem w wierze dzięki głębokiej jedności mistycznego Ciała, a zatem postrzegania go jako „kogoś bliskiego”, co pozwala dzielić jego radości i cierpienia, odgadywać jego pragnienia i zaspokajać jego potrzeby, ofiarować mu prawdziwą i głęboką przyjaźń.

Duchowość komunii to także zdolność dostrzegania w drugim człowieku przede wszystkim tego, co jest w nim pozytywne, a co należy przyjąć i cenić jako dar Boży: dar nie tylko dla brata, który bezpośrednio go otrzymał, ale także „dar dla mnie”.

Duchowość komunii to wreszcie

umiejętność „czynienia miejsca” bratu, wzajemnego „noszenia brzemion” Ga 6,2 i odrzucania pokus egoizmu, które nieustannie nam zagrażają, rodząc rywalizację, bezwzględne dążenie do kariery, nieufność, zazdrość. „Nie łudźmy się: bez takiej postawy duchowej na niewiele zdałyby się zewnętrzne narzędzia komunii. Stałyby się bezdusznymi mechanizmami, raczej pozorami komunii niż sposobami jej wyrażania i rozwijania (JP II, *Novo millennio ineunte*).

### **Stąd moja przestroga**

Na ogół zbyt łatwo, zbyt pośpiesznie dajemy pierwszeństwo, wiare, najróżniejszym zewnętrznym narzędziom promocji, kształtowania, rozwijania, praktykowania komunii, uznając za oczywiste („odfajkowane”, „załatwione”), jej głębokie, teologiczne uzasadnienie, rozumienie, adorowanie jej świętej tajemnicy.

Ze świętej tajemnicy Serca Bożego, w której nie ma miejsca na podział na Greków i Żydów, na tych z pierwszego i drugiego chóru ..., z tego słusznego przekonania o naszym istotnym „braterstwie w Chrystusie”, wyprowadza się jakby na skrót (w gruncie rzeczy odstawiając zdumienie, zapatrzenie tą boską tajemnicę i darem naszego braterstwa na bok) reguły i kryteria (czysto psychologiczne i socjologiczne, organizacyjne, dyscyplinarne), które urządzić, zabezpieczyć mają tę przestrzeń wspólnotowych relacji rzekomo po myśli Bożej.

Zdumienie, zachwyty tajemnicą

Komunii, zapatrzenie w jej dramaturgię i piękno, adoracja, jakby zbyt szybko – zanim jeszcze wyorała ona w duszy głęboką bruzdę prawdy, za którą jesteśmy gotowi cierpieć – zostaje zastąpiony prawem i regulaminem życia razem, powinnościami, dyscypliną, zakazami. Ponieważ musimy być dla siebie braćmi i siostrami, więc: powinniśmy, trzeba, należy, wypada... (bo ja wiem...) chętnie się spotykać, przebywać ze sobą, razem się modlić, jeść, oglądać telewizję, pomagać sobie nawzajem, rozmawiać ze sobą, nie stronić od siebie, interesować się sobą, zważać na potrzeby innych, unikać partykularyzmów, odrzucić sympatie i antypatie, być otwartym na wszystkich, dzielić się wszystkim, kierować się empatią, być lojalnym wobec wspólnoty, dbać o jej dobre imię, lubić te same potrawy i kwiatki, i tych samych aktorów... Ufff!

Ta litania powinności, które mają na celu „uwspólnotowienie” naszych relacji, „skomunizowanie” naszego życia, sięga owszem coraz chętniej całymi garściami po różne poradniki teorii komunikacji, psychologii grupy, systemy zarządzania ludzkimi podmiotami, *savoir-vivre*, żeby wszystko urządzić bardziej rzetelnie, w zgodzie z potrzebami nowocześnie pojętej empatii, asertywności, tolerancji, komunikacji, żeby łatwiej, śliczniej nam było być razem, a nie osobno...

Proszę mnie źle nie zrozumieć, nie mam nic przeciwko wszystkim



tym wymienionym przed chwilą (nieco ironicznym tonem) regułom, cnotom i praktykom wspólnotowego życia, w wyliczaniu i doradzaniu których prześcigają się podręczniki psychologii komunikacji i różne dyrektywy zakonnego życia.

Wydaje mi się tylko, że nierzadko brakuje jednak zdrowego, silnego korzenia, z którego mogłoby rozwinąć się i rozkwitnąć całe to drzewo cnót wspólnotowych. Brakuje często mocnego korzenia, z którego wola mogłaby czerpać soki, siłę do różnych moralnych powinności względem wspólnoty... Bo to nie takie proste – nie tak łatwo jest pozbyć się uczucia sympatii i antypatii, nie tak łatwo pozbyć się odruchu obrzydzenia na widok śliniącej się staruszki, znudzenia niekończącymi się rozmowami, na tematy, które mnie nie interesują...

Jeszcze gorzej, jeszcze trudniej, kiedy pojawia się poczucie niezrozumienia, krzywdy, kiedy wymogiem podporządkowania się wspólnocie, posłuszeństwa wobec ideału wspólnotowego życia, reguły wspólnotowej, usprawiedliwia się jakąś niesprawiedliwość, nieuczciwość. Kiedy jednemu wolno więcej, a innym – nie wolno. Kiedy wyczuwa się jakieś szafowanie na wyrost tym ideałem wspólnoty, jakąś manipulację w odwoływaniu się do lojalności wobec wspólnoty. Kiedy powinności wobec wspólnoty np. gaszą inicjatywę twórczą jednostki (bo się wychyla, wyróżnia), albo rozrastają się do jakiegoś

sztucznego *savoir-vivre*, do obowiązków towarzyskich (urodziny, imieniny, rocznice, jubileusze...), prowadzą do autocelebracji wspólnoty, która niekoniecznie ma coś wspólnego z ideałem komunii kościelnej i prawdziwą praktyką miłości bliźniego.

Wcale nierzadko obserwuje się wtedy coś w rodzaju alergii (może i uzasadnionej) na pobożne argumenty nakazujące więcej wspólnoty, więcej komunii, więcej rodzinności... „A mnie się nie chce. Mam serdecznie dość! Wolę sama poczytać dobrą lekturę, niż czuć się przymuszoną do plotek we wspólnocie o wadach bliźniego”.

Nie tudźmy się – jeszcze raz przypomnę słowa papieża z *Novo millennio ineunte* – bez duchowej postawy komunii na niewiele zdałyby się zewnętrzne narzędzia komunii. Stałyby się bezdusznymi mechanizmami, raczej pozorami komunii niż sposobami jej wyrażania i rozwijania.

Wspólnota, nie jest ostatecznym celem naszego bycia razem i jakimś docelowym dobrodziejstwem. Wspólnota istnieje ze względu na Jezusa Chrystusa i ze względu na możliwość ukonkretnienia w niej szczęścia Jego Miłości.

### Myśl trzecia

Do przeżywania komunii uzdalnia rozpoznanie i uznanie Miłości

Większej, która kochając mnie, kocha i ceni nasze razem, bardziej niż ja sam to potrafię. W ten sposób mocą tej miłości staję się zdolny do gestów przyjaźni i życzliwości, na które nie starcza mi sił własnych. Pozwólcie na obrazek z mojego dzieciństwa. Może trochę naiwny, ale chyba pomocny, aby zilustrować to, co chcę powiedzieć.

„W poniedziałek ty będziesz zmywał naczynia, a ty wycierał – rozkazywała mama braciszce Hubertowi i mnie oczywiście. Marysia, najmłodsza siostrzyczka, będzie je chowała do kredensu. We wtorek, odmienicie się rolami, w środę znowu ty itd...”

Bardzo mądrze. Demokratyczne zasady zgody bratersko-siostrzanej były jasno i sprawiedliwie określone, ideał komunii rodzinnej zadekretowany. Ileż razy mimo to mama musiała interweniować, studząc nasze wzajemne pretensje, które mimo wszystko wciskały się w ten doskonale zaprojektowany pakt o nieagresji – sam Pan Bóg raczy wiedzieć. Już to nam się wydawało niesprawiedliwe, że tydzień ma siedem dni, które nie dają się nijak podzielić na trzy i zawsze ktoś musiał być w danym tygodniu pokrzywdzony koniecznością trzykrotnego wycierania. Oj, jak nie lubiliśmy wycierania naczyń!

„Ludziom ciągle śnią się systemy tak doskonale – trafnie zauważył Eliot – żeby nie trzeba już było być dobrym” – a tak się nie da. Grzech pierworodny ze swymi skutkami

potrafi się wcisnąć natychmiast w każdy regulamin pokojowego współżycia.

Na szczęście dom rodzinny podarował nam również (i o wiele bardziej) smak zupełnie innej zgody, innego pokoju, smaku braterstwa. Jak się ono odezwało w duszy, tośmy sobie nawet gotowi byli wyrywać z rąk ręczniki do wycierania naczyń, żeby przyjemność wyświadczyć braciszce albo siostrzyczce.

Gdzie tkwił klucz do bramy tego pokoju? W miłości rodziców oczywiście! W kolejnych wydarzeniach, odsłonach rodzinnego życia miłość ta zaskakiwała nas, zdumiewała chyba najbardziej tym, że kochając każdego z nas z osobna, bez reszty, potrafiła kochać nas wszystkich razem, kochać nasze bycie razem.

Tak, iż po waśni i bitce „braterskiej” np. jeden z nas dostawał bity od ojca (u nas mówiło się smary), za to, że nabroił, a drugi za to, że na tamtego naskarżył. Kochali nasze „razem”. Potem pierwszy wypłakiwał się na lewym kolanie mamy, a drugi na prawym. I od razu wiedzieliśmy, żeśmy braćmi dla siebie.

Dość szybko spostrzegliśmy się, że nie można było rodzicom sprawić niczym większej radości jak naszą bratersko-siostrzaną zgodą. Ich miłość była zaczynem naszej miłości.

Otóż to! Z miłości rodziców, z daru tej miłości, której miary były większe niż siła naszej braterskiej sympatii i sprawiedliwości, z miłości rodziców, którzy cenili, kochali naszą jedność, nasze „razem” bardziej niż potrafilibyśmy to sami, czerpaliśmy siłę, energię aby się znowu polubić, aby sobie przebaczyć, aby być dla siebie jak bracia. Dar rodzicielskiej miłości czynił nasze pojednanie możliwym. Bez tej miłości chyba niekiedy bylibyśmy gotowi się pozabijać.

Dokładnie tak samo (choć w jakiejś nieskończonej szerszej perspektywie) jest z Miłością Boga podarowaną nam w Jezusie Chrystusie. Dar tej miłości nieskończonej miłosiernej, i nieskończonej powszechnej (katolickiej, nie wykluczającej nikogo), dar tej Miłości, o ile przeżywana jest osobiście jako skarb mojego serca, czyni mnie zdolnym do komunii (wcale nie sielankowej, ale jednak komunii) z ludźmi. Jeśli tak można powiedzieć: kocham ich nie mocą własnego serca, woli, upodobania, sympatii (zawsze na krótką metę) [pomyślcie jaką sympatię można mieć do za-

machowca, który targnął się na moje życie], ale mocą zawierzenia, odwzajemnienia Miłości, którą sam zostałem pokochany, a która kocha również mojego, niesympatycznego bliźniego.

Radykalnym potwierdzeniem takiej miłości jest miłość nieprzyjaciół. W klasztorze musi być miejsce na doświadczenie miłości nieprzyjaciół, a nie tylko na sympatyczne przyjaźnie.

### Myśl czwarta

Ostatnia myśl, spośród wielu jeszcze, które muszą pozostać niewypowiedziane:

Najlepszym wychowawcą i prawdziwym autorytetem w szkole komunii jest świadek. Spotkanie świadka, odniesienie do świadka, porównanie swojego życia ze świadectwem kogoś, kto wyprzedza mnie o krok w wierze i przeżywaniu komunii, powinno być szczególnie pielęgnowaną metodą w formacji zakonnej i budowaniu zakonnej wspólnoty.

*Ruch Komunia i Wyzwolenie (Comunione e Liberazione)* organizuje regularne, cotygodniowe spotkania. Odbývają się one w kilkudziesięciu ośrodkach naszego kraju. Zaproszenie do udziału w Szkole Wspólnoty jest kierowane do każdego i bez żadnych warunków wstępnych. Uczestnicząc w tych spotkaniach można dokonać porównania własnego doświadczenia wiary z tą propozycją, jaką ofiaruje nam ks. Luigi Giussani i *Ruch Komunia i Wyzwolenie*. Na drodze życia chrześcijańskiego nie jesteśmy już wtedy sami. *Redakcja*

## BUDOWANIE RELACJI CHRZEŚCIJAN PIĘKNIE „UMEBLOWANYCH”

Tekst: ks. bp Andrzej Czaja

Biskup Opolski

Jak budować wzajemne relacje w codzienności, by we wspólnotach naszych – inaczej powiem – w domach naszych, w zgromadzeniach naszych, kształtowała się komunია i rozwijała się duchowość komunii? To pytanie rodzi we mnie takie oto myśli:

### **Myśl pierwsza: wszystko – a w każdym razie wiele – ode mnie zależy**

Trzeba, by każdy z nas postawił sobie zasadę: „Wszystko – a w każdym razie wiele – ode mnie zależy”. Niestety najczęściej jest tak, że się wymawiamy i wmawiamy sobie: niewiele mogę, ponieważ ten to, a ten tamto, ta znowu to itd. I znajdujemy mnóstwo winowajców, pośród których ja nic nie mogę. Tymczasem trzeba to sobie jasno powiedzieć i tego się trzymać, że jeśli nie wszystko, to jednak wiele ode mnie zależy. Wówczas pozytywnie zaczynam angażować się w codzienność, wnoszę swój wkład i jeśli się w tym spotykamy z naszym bliźnim, jeśli każdy ma takie założenie, to następuje pozytywny rozwój. Natomiast, jeżeli będziemy utyskiwać, bo jest tyle różnych uwarunkowań i tyle zła, i tego się nie da zmienić, będziemy źródłem destrukcji. To jest pierwsze.

### **Myśl druga: trzeba dbać o swoje zdrowie**

Skoro wszystko ode mnie zależy, a tak jest, bo zależy od ojca, od ma-

tki, od dziecka, jak rodzina wygląda, jaki jest dom, bo może być tratwą, a może być rzeczywiście domem, a może być tylko hotelem, dworcem. To zależy tylko od zachowania członków rodziny. I tak też jest z nami, we wspólnocie seminarystycznej, w prezbiterium, w zgromadzeniach, we wspólnotach życia konsekrowanego. Jeśli tak, to trzeba myśleć o ciele, o głowie, o sercu.

Ciało, od tego zacznę, trzeba bardziej zauważać i więcej je wartościować, bo zasada jest prosta: *w zdrowym ciele zdrowy duch*.

Trzeba naprawdę dbać o swoje zdrowie i o wypoczynek, o rekreację. Mamy z tym dużo problemów. Myślę, że wszyscy i kapłani, i biskupi. Ja osobiście nie wyniosłem z seminarium, że podstawowym wymiarem mojego duszpasterzowania jest też troska o moje zdrowie.

### **Meblowanie głowy**

Drugi punkt – meblowanie głowy. W tej kwestii powiem nieco więcej. Muszę mieć świadomość, mu-

szą mieć jasną świadomość zwłaszcza trzech rzeczy:

– Najpierw świadomość swojej tożsamości. Nasza tożsamość czy to kapłańska, czy życia konsekrowanego, to tożsamość zbudowana na Boskim darze, a więc tożsamość obdarowania. Jeśli to przeżywam jest wiele we mnie rozradowania. Nie ma utyskiwania, nie ma malkontentstwa, nie ma zgorzknienia, bo jestem obdarowany i tym żyję i tym się chcę dzielić.

– W swojej świadomości muszę mieć też to, że wchodząc do wspólnoty życia konsekrowanego podejmuję określony charyzmat i muszę się z tym liczyć, że warunkiem mojego odpowiedzialnego bycia w tej wspólnoty jest realizacja tego charyzmatu. Inaczej moje wejście do wspólnoty nie ma sensu i jest destrukcyjne dla niej.

Od momentu wejścia do danej wspólnoty muszę mieć jasno ukierunkowane życie. Ponieważ wszedłem do danej wspólnoty, dlatego przyjmuję sposób funkcjonowania jej życia, jej konstytucje, oparte o określony charyzmat. I jeśli tak, to musi być u podstaw uległość, subordynacja, ale ustawiamy to jednoznacznie – Bogu.

Przy czym ta uległość Bogu w codzienności realizuje się w ten sposób, że odczytuję to, czego Bóg oczekuje ode mnie, i ze słowa,

w które się wsłuchuję, i z doświadczeń codzienności, i z woli przełożonego itd.

– Jeśli chodzi o świadomość, to muszę też pamiętać, że jestem we wspólnocie. Skoro obrałem, czy obrałam życie konsekrowane, no to we wspólnocie. Jeśli tak, to są dwa cenne wskazania w programie duszpasterskim na najbliższy rok – Kościół naszym domem.

Trzeba nam dbać o zadomowienie i *udomowienie* Kościoła, w tym przypadku konkretnej wspólnoty domu. Zadomowienie i udomowienie. Zadomowić się to właściwie zaangażować się. Tu chodzi o świadectwo mojej obecności, to co właściwie Konstytucja o Liturgii najtrafniej wyraża słowem, które można bogato tłumaczyć i papież też nie raz się do niego odnosi – *participatio actuosa* – aktywne uczestnictwo.

Tu nie chodzi o aktywizm, ale o aktywne uczestnictwo w życiu tej wspólnoty. I druga rzecz otwartość. Zadomowienie to moja obecność. Chodzi o to być nie żyć w obłokach, ale realnie stąpać po ziemi. Natomiast udomowienie danej wspólnoty oznacza czynienie z niej domu także dla innych. Chodzi o otwartość na tych, którzy są nawet poza nią, ale też otwartość wobec tych, którzy ją kształtują. W realiach codzienności, myślę, że dwie podpowiedzi Benedykta XVI w książce *Jezus z Nazaretu* (z drugiej części), są szczególnie cenne. Mówi, że rzeczą, która nas dzisiaj bardzo pożera,

jakby wręcz morowym powietrzem, jest nasza ospałość i otepiałość. A to jest dla mocy ciemności, tak bym powiedział, najbardziej dogodny czas. Kiedy my jesteśmy otepieli i ospali.

I druga rzecz – kiedy jesteśmy smutni. Kiedy nie przeżywamy tego, że z nami jest Pan, że On jest tuż obok.

Apostołowie, którzy się pożegnali z Panem, to jest w ostatnich akapitach książki, schodzą z Góry Oliwnej wcale nie zasmuceni, ale pełni radości, bo jest z nimi Pan.

Przeżywanie obecności Pana jest bardzo ważne, by w tej wspólnocie było jak najwięcej tego zadomowienia i udomowienia.

### Meblowanie serca

– To jest trzeci poziom.

Chrześcijaństwo to coś więcej, niż *mitujemy się nawzajem*. Mitujemy się nawzajem, ale w Chrystusie.

Meblowanie serca to przede wszystkim ciągła troska o to, by w tym sercu było miejsce dla Boga, by w tym sercu był po prostu Bóg. Trzeba zatem pilnować żywej komunii z Bogiem, ciągle. Ten rok, który przeżywamy pod hasłem: „Kościół naszym domem” zakłada

to, co było w minionym roku – „W komunii z Bogiem”. To zawsze będzie podstawą do wszystkiego. Trzeba więc tej komunii pilnować i to z dwóch powodów:

– Najpierw, by wziąć miłość, która mi pozwala realizować ten trudny program życia, życia konsekrowanego, niezależnie od charyzmatu.

Dobrze wiem, że każda forma życia konsekrowanego nie jest łatwa, jest trudem, jest wielkim wyzwaniem. U podstaw jest obdarowanie, więc jest realne, żeby zrealizować ten program, ale potrzebujemy ciągle wsparcia, otwarcia na miłość, na potęgę miłości Boga. W tej miłości możemy dokonać wielkich rzeczy. Stąd nie dziwny się, że wołanie o adorację tak mocno i często wychodzi z ust papieża Benedykta XVI. On wie, co mówi. Chodzi o trwanie przed Panem: *astare coram Te et Tibi ministrare*. W takiej kolejności. I to nie raz jest dzisiaj zaniebawane. Gdzieś tylko zerknąłem na książkę arcybiskupa Michalika i taką śmiałą tezę tam przedstawia, że dzisiaj przeciętny ksiądz zdecydowanie więcej czasu ma na telewizję jak na adorację. Dlatego nie może być dobrze.

– Trzeba też dbać o serce, by był w nim Bóg, aby mieć co dać. Inaczej będę próbował przelewać na bliźnich swoją próżność.

To, o czym tutaj też ks. Joachim mówił, że my nie raz chcemy zawładnąć wręcz drugim, bo on ma tak reagować, jak ja reaguję, bo on

ma tak przeżywać, jak ja przeżywam, on ma wziąć to, co mi się podoba. A dajmy bliźnim Boga! Wtedy sami będziemy się podciągać, żeby żyć z Bogiem i jeszcze innym będziemy Boga dawać.

Więc to jest to, jeśli chodzi o melowanie serca.

### **Budowanie wspólnoty**

Jeśli chodzi o budowanie wspólnoty, komunii w Kościele powszechnym i małych środowiskach jak parafia, jak też w naszych małych wspólnotach domowych życia konsekrowanego, to ciągle wielkim wyzwaniem jest tzw. mała eklezjologia Jezusa, czyli Jego mowa o budowaniu Kościoła, zawarta w 18. rozdziale Ewangelii Mateusza. Sześć punktów:

– Jezus wzywa ciągle, apeluje o postawę dziecka, a więc prostota a jednocześnie zaangażowanie w ten świat wokół mnie.

– Dobry przykład, jako antyteza do zgorzenia, które jest mocno piętnowane. Chodzi o świadectwo, o którym tutaj też już była mowa.

– Troska o małych. „Jest wołą Ojca mego, aby nie zginęło choćby nawet jedno z tych małych”. O małych tym bardziej trzeba się troszczyć i w świecie i w zgromadzeniu. Tu nie chodzi o małych wzrostem. My dobrze wiemy, o kogo chodzi. I jest tak, że dzisiaj ktoś jest mały, a jutro ja mogę być mały. Bo to nie jest tak, że ktoś jest mały na całe życie, a ktoś jest wielki na całe życie.

- Upomnienie braterskie, siosterskie.
- Wspólna modlitwa, nie do przeceniania, bo gdzie dwaj albo trzej, tam Jezus pośród nich.
- I zawsze gotowość do przebaczenia i pojednania.

## **BUDOWANIE RELACJI W CODZIENNOŚCI INSTYTUTU ŚWIECKIEGO**

Tekst: Wanda Kolasa

Karmelitański Instytut świecki „Elianium”

Zgromadziła nas w jedno miłość Chrystusa.  
Radujmy się w Nim i cieszymy.  
Lękajmy się Boga żywego  
i szczerym sercem miłujmy się nawzajem.

Gdy więc w jedno się gromadzimy  
strzeżmy się tego, co by rozdzielało nasze dusze.  
Niech ustaną złośliwe niesnaski i spory,  
niech Chrystus Bóg będzie pośrodku nas.

Tą właśnie modlitwą rozpoczynamy w naszej wspólnotie instytutowej wszystkie spotkania. Wiąż w ramach wspólnoty Instytutu świeckiego jest wyrazem eklezjalnej komunii i stanowi jeden z podstawowych elementów duchowości świeckich konsekrowanych. Siostrzana wspólnota jest znakiem realizacji przykazania miłości oraz „przestrzenia teologalną, w której można doświadczyć mistycznej obecności zmartwychwstałego Pana” Mt 18,20 (VC 42). Jest to znak właściwy każdej formie życia konsekrowanego.

Oczywiście w Instytutach świeckich wspólnota oraz komunია w jej obrębie jest tworzona i przeżywana nieco inaczej niż w zgromadzeniach zakonnych.

Członkinie Instytutów świeckich żyją w zwyczajnych warunkach świata, w zdecydowanej większości nie podejmując życia wspólnotowego, chyba że na krótki, określony czas – ze względu na potrzeby formacji. Niekiedy mieszkają w małych grupach (np. w moim instytucie „Elanium” w Domu Macierzystym mieszkają nasze seniorki, posługująca generalna, ekonomka, posługująca domu, kucharka).

Najczęściej członkinie Instytutów mieszkają samotnie, a czasem z najbliższą rodziną (Kodeks Prawa Kanonicznego kan. 714). Mimo to są one wezwane do budowania wspólnoty między sobą oraz między sobą i Instytutem. Ich komunია realizo-

wana jest w jedności tego samego ducha, we wspólnotie apostołstwa, będącego ich specyficzną misją, we wspólnotie powołania, w uczestnictwie we wspólnym charyzmacie świeckiego życia konsekrowanego, w siostrzanych stosunkach między członkiniami. Do budowania wspólnoty instytutowej potrzebne jest osiągnięcie pewnego stopnia dojrzałości, którą także osiąga się we wspólnotie, a nie indywidualnie. Oczywiście potrzeba do tego czasu. W Instytutach, podobnie jak w zakonach, przewidziany jest więc okres na formację podstawową, a następnie ustawiczną, bo przez całe życie stopniowo dorasta się do pełni ludzkiej i chrześcijańskiej dojrzałości (np. w moim Instytucie formacja do pierwszych ślubów trwa siedem lat).

Troska o to, by innym było ze mną dobrze, a nie tylko mnie z innymi, stanowi jedną z podstawowych zasad budowania dojrzałej wspólnoty, która jest ważnym narzędziem formacji – w takiej mierze, w jakiej pozwala każdemu ze swych członków wzrastać w wierności Bogu, zgodnie z charyzmatem Instytutu.

To charyzmat wiąże członkinie danego Instytutu w sposób szczególny. W „Elanium” każda członkini jest przede wszystkim odpowiedzialna za jak najbardziej autentyczne życie nim i za żarliwe apostołstwo zarówno całego Insty-



tutu, jak i poszczególnych członkiń (Konstytucje).

W życiu każdego członka Instytutu świeckiego wyodrębniamy dwa kierunki jego aktywności: odśrodkowy – polegający na działaniu w świecie zgodnie ze swoim powołaniem, oraz dośrodkowy – to uczestnictwo w życiu wspólnoty, a w tym spotkania o różnym charakterze, praca w Domu Macierzystym Instytutu i wszelka inna działalność na rzecz całej wspólnoty i poszczególnych członkiń.

W Instytutach świeckich spotkania wspólnotowe odbywają się w określonym przez Konstytucje czasie. W moim Instytucie, który jest wspólnotą karmelitańską, spotykamy się regularnie raz w tygodniu na spotkaniach formacyjnych, w których uczestniczy od trzech do siedmiu osób. Spotkania odbywają się w domu którejś z członkiń. Mają one charakter religijny; rozpoczynamy je i kończymy wspólną modlitwą.

Podczas spotkań, na podstawie materiałów formacyjnych, każda z nas składa swoje świadectwo z przeżytego tygodnia, następnie omawiamy materiał formacyjny na kolejny tydzień. Zwykle po spotkaniu dzielimy się też różnymi aktualnymi sprawami. W ciągu tygodnia wzajemnie się informujemy o wydarzeniach i pracach w Ośrodku lub Domu Macierzystym.

Obok spotkań co tygodniowych, raz w miesiącu we wspólnocie ma-

my dzień skupienia. Ośrodki oddalone od Domu Macierzystego spotykają się w ustalonych miejscach, np. w Gliwicach, w Katowicach, w Krakowie-Czernej, gdzie mamy Dom Macierzysty. Raz w roku każda z nas bierze udział we wspólnych czteronastodniowych rekolekcjach. Co dwa lata obowiązane jesteśmy spędzić tydzień w samotności. Spotykamy się też przy pracy w Domu Macierzystym. Obowiązuje nas tydzień pracy na rzecz wspólnoty (najczęściej jest to praca w kuchni, przy sprzątanii po grupach, które goszczą w Domu w ramach swoich rekolekcji, pielgrzymek, itp.).

Poza spotkaniami ściśle „konstytucyjnymi”, wspólnie spędzamy czas przy okazji uroczystości eliańskich, imienin, świąt. Niezależnie od rodzaju spotkania, zawsze towarzyszy im modlitwa. Budowanie wspólnoty w Ośrodkach, które terytorialnie nie są zbyt oddalone, wygląda trochę inaczej niż w tych, gdzie odległości między członkiniami są czasem bardzo duże (np. 100-150 km). Wtedy samo dotarcie na spotkanie ze wspólnotą wymaga od członkiń samozaparcia i autentycznego zaangażowania.

Bogactwem naszych wspólnot instytutowych jest obecność w nich osób w bardzo różnym wieku. Wspólnoty te są niejako wielopokoleniową rodziną. Dzięki temu łatwiej uniknąć skostnienia czy też formalizmu. Ale taka sytuacja może też być źródłem napięć i konfliktów. Różnice wychowania, mentalności, przyzwy-

czajeń wymagają od nas – członkiń – wysiłku i elastyczności, by poprzez zrozumienie, życzliwość, szacunek i przebaczenie kształtować właściwe siostrzane więzi. W Elanium przyjęło się od początku, że w relacjach ze współsiostrami używamy formy „ty, Aniu, ty, Kasiu, ty Elu...” i to bez względu na wiek. Można przecież używać wobec siebie bardzo grzecznościowych zwrotów per „pani Aniu, pani Kasiu” lub formy „wy” często spotykanej na Śląsku, za którą nie będzie się kryć ani trochę szacunku.

Skoro więc „wszyscy razem tworzymy jedno ciało w Chrystusie, a każdy z osobna jesteśmy nawzajem dla siebie członkami” Rz 12,5, to obraz ciała pozwala nam określić rodzaj relacji pomiędzy poszczególnymi członkami. Nie ma więc *równych* i *równiejszych*, dlatego w Elanium przełożone ośrodków (czyli wspólnot terytorialnych) mają konstytucyjny obowiązek rozmowy duchowej z przełożoną generalną.

Przyjął się też zwyczaj, że Generalna prosi którąś z członkiń o rozmowę duchową. Nie zaobserwowaliśmy, by zagrażało to rozdziałowi obowiązków i pełnionych funkcji, gdyż one są właśnie dla zapewnienia jedności wspólnoty, a sama natura w pośredniczeniu odkrywania woli Bożej, nie wymaga specjalnego języka, chociaż obowiązuje i tu język szacunku.

Bardzo ważnym elementem budowania więzi wewnętrznej jest mo-

dlitwa. Obejmujemy nią cały Instytut, każdą członkinię z osobna, nasze przełożone. Przedmiotem modlitwy jest prośba o wzrost świętości, żarliwości apostołskiej Instytutu, nowe powołania i różne inne sprawy.

Przejawem prawdziwego ducha Jezusowego w Elanium jest troska o członkinie chore, a także o starsze wiekiem. Serdeczna miłość do nich i dostrzeganie w nich cierpiącego Jezusa, przynaglają nas do ofiarnego służenia im. O ciężko chorych powiadamia się członkinie z innych ośrodków, by wspierały je swoją modlitwą, a jeśli możliwe, przyszły z pomocą w pielęgnowaniu. Wzajemna więź wspólnotowa nie może zaniknąć z chwilą śmierci członkini. Dlatego zmarłe współsiostry otaczane są przez Instytut częstą modlitwą.

Nasze członkinie nie są też aniołami, więc zdarzają się kryzysy, które rozwiązujemy przez dialog, wspomagając go słowem Bożym. Pani doktor Elżbieta Sujak w głoszonych nam konferencjach uczyła nas, by nie panikować, gdy zdarzają się konflikty. Mogą one być twórcze pod warunkiem wzajemnego szacunku dla siebie nawzajem, zrozumienia, życzliwości i szukania kompromisu.

Prawdziwie siostrzana wspólnota Instytutu jest dla jej członków wzorem układania wzajemnych relacji z innymi ludźmi poza Instytutem i przykładem, jak należy budować wspólnoty, w których świeckim kon-

sekrowanym przychodzi żyć i pracować. Członkinie Elianum uczą się z mozołem budować małe wspólnoty, wchodząc coraz głębiej w tajemnicę Mistycznego Ciała Chrystusa – Kościoła świętego, który w sposób wyjątkowy ukochała Święta Teresa od Jezusa. Dla niego była gotowa po wiele razy oddać życie. Za jej przykładem nasza eliańska rodzina w czasie niektórych szczególnych uroczystości śpiewa:

Matko ma, Kościele mój,  
dla Cię życie me,  
dla Cię prac mych znój,  
Matko ma, Kościele mój,  
Jam na wieki Twa,  
Tyś na wieki mój.

Daj Boże, byśmy umiały codziennie na nowo oddawać nasze życie za Kościół Chrystusowy – wspólnotę dzieci Bożych.

Oto świat płonie pożarem, oto chcieliby na nowo zasądzić Chrystusa na śmierć... chcieliby obalić Jego Kościół, a my miałybyśmy tracić czas. Nie, siostry moje, nie czas teraz... zajmować się sprawami błahymi (św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, 1,1-5).

Twórzmy więc wspólnoty oparte na głębokim zrozumieniu drugiego człowieka, na przebaczeniu, by dzisiejszy świat mógł powiedzieć: *Patrzcie, jak one się miłują.*

Literatura: Jerzy Wiesław Gogola OCD, *Osoba i wspólnota* • Jan Paweł II, *Vita consecrata* • Ks. Piotr Walkiewicz, *Duchowość świeckich konsekrowanych* • Św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*.

## W SZKOLE „CLARITAS”

Tekst: Piotr Andrukiewicz CSsR

z Centrum Formacyjnego Ruchu Focolari we Włoszech

Loppiano – to pierwsze międzynarodowe Centrum Formacyjne Ruchu Focolari, zbudowane na 260 hektarach ziemi, położonej po zachodniej stronie miasta Incisa in Val d’Arno, około 20 km od Florencji. Znajdują się tu centra formacyjne dla poszczególnych gałęzi Ruchu, m. in. dla zakonników (Szkoła „Claritas”), w której zakonnicy różnych Instytutów z całego świata uczą się, jak żyć razem ze Słowem Bożym i jak realizować testament Jezusa „aby wszyscy stanowili jedno”. „Loppiano chce mówić każdemu, kto je odwiedza, jak mógłby wyglądać świat, gdyby wszyscy żyli Ewangelią, zwłaszcza przykazaniem miłości wzajemnej” Chiara Lubich.

Moim marzeniem, skrywanym w sercu od wielu lat, było pojechać kiedyś do tego Loppiano. Słyszałem wiele o tym miejscu, zwłaszcza od tych, którym dane było przyjechać tu na jakiś czas, a których oblicze na dźwięk słowa „Loppiano” zawsze promieniało. Po cichu im zazdrościłem, ale zawsze mówiłem sobie: może kiedyś... Miałem okazję kilka razy być tam przejazdem i zawsze pozostawałem pod wielkim wrażeniem tego miejsca.

Moje pragnienie spełniło się w końcu, kiedy otrzymałem od moich przełożonych, po długim, intensywnym i wyczerpującym okresie pracy w mediach, roczny urlop, zwany „rokiem szabatowym”, który pozwolił mi wreszcie zrealizować długo pielęgnowane marzenie.

I tak oto na początku sierpnia, jeszcze w okresie wakacyjnym, pojechałem do Loppiano, do międzynarodowego centrum duchowości zakonników *Scuola Claritas*, by spędzić tam trzy miesiące we wspólnocie braci różnych Instytutów zakonnych, pochodzących z kilku kontynentów.

### „Żyć chwilą obecną”

Przyjeżdżając tam postanowiłem niczego nie planować, niczego nie oczekiwać, nie oceniać, nie grymasić, tylko całkowicie powierzyć się z pełnym zaufaniem Woli Bożej, przyjmując wszystko jako dar.

Sierpniowe „Słowo Życia” było w tym bardzo pomocne. Nie zawiodłem się. Gdy człowiek pozwoli się Panu Bogu poprowadzić, nie zabłądzi. On najlepiej wie czego potrzebujemy, a każda chwila niesie w sobie szczególną łaskę. Wystarczy żyć chwilą obecną. Uczyłem się tutaj rzeczy bardzo prostych, życiowych, o których znaczeniu może czasem zapomniałem na co dzień, myśląc, że jesteśmy stworzeni do rzeczy wyższych.

Tymczasem sprzątanie, gotowanie, pranie, mycie talerzy, prasowa-

nie itp. to wszystko są niesamowite okazje do konkretnego kochania Jezusa w braciach. To mi uświadomiło, że wcale nie potrzeba robić rzeczy wielkich i być znanym w całym świecie, żeby wzrastać w świętości. A świętość nie zależy od tego co robimy, tylko ile miłości w to wkładamy.

Uczyłem się intensywnie, jak stawać się człowiekiem relacji (zawsze mnie to fascynowało u fokolarińców). Starałem się każdego dnia poznawać nowe osoby – w pracy, przy okazji różnych spotkań. Efekt był taki, że w ciągu tych trzech miesięcy poznałem więcej nowych osób – i zaprzyjaźniłem się z nimi – niż niekiedy przez cały rok albo i dłużej w Polsce (pomimo mojej pracy, dającej wiele możliwości spotkań z ludźmi).

### Formacja

Mówi się, że *miasteczko* formuje samym swoim istnieniem i sposobem życia jaki proponuje, nawet wtedy, gdy nie realizuje się jakiegoś określonego programu. Rzeczywiście, tutaj ocieramy się o świętych i żyjemy w atmosferze nadprzyrodzonej. Ta atmosfera pozwoliła mi na co dzień bardziej być z Bogiem, którego tu spotykałem, żyjąc z każdym i ze wszystkimi z Jezusem pośrodku. Jeszcze bardziej uwierzyłem w miłość Boga, w realną obecność Pana Jezusa pomiędzy nami, w moc Jezusa Opuszczonego i w to, że można i należy żyć w taki sposób.

Troszkę nauczyłem się zapominać o sobie, czyli bardziej żyć „na zewnątrz”, a nie zamkniętym w swoim świecie, w kręgu swojej osoby. Piszę „troszkę”, bo pokonać „dawnego w nas człowieka” (tego starego) nigdy nie jest łatwo. Pomogła mi w tym prosta fizyczna praca, czasem dość wymagająca, której wykonywanie uświadomiło mi, że wszyscy jesteśmy równi i mamy tę samą godność Dzieci Bożych, bez względu na wykształcenie, stanowisko, zdolności, pełnione role.

Tutaj musiałem podporządkowywać się poleceniom kogoś o wiele młodszego i mniej wykształconego, ale nigdy nie dyskutowałem z żadną jego decyzją. Widziałem na koniec, iż żal mu było tracić, wraz z moim wyjazdem, dobrego współpracownika, na którego zawsze mógł liczyć.

Wielka lekcja w pracy, to uczenie się współpracy – wszystko robimy razem. Zupełnie inaczej niż na co dzień, gdy każdy z nas staje się mistrzem indywidualizmu. Jeszcze jedno, gdy mowa o pracy. Ta praca ogromnie uczy cierpliwości, wytrwałości i precyzji. Każdy z przygotowywanych przez nas elementów mebli, które wykonywaliśmy, kontrolowaliśmy – musiał być bez jakiegokolwiek skazy.

Zawsze myśleliśmy o odbiorcy – to dla Jezusa w tym bracie. On nie może dostać bubla.

Robiliśmy to też pod szyldem „Azur”, a odbiorca wie, że to z Loppiano. Jest to więc także świadectwo, że rzeczy, które stąd wychodzą, są naprawdę zrobione z miłością.

*C'e' uno che fa le cose per amore – Jest ktoś, kto robi te rzeczy z miłości – taki jest napis na pudełku.*

## Wspólnota

Doświadczenie wspólnoty w Claritas... Było nas wprawdzie niewielu, ale z trzech kontynentów i zupełnie odmiennych kultur oraz duchowości naszych Instytutów. Pomimo to przeżyłem doświadczenie cudownej wspólnoty, o której w naszych domach zakonnych możemy tylko pomarzyć.

Wiercie mi, że tutaj ani razu się nie zdenerwowałem tak naprawdę na nikogo. To cud! Przeciwnie, czułem się niezwykle akceptowany, otoczony miłością, zrozumieniem, niezwykłą cierpliwością, łagodnością, przyjaźnią itd. Gdyby nasze wspólnoty tak wyglądały, zrobilibyśmy o wiele więcej dla ewangelizacji, niż głosząc tysiące kazań.

Niesamowite było to uczenie się siebie nawzajem i odkrywanie bogactwa drugiej osoby. Chcę też wyznać, że na co dzień nie zawsze traktuje się przełożonego jako tego, z kim trzeba szczególnie podtrzymywać jedność i zaufać mu, że wie co robi. Myślę tu o naszych supe-

riorach, proboszczach, prowincjałach... których każdą decyzję próbujemy dyskutować, jeśli nie krytykować. Tutaj nie było śladu takich postaw. Prawie wszyscy byliśmy kapłanami i to mogłoby nas kusić do stawiania się wyżej niż inni. Tymczasem naszym przełożonym i odpowiedzialnym za naszą formację jest brat zakonny.

To prawda, że *maryści* są także wykształceni i mają wielkie doświadczenie, ale spróbujcie sobie wyobrazić klasztor pełen kapłanów, których przełożonym byłby brat zakonny :-).

A jednak autorytet Rafaela był niekwestionowany, także dlatego, że był pierwszym, który służy i oddaje życie. Swoją postawą, bez wielu słów, dawał nam taką szkołę, jak mało który z formatorów. Dodam tylko, że zmieniłem też spojrzenie na kapłaństwo, które w żadnym stopniu nie jest powodem do jakichkolwiek przywilejów. Jest darem, ale zawsze w służbie innym. Nie zbawię się przez to, że jestem księdzem, ale przez to, że kochałem każdego spotykanego człowieka.

### Duchowość

Codzienna medytacja przeżywana razem z innymi i zawsze połączona z *komunią duszy*, to wielka lekcja budowania naszej twierdzy wewnętrznej wspólnie – bo to co podarowane innym zostaje.

Częste dzielenie się doświadczeniami sprawiało, iż odczuwaliśmy,

że idziemy wspólnie, a sukcesy jednego są sukcesami drugiego.

Pięknym przeżyciem była codzienna Msza św. w Sanktuarium Theotokos, czyli w nowym kościele, zbudowanym kilka lat temu w środku miasteczka. Codziennie schodzi się tam o umówionej porze prawie całe miasteczko. Miejscowy biskup miał powiedzieć, że ma na terenie swojej diecezji jedną taką parafię, gdzie frekwencja na Mszy św. wynosi 100% i to nie tylko w niedzielę.

Ja odczułem, że w atmosferze życia w komunii ze słowem Bożym i w miłości wzajemnej, uczestnicy tych Mszy św. stali się mi bardzo bliscy. Zacząłem wręcz odczuwać, że koniecznym warunkiem owocnego przeżycia Eucharystii jest to, abyśmy stawiali do niej jako wspólnota pojednana, zjednoczona, w której jest obecny żywy Chrystus nie tylko w znaku chleba i wina, ale najpierw pośrodku nas. Pierwszy raz, tak bardzo świadomie, zabrzmiały we mnie słowa pozdrowienia „Pan z wami”, nie jako życzenie, ale stwierdzenie rzeczywistej obecności Pana, tam „gdzie dwóch lub trzech” jednoczy się w Jego imię. I właśnie to doświadczenie bardziej mi uprzytomniło co to znaczy, że Kościół jest naszym domem. Staje się nim jedynie wtedy, gdy nawzajem zaczynamy postrzegać siebie jako braci i siostry.

### Obserwacje

Jest poza tym tak wiele mniejszych rzeczy, których w szkole *Claritas* się

nauczyłem i poznałem (np. pierwsze doświadczenia kulinarne, prace w ogrodzie, i wiele innych), że trudno je wszystkie opisać.

Wspomnę tylko krótko o codziennym sprzątaniu domu. Już po kilku dniach każdy z nas czuł, że to nasz dom, bo to my go kształtujemy, troszczymy się o niego. Czasem nawet w stosunku do klasztoru można odnosić wrażenie hotelu, w którym mieszkam, a o który troszczą się świeccy. Poza tym codzienne lekcje uwalniania się od przywiązań do rzeczy, zwyczajów, do swojej osoby, swoich idei i pomysłów, przez *obejmowanie Opuszczonego* (1) w każdej trudnej sytuacji.

Ależ to cudowne! Za cenę umiærania buduje się prawdziwą jedność. Tracenie wszystkiego – swojego kraju, kultury, języka, obyczajów, nawyków, nawet kulinarnych – a jak to potem cudnie zmartwychwstaje w harmonii różnorodności, gdy prezentują się np. poszczególne kraje ze swoimi tradycyjnymi tańcami, ze swoimi śpiewami.

Zaobserwowałem też, jak w jedności robi się wiele przepięknych rzeczy. Na przykład młodzież przez cały tydzień ćwiczyła układ choreograficzny na przywitanie grup. Słyszałem jak przełożona ich instruowała:

Żadnej improwizacji! Wszystko tak,

jak ćwiczyliśmy. Ludziom ma pozostać przede wszystkim doświadczenie jedności, a nie nawet efektowne wyczyny poszczególnych osób, które chciałyby się popisać.

I dlatego efekt jest taki piękny.

Podoba mi się też harmonia życia w *miasteczku*, w tutejszym języku: „życie kolorami” [1]. Każdy wie, za co jest odpowiedzialny i to działa świetnie. Wiesz też, do kogo z czym się zwrócić. Ostatnio porządkowaliśmy nasz cmentarz. Poproszono o przedstawicieli każdej szkoły – pracowało całe miasteczko i nie widziałem na świecie tak wysprzątanego cmentarza (bo zwykle każdy porządkuje tylko grób swojego bliskiego).

Cieszę się też tym wielkim bogactwem Dzieła we wszystkich jego „gałęziach”, które tu są obecne i reprezentowane. Tutaj widzi się ideał zrealizowany we wszystkich wymiarach.

Bardzo mnie wzruszają ci wszyscy młodzi ludzie z całego świata, zwłaszcza z Afryki i Azji, którzy tu czynią ogromny wysiłek, związany także z uczeniem się języka, a przyjechali tu w porywie miłości do Jezusa, któremu oddają całe swoje życie. Oni rzeczywiście zostawili wszystko! Wcale nie jest pewne, że powrócą do swojego kraju.

A gdy rozmawia się tu z „wysłużonymi” fokolarinami, którzy przez wiele lat przebywali w dalekich

krajach, na krańcach świata, idąc w nieznane i nie wiedząc na jak długo, to człowiek zaczyna wątpić w radykalizm zakonnego posłuszeństwa, w ramach którego niektórym trudno przenieść się z domu do domu. Ależ to lekcja...

### Życie codzienne

Na koniec kilka słów o atmosferze życia pośród zakonników różnych charyzmatów, Instytutów, krajów, kultur i będących w różnym wieku.

Doświadczyłem, że nic nie jest w stanie stanąć na przeszkodzie budowaniu prawdziwej wspólnoty, jeśli u każdego jest determinacja, by żyć z Jezusem pośrodku. Nawet jeśli zdarzają się jakieś małe nieporozumienia, to wszystko rozplywa się w oceanie miłości wzajemnej, który wszystkich ogarnia.

Cudownie jest mieć świadomość, że każdy pragnie tego samego – Jezusa, który do nas przychodzi w drugim człowieku, w naszych odniesieniach, w naszej wzajemnej miłości.

[1] W roku 1944 Chiara Lubich i pierwsze jej towarzyszy (które miały dać początek nowemu Ruchowi w Kościele, Ruchowi Focolari) zrozumiały, że szczytowym momentem cierpienia Jezusa Boga-Człowieka było poczucie opuszczenia przez Ojca. Rozpoznały to wsłuchując się w Jego krzyk: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mt 27,46). Dokonały wtedy nowego wyboru Boga w Jezusie Chrystusie Opuszczonym, rozpoznając Jego obecność – na podobieństwo św. Pawła (1 Kor 2,2) – we wnętrzu każdego cierpienia.

Od tego czasu w świecie chrześcijańskim mówi się *Jezus Opuszczony*, lub krótko: *Opuszczony*. „Obejmowanie *Opuszczonego*” oznacza trud służebnej miłości pośród cierpienia.

O. Andrea Panont, karmelita, opowiadał pewnego dnia o swoich doświadczeniach prowadzenia programów radiowych z diecezjalnym egzorcystą. Pewnego dnia miał powiedzieć:

Rozśmieszają mnie twoje demony, które wychodzą dzięki wodzie święconej i egzorcyzmom.

O wiele gorsze są te, których nie widać, a które zadomowiły się w naszych klasztorach pod pozorami pobożności i świętości, będąc w istocie złymi duchami podziału, indywidualizmu, nienawiści, zazdrości, pychy. Te nie tak łatwo wyrzucić, ale życie z Jezusem pośrodku jest najsilniejszym egzorcyzmem, którego szatan się bardzo boi.

Jeśli chcemy Kościół uczynić naszym domem, trzeba zacząć od naszych wspólnot, od wzajemnego przyjęcia i zaakceptowania siebie nawzajem jako daru. Tylko w ten sposób zdołamy wprowadzić do naszych wspólnot Boga i ducha nadprzyrodzoności, który odnowi i odbuduje nasze relacje.



## RODZINNE PRZYGODY

Tekst: Sławomir Badyňa OSB

Przełożony benedyktyńskiej wspólnoty Klasztoru Zwiastowania na Śląsku Opolskim przedstawia kilka przygód ściśle związanych z historią powstawania tej wspólnoty, dzieli się własnym doświadczeniem i doświadczeniem swoich braci. *Redakcja.*

### Pierwsze spotkania z Ruchem Focolari

Spotkanie o. Ludwika z Ideą Jedności sięga lat jego nowicjatu (1956-1957). Zawdzięcza je swojemu ówczesnemu przeorowi, o. Piotrowi Rostworowskiemu. Potem to spotkanie pogłębia się dzięki odwiedzinom i dłuższym pobytom w różnych *focolare*, w Niemczech i w Polsce.

Jego klasztor w Tyńcu, do którego wraca, był i jest klasztorem dobrym: rozbrzmiewa tu chwała Boża pięknym śpiewem gregoriańskim, a miłość bliźniego bywa niekiedy praktykowana w stopniu heroicznym. W bracie Ludwiku pojawiło się jednak marzenie o klasztorze innym, w którym absolutnym priorytetem dla braci byłoby wypełnianie *nowego przykazania* Jezusa, przykazania *wzajemnej miłości* w ich wspólnotcie.

Zetknięcie się z charyzmatem Chiary otwiera mu oczy przy lekturze testamentu św. Benedykta, który swoje wymaganie kierowane do mnichów zawiera w trzech lapidarnych wskazaniach: mają się miłować „nawzajem, na wyścigi, równocześnie” (*invicem, certatim, pariter* Reguła 72). Patrzenie więc na Regułę św. Benedykta przez pryzmat charyzmatu Jedności, pozwala mu

dotrzeć do treści ewangelicznych i tradycyjnie mniszych.

W roku 1986, po trzydziestu latach życia we wspólnotcie tzw. tradycyjnej, założenie wspólnoty nowej (notabene o wiele bardziej tradycyjnej niż te, z którymi spotykał się dotychczas, bo sięgającej bezpośrednio do św. Benedykta!) stało się możliwe, gdy opat Augustyn Jankowski OSB rozpoznał wielkość przekazanego o. Ludwikowi charyzmatu. Ujrzał w udzielonym mu darze możliwość wskrzeszenia Polskiej Kongregacji Benedyktynów św. Krzyża [1].

Projekt opata Augustyna spotkał się z oczekiwaniami diecezji Opolskiej. Po rozmowach z ks. arcybiskupem Alfonsem Nossolem, sprawa założenia wspólnoty mniszej została powierzona właśnie o. Ludwikowi, który od razu został obdarzony uprawnieniami właściwymi dla przełożonych. Gdy my o tym opowiadamy, sam o. Ludwik dorzuca:

Była w tym duża odwaga opata Augustyna, poważne zmaganie z tym, co niby „obowiązuje od wieków”, z tym „tak przecież dzisiaj jest wszędzie”. A mnie nie udałoby się przebić tego wielowarstwowego muru, by dojść do spotkania z samym św. Benedyktem i jego pierwszymi

świętymi braćmi, bez wsparcia fokolarinów życia wspólnotowego, bez wsparcia księży fokolarinów, bez wsparcia samej Chiary (notabene przed Obliczem Matki Bożej Częstochowskiej w roku 1991!), bez wsparcia ze strony benedyktynów innych Kongregacji i braci innych Instytutów życia konsekrowanego, którzy się utożsamiają z Ruchem Focolari... [2]

### Dalsze spotkania

Powracając do mojego opowiadania, chcę powiedzieć, że w międzyczasie brat Justyn Pałgan i ja, Sławomir, także poznaliśmy duchowość jedności, zasadniczo przez udział w rekolekcjach organizowanych przez Ruch Focolari (przez obecność na *Mariapoli*). Rozpoznając tu swoje benedyktyńskie powołanie, postanowiliśmy realizować je u boku o. Ludwika. On też z czasem pozwolił nam na ośmiomiesięczny pobyt we Włoszech, „dla doświadczenia Jezusa Pośrodku” w szkole zakonników „Claritas”. My także otrzymaliśmy łaskę rozmowy z samą Chiara, która nam powiedziała:

Pamiętajcie, by budować wasz klasztor *na Jezusie i z Jezusem pośrodku*.

Ciekawą drogę fascynacji Ideałem (3) odbył brat Marcin Gromadecki, który – nie będąc jeszcze w naszym klasztorze – nocą, z wypiekami na twarzy, przepisywał medytacje Chiary.

Pozostali bracia podjęli propozycję poznania Dzieła Maryi na Mariapoli, na spotkaniach zakonników czy w „szkołach” organizowanych w Polsce kolejno: z o. Bonawenturą Marinelli OFM<sup>Cap</sup>, z o. Manolo Morales OSA oraz z o. Amedeo Ferrari OFM.

Ostatecznie wszyscy bracia pragną doświadczać Jezusa żyjącego *gdzie dwóch lub trzech zjednoczonych jest w imię Jego* poprzez intensywną miłość wzajemną i regularne uczestnictwo w odbywających się u nas, w Biskupowie, spotkaniach „Słowa Życia” naszego opolskiego regionu.

### Akcent na miłość wzajemną

Nasze więc „powołanie” do Ideału Jedności – to powołanie do miłości wzajemnej. Niech powiedzą o niej dwa małe doświadczenia.

### Doświadczenie pierwsze

Kiedyś – jeszcze jako *profes czasowy* – miałem pomagać o. Ludwikowi w głoszeniu rekolekcji parafialnych. Trochę spóźnieni wyruszyliśmy w podróż do Ząbkowic Śląskich. Już na początku drogi poróżniliśmy się i z każdym kilometrem napięcie wzrastało, aż do momentu konieczności wyproszenia mnie z samochodu. W szczerym polu.

Wysiadając, ze złością w sercu, trzasnąłem drzwiami. On pojechał dalej. A we mnie rozpoczął się wewnętrzny dialog:

– Coś ty zrobił? To przecież twój przełożony, brat... gdzie postuśżeństwo?

- Eee... Nie muszę być benedykty-  
nem. Są inne, piękne powołania!
- No, ale chrześcijaństwo! Przyka-  
zanie miłości! Połamałeś je!
- E tam. Są przecież inne religie.  
Mogę być np. buddystą!
- A Pan Bóg. Przecież Jemu coś ta-  
kiego by się nie spodobało!
- Iiii... czy On aby w ogóle istnieje?

I tu się przestraszyłem. Brak miłości do brata doprowadził mnie do myślowej negacji samego Boga!

Jak się później okazało, o. Ludwik też miał swoje przeżycie. Nagle przed samochodem przebiegło mu stado saren. Ledwo wyhamował. Zatrzymał się cały obłany potem. Z lękiem w sercu myślał:

- W takim stanie umrzeć?

Gdy obliczyłem, że mój prze-  
łożony musiał już dojechać do  
Ząbkowic, chwyciłem za telefon.  
Nabrałem powietrza, by go prze-  
prosić, ale oto słyszę w słu-  
chawce: „Braciszku, przepraszam!”  
„Nie, to ja przepraszam!” wy-  
krzyczałem. I tak przepychaliśmy  
się w tych przeprosinach.

A we mnie głos wewnętrzny  
znów się odezwał:

- Oczywiście, że Pan Bóg istnieje!
- Oczywiście, że chrześcijaństwo –  
to moja religia!
- Oczywiście, być benedykty-  
nem – to najpiękniejsze powołanie na świecie!

### Doświadczenie drugie

I ja się podzielę małym doświad-  
czeniem – mówi o. Krzysztof Gzel-

la. Otóż pewnego dnia, mój przed-  
mówca, nasz przeor, po sjeście  
zszedł do kuchni. Stałem akurat  
przy oknie. Nie byłem pewien, czy  
uzupełniłem zapas kawy, co było  
moim obowiązkiem. Przeor otwo-  
rzył szafkę i zobaczył, że nie ma  
kawy, że nie ma z czego sobie zrobić  
drogocennego napoju. Spojrzał na  
mnie z gniewem i powiedział:

– *Buty, kurtka, pieniądze i marsz  
do sklepu!*

Posłuszeństwo nie pozwoliło mi  
zwlekać. Ale idąc wyzywałem w my-  
ślach na przeora ile potrafiłem: przy-  
pomniałem sobie wszystkie wy-  
zwiska, nawet te ze szkoły podstawo-  
wej. Przecież potraktował mnie jak...  
Po zakupieniu kawy, wracając do  
klasztoru, obmyślałem plan zemsty:

– *Co mu do tej kawy dosypać?  
Może pieprzu? Może proszku na prze-  
czyszczenie?*

Wtedy przyszła mi inna myśl,  
zupełnie inna:

– *Zemszczę się miłością. Przyjdę do  
klasztoru, zrobię kawę i przyniosę mu  
ją osobiście.*

Z kubkiem czarnego napoju cho-  
dziłem od pokoju do pokoju. Przeora  
znalazłem przy schodach. Podałem  
mu kawę. Był zdziwiony. Cała złość  
mu przeszła. A mnie do dziś bawi  
jego zaskoczona mina. To wydarze-  
nie, ta zemsta miłości jest dla mnie  
„małą Paschą”. *Deo gratias.*

Podobnych doświadczeń w naszej  
wspólnocie jest wiele.

## Moment szczególny

Myślę, że warto na koniec wspomnieć o szczególnym wydarzeniu z historii naszej wspólnoty. Były nim nasze doroczne rekolekcje, które

prowadził nam ks. Roberto Saltini. Ich cechą wyjątkową, odróżniającą je od innych rekolekcji, było *doświadczenie* – nazwijmy to – *wspólnej pieczęci*.

(1) Polska Benedyktyńska Kongregacja św. Krzyża powstała w 1709 r. została zlikwidowana przez rządy zaborców w roku 1864.

(2) ... To, co niby „obowiązuje nas od wieków” i „jak przecież dzisiaj jest wszędzie” ma cechy dużej trwałości i bywa wielce wygodne. Jakże często mieszkamy pod jednym dachem, jadamy przy jednym stole, odmawiamy te same modlitwy – a tak naprawdę to się nie znamy, a nasze życie z Bogiem pozostaje sferą prywatną. Tworzymy grupę, w której – o dziwo – każdy idzie do Boga sam. Tak nasza grupa może się stać ewentualnie sumą świętych, ale komunią świętych nie będzie. A przecież ma świadczyć o Bogu Prawdziwym, który jest Komunią Ojca i Syna, i Ducha Świętego, który nie tylko jest Święty, lecz jest Święty, Święty, Święty.

Nasza wspólnota ma świadczyć wobec świata, że możliwe jest wśród ludzi życie życiem Boga – takie życie niebiańskie, o jakie prosimy w słowach Modlitwy Pańskiej: Bądź wola Twoja, jako w Niebie tak i na ziemi!

Mocno proponowane w Dziele Maryi życie według nowego przykazania Jezusa (i równocześnie według ostatniej woli św. Benedykta) otwiera nam drogę do świętości wspólnotowej. Miłość wzajemna czyni nas odpowiedzialnymi jedni za drugich, odpowiedzialnymi jedni za świętość drugich.

Ta odpowiedzialność wymaga jednak, by jedni drugich znali. Stąd konieczność spotkań w aurze Dzieła Maryi i konieczność komunii dusz. Tu otrzymujemy łaskę rozszerzenia serca: otwarcia się na piękno całego Kościoła, który jest jeden, święty, powszechny i apostołski. Tu Maryja, Matka Dzieła i całego Kościoła uczy nas miłować wszystkie swoje dzieci; uczy nas szczególnej miłości do braci z innych Instytutów życia konsekrowanego, o których dobro staramy się jak o dobro własne. Taka komunია zakonników pozwala budować Kościół-Komunię. Gdy wracamy do siebie, czujemy się umocnieni w dziele budowy relacji miłości wzajemnej we własnym klasztorze. Metodę odnaleźliśmy w wołaniu Jezusa na krzyżu: Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścić? Ona ma swój owoc – w postaci świętej obecności Jezusa pośród wspólnoty. Tutaj się wypełnia Jego obietnica: Gdzie dwaj lub trzej są zjednoczeni w moje imię. Cena jest najwyższa, Owoc – najpiękniejszy: promienna obecność Jezusa. Ten Owoc nie zależy jednak od jednej osoby. Zależy co najmniej od dwóch, ponieważ warunkiem obecności Jezusa pośród braci nie jest miłosierna, samarytańska miłość bliźniego, lecz miłość wzajemna.

Jeśli jedna osoba zbliża się do drugiej, jeśli miłuje ją w okolicznościach opuszczenia podobnych do opuszczenia Jezusa na krzyżu, jeśli w tym swoim wysiłku nawet dopełnia braki udręk Chrystusa, a ta druga osoba nie reaguje, nie odpowiada (co niestety się zdarza)... Jezus nie będzie obecny między nimi. Tacy zakonnicy – bez miłości wzajemnej – nie doświadczą światła, pokoju, radości, nie doświadczą pragnienia darowania się innym, bo są to owoce obecności Jezusa w twierdzy zewnętrznej, czyli tej zbudowanej pomiędzy braćmi.

Brak doświadczenia życia życiem Boga – brak doświadczenia życia Wspólnoty Trzech Osób, Ojca i Syna, i Ducha Świętego – może z czasem zniechęcić owego pełnego świętych starań brata. Może osłabnąć jego odwaga, jego nadzieja, a nade wszystko – jego wytrwałość. Oto powód, dla którego spotykamy się z braćmi z innych Instytutów życia konsekrowanego, którzy wykazują stanowczą wolę ustawiania całości swego życia pod znakiem nowego przykazania. Tutaj, na spotkaniu Ruchu Focolari, w atmosferze komunii, mamy zapewnioną wzajemność, a tym samym możliwość doświadczenia jedności nie jako utopijnej, ale jako możliwej. To doświadczenie pozostaje w każdym z nas tak żywe, że staje się nośnikiem naszego życia we własnym zgromadzeniu.

(3) *Idealem* w Ruchu Focolari nazywany jest całokształt jego duchowości, określanej przez modlitwę Jezusa UT OMNES UNUM SINT.

## POMNIK W OZIORNOJE

### Joanna M. od Jezusa Zmartwychwstałego OCD

Przełożona Karmelu w Kazachstanie

Z pełnego ciszy, przyprószonego pierwszym śniegiem, poddanego Bogu kazachstańskiego stepu, łączymy się z Wami, trwając w komunii serc. Przypominają się tu słowa Karola Wojtyły: „Kiedy ciebie nazywam siostrą, wówczas myślę, że każde spotkanie nie tylko nosi w sobie wspólnotę chwil, lecz ziarno tej samej wieczności”.

Jesteście bardzo, bardzo mocno wpisani w nasze życie. Jesteście darem, za który nie przestajemy dziękować Bogu. Jak wielka jest Jego miłość i łaska, które pozwalają nam być JEDNO w „Umiłowanym Synu, którego Bóg Ojciec posłał na świat nie po to, by świat potępić, ale by świat został przez Niego zbawiony”. Św. Jan Ewangelista zapisał: „Bóg tak umiłował świat, że posłał swego Syna Jednorodzonego, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”.

Tak wprowadził nas w nurt rekolekcyjnych rozmyślań o. Karol Kraj OCD, który pierwszego października 2011 r. przyleciał z Rzymu do nas, do Oziornoje, i do naszych

siostr w Karagandzie. Był to błogosławiony czas wzajemnego umacniania w wierze, nadziei i miłości. „Wiara w Boga Żywego pozwala nie tracić z horyzontu życia wiecznego celu, którym jest komunია z Bogiem Żywym”.

Jakże głęboka, prosta była wiara w Boga i w opiekę Maryi tych, którzy przybyli tu przed nami. Ta wiara pozwalała przetrwać koszmary zesłania i cierpienia, gdy reżim totalitarny zabrał ich przemocą z ziemi ojczystej i deportował tu, do Kazachstanu, zwanego *złotą Syberią*, do niewyobrażalnie nieludzkich warunków i wszechobecnego smutku. W ich zapiskach czytamy:

Już blisko dwa tygodnie jedziemy,  
wszyscy są bardzo wycieńczeni.  
W wagonie jest cisza, czasem słychać łkanie.  
Pociąg zatrzymali, bagaż wyrzucili  
i nam wyjść kazali.

Stoimy na tej Kazachstańskiej ziemi  
z zimna pokurczeni.  
Jak okiem sięgnąć,  
pustkowie przed nami,  
tylko śnieżek prószą drobnymi płatkami.  
I na co czekamy? (D. Leonik).

Zesłańcy bezwiednie zdawali się  
na wolę Boską, pokładając ufność  
tylko w Miłosierdziu Bożym i mod-  
ląc się z nadzieją – na różańcu –  
błagali o pomoc.

Dzięki ich cierpieniom, w zjed-  
noczeniu z krzyżem Chrystusa,  
rozkwitło na tej męczeńskiej ziemi  
nowe życie chrześcijańskiej wspól-  
noty (bł. Jan Paweł II).

### **Krzyż stał się nam bramą**

... i On, górujący na Sopce Wołyń-  
skiej, wprowadza pielgrzymów w Mi-  
sterium Zbawienia, w nurt historii:

Bogu – Chwała. Ludziom – Pokój.  
Męczennikom – Królestwo Niebieskie.  
Narodowi Kazachstańskiemu – Wdzię-  
czność. Kazachstanowi – Rozkwit.

Tutaj, 14 października 2011 r.,  
w Godzinie Miłosierdzia, miesz-  
kańcy Oziornoje z o. arcybiskupem  
Tomaszem Petą, z biskupem Wies-  
ławem Meringiem i z pielgrzy-  
mami, przeszli Drogę Krzyżową,  
której stacje rozsiane są w wąwozie  
okalającym wzgórze zwane Sopką  
Oblicza Pocieszenia.

Następnego dnia, 15 paździer-  
nika, kiedy Karmel na całym świecie  
przeżywał uroczystość Św. Matki Te-

resy od Jezusa, całe Oziornoje, piel-  
grzymi (wśród nich były także sios-  
try z Wietnamu) w naszym klasz-  
toru uczestniczyli w Eucharystii.

Razem ze św. Teresą od Jezusa,  
doktorem Kościoła, nieprzeciętnym  
człowiekiem i wielką świętą, odda-  
jemy dzisiaj Panu cześć tu, w klasz-  
torze Sióstr Karmelitanek. Modlimy  
się wszyscy o to, żebyśmy na wzór  
tej wielkiej świętej umieli trwać z Je-  
zusem wtedy, kiedy jest łatwo  
i wtedy – kiedy jest bardzo trudno

– powiedział na początku Mszy  
św. ks. bp Wiesław.

W homilii o. abp Tomasz przy-  
pomniał:

Historia Oziornoje ma 75 lat. W tym  
roku, w czerwcu, minęło 75 lat od  
deportacji z Ukrainy do Kazach-  
stanu. Historia nie jest długa, ale ma  
swoje legendy. Jest taka legenda,  
że kiedyś tu istniało źródło, które  
grupa ludzi zasypała, zarzuciła ka-  
mieniami, zarzuciła skórą...  
Mieszkańcy – myślę że do dzisiaj –  
są przekonani, że to źródło gdzieś  
tam jest. Dzisiaj w Ewangelii świętej  
słyszeliśmy o tym, jak Pan Jezus  
siedział przy źródle, przy studni,  
która była bardzo ważna dla całej  
okolicy, bo właśnie tam szli  
wszyscy, aby czerpać wodę. W roz-

mowie z Samarytanką, Pan Jezus dał jej poznać, że On jest tym najważniejszym Źródłem, tą najważniejszą Wodą – Wodą Życia. I możemy powiedzieć, że Oziornoje, z łaski Bożej, stało się takim źródłem. Źródłem wody żywej. Sam Jezus jest tym Źródłem Wody Żywej, tą Studnią, a Matka Boża – Gospodynią, która troszczy się, by ludzie mogli tu przychodzić i czerpać z tego źródła, którym jest sam Jezus Chrystus. Wierzmy, że Jezus to miejsce szczególnie wybrał. Tu Jezus był dla ludzi Źródłem Wody Żywej. Oni od pierwszego momentu, od początku nie przeklinali swojego życia, nie przeklinali tych, którzy męczyli ich, zesłali 4.000 km od swych domów. Oni od pierwszego momentu, pozbawieni wolności, kapłanów, kościołów, modlili się na różańcu... Nie wiedzieli, nie mieli pojęcia, czy będą kiedykolwiek cieszyć się wolnością. Tu było jak w łagrze. Modlili się na różańcu. I pięć lat po przybyciu jezioro napełniło się ogromną ilością ryb.

Przypomina nam o tym wydarzeniu *Figura Matki Bożej z Rybami*, którą poświęcił bł. Jan Paweł II. W czasie głodu, wojny, taka ilość ryb! Ludzie przyjęli to jako znak opieki Bożej. Od 1936 r. do dnia dzisiejszego wioska Oziornoje otrzymała wiele łask. Wspólnota z Oziornoje, uzyskując pozwolenia z Moskwy, jako jedna z pierwszych wybudowała kościół. Obecnie są tu już na stałe kapłani, siostry służebniczki, ojcowie benedyktyni, siostry karmelitanek boso.

Błogosławiony Jan Paweł II, podczas pielgrzymki do Kazachstanu w 2001 r. powiedział w Astanie: „Teraz udaję się duchowo do San-

ktuarium Narodowej Matki Bożej Królowej Pokoju w Oziornoje”.

Jest Źródło Wody Żywej, Jezus Chrystus, którym opiekuje się Matka Boża. Jak zakończy się historia tego miejsca, nie wiem. Ona wciąż się rozwija, przedłuża, rośnie. Dziś po Mszy św. będziemy świadkami położenia kamienia węgielnego pod Karmel. To wielka radość. My wierzymy, że siłą tego miejsca będzie zawsze Jezus, Woda Żywa i Maryja, która troszczy się o nas. Wierzmy, że siłą tego miejsca zawsze będzie Duch. Od pierwszego dnia 1936 r. siłą tego miejsca jest modlitwa; i wierzymy, że tak zostanie. Budynki będą wznoszone, dlatego że są potrzebne, jednak nie one będą siłą tego miejsca, tylko Jezus Chrystus – Woda Żywa.

Po Eucharystii wszyscy udaliśmy się na miejsce budowy nowego klasztoru. Tam odbyła się ceremonia położenia kamienia węgielnego. Kamień ten, pochodzący z pierwszego klasztoru karmelitańskiego na górze Karmel w Izraelu, poświęcił 12.08.2010 r. nuncjusz apostolski abp Miguel Buendia, zaś wmurowali go – abp Tomasz Peta i bp Wiesław Mering.

W tej uroczystości uczestniczyli dyrektorzy firmy budowlanej z Oziornego – pan Rusłan Cizdajew i jego syn Timur, pracownicy i mieszkańcy wioski, także ci, którzy przeżyli deportację. Oni wszyscy od początku naszego pobytu w Kazachstanie otwierali przed nami swoje serca i z wielką miłością wprowadzali nas w realia tutejszego życia. Służyli pomocą, wsparciem, radą w zmaganiu z surowością klimatu.

Modlili się razem z nami. Teraz na ruinach totalitarnego ateizmu wznosi się tu Świątynia Bożej Chwały. Wzniósł się do nieba hymn uwielbienia – dziękczynne *Te Deum*.

Jeszcze kilkanaście lat temu byłoby to niewyobrażalne, niepojęte. Bóg sam tworzy historię tego miejsca – wyznał ze wzruszeniem bp Wiesław. Ojciec abp Tomasz dopowiedział:

TO MIEJSCE – KARMEŁ – BĘDZIE POMNIKIEM MODLITWY I PAMIĘCI DEPORTOWANYCH, KTÓRZY PRZEZ RÓŻANIEC OCALILI WIARĘ.

Wypełnia się słowo Boże: „Twoi ludzie zabudują prastare zwaliska, wzniesiesz budowle z odwiecznych fundamentów” (Iz 58,12). Z nową mocą rozbrzmiała w Oziornoje maryjna pieśń, ułożona przez wnuczkę polskich zesłańców:

A skądże mi to, że Ty przychodzisz  
Pokój – Pokój – Pokój przynosisz mi.  
Wykrzyknę mocnym głosem:  
MARYJO – Tyś między niewiastami błogostawiona  
Tyś stepu kazachstańskiego otwarła mi drzwi  
I z różańcem naprzeciw wyszłaś mi...

I dzisiaj Maryja rozproszone dzieci gromadzi w JEDNO. Rozśpiewał się step:

Maryjo z Oziornego, Maryjo z Oziornego.  
Pani Nomadów, Królowo Pokoju  
Gospodyni w jurcie, najgościnniejsza  
Chleb z najczystszej mąki wypiekająca  
Maryjo dobrych połowów, ryby głodnym niosąca  
Błogostawiona między niewiastami,  
które płaczu słuchały  
Psalm śpiewasz na stepie.  
Step do nieba sięga (o. A. Madej OMI).

Zmienia się oblicze tej ziemi.

„Zamiast cierni wyrastają cyp-  
rissy, zamiast pokrzyw wyrastają  
mirty” Iz 55,13. Na pełnym pust-  
kowiu, dookoła muru klasztornego,  
zasadziłyśmy ok. 100 drzewek: sy-  
beryjskie jabłonie, grusze i wiśnie;  
brzozy, karagacze i sosny; cztery

dęby, ozdobne jarzębiny i oblepicę,  
berezinę, czeremchę, mindal [1]  
i bzy... „I będzie to Panu na chwa-  
łę” Iz 55, 13. Powstaje nowy klasztor,  
rośnie również nasza wspólnota.  
W uroczystość św. N. M. Teresy od  
Jezusa dołączyła do nas Joasia z Wro-  
cławia. Tak doświadczyliśmy Bożej  
Miłości i Miłosierdzia. Zaprawdę



On jest Panem Nieba i Ziemi.

W odpowiedzi na zaproszenie bpa Janusza Kalety z Karagandy, w drugiej połowie sierpnia przybyli do Kazachstanu ojcowie karmelici bosci z Prowincji Warszawskiej: o. Tadeusz od Matki Bożej i o. Marcin od Jezusa. Ojcowie przyjechali na rekonosans, by rozeznaczyć możliwości podjęcia misji w Kazachstanie.

Ich obecność była wielką łaską. O. Tadeusz – radny prowincjonalny i delegat od spraw mniszek wygłosił dla nas rekolekcje. Przypomniał na nowo, że mniszki żyją nieprzerwanie ukryte z Chrystusem w Bogu. „Na tym terenie klauzury żyje się tylko Ewangelią. Całą Ewangelią; w komunii z Maryją”. I to jest głoszenie Dobrej Nowiny przez zakony kontemplacyjne.

Ważnymi wydarzeniami w życiu tutejszego Kościoła były:

- Pierwszy w historii Kongres Maryjny, który odbył się na przełomie czerwca i lipca w Pietropawłowsku i Oziornoje.
- Spotkanie Młodych, prowadzone w tym roku przez Wyższe Seminarium Duchowne z Karagandy: od 11 do 15 sierpnia w Oziornoje.
- Kongres Obrony Życia, który we wrześniu w Astanie zgromadził przedstawicieli narodów Azji i Oceanii.
- Wrześniowe rekolekcje kapłanów i sióstr zakonnych w Astanie.
- Śluby zakonne Iriny we wspólnocie Sióstr Redemptorystek w Pietropawłowsku – 31 paździer-

nika (powołanie z Rosji).

Podobnie jak wygnańcy powracający z Jerozolimy, także i wyodnajdziecie braci i siostry, którzy bardzo was wspomogą <sup>por. Ezd 1, 6</sup>. I odnajdujemy ich prawie każdego dnia. Starając się o kartę stałego pobytu w Kazachstanie, doświadczyliśmy wiele pomocy i życzliwości. Czas rocznego oczekiwania niósł ze sobą wiele różnorodnych wydarzeń, potęgujących naszą ufność i zawierzenie Bogu. Wszystkie już posiadamy taką kartę. Dzięki temu możemy dawać świadectwo „piękna i płodności misyjnej naszego życia, wartości modlitwy wstawienniczej i cichego ofiarowania się, obok Eucharystii” (bł. J. P. II – *List do Mniszek*), bez konieczności opuszczania Kazachstanu, celem uzyskania wizy. Nie sposób wyrazić radości i wdzięczności Bogu za ten cud.

O. Tadeusz od Matki Bożej OCD, zapisał w naszej kronice: „To prawdziwy cud, że siostry są tutaj, to prawdziwy cud, że budowa klasztoru zaczęta”.

Kochani Przyjaciele!

Wasz udział w tym cudzie jest ogromny. Karmel na stepach Azji Centralnej wyrasta także dzięki Waszym sercom, z ofiar, z waszej miłości Boga i bliźniego. Ocieplone i obłożone oblicówką mury budynku klasztorowego pokrywane są dziś, dachem. Katolicko-muzułmańska ekipa budowlana nie ustaje w pracach pomimo pierwszych mrozów i śniegu.

Niezatarte wspomnienie pozosta-  
wiło spotkanie w rozmównicy na-  
szego klasztoru z muzułmańskimi  
pracownikami. Wyznali oni między  
innymi:

– Jesteśmy dumni, że dane nam  
jest budować Dom Boży, pierwszy  
w historii Kazachstanu katolicki  
klasztor – monastyr żeński.

– Może dzięki temu Bóg przeba-  
czy nam choć część naszych win.  
Dla mnie nie są ważne pieniądze.  
Największym moim bogactwem,  
skarbem są dzieci.

– Dziękujemy Bogu za was: za to,  
że jesteście z nami, że modlicie się za  
nas...

Kiedy padał deszcz i po chwili  
pojawiło się słońce, mówili:

– O, na pewno nasze siostry się

modlą.

Gdy budowali z wielką dokład-  
nością i starannością ściany na-  
szych cel, zachęcali się wzajemnie:

– Musimy zrobić to pięknie.  
Przecież tu będą modlić się, miesz-  
kać, nasze siostry. Przez całe życie.

„Światłość prawdziwa, która oś-  
wieca każdego człowieka, gdy na  
świat przychodzi” J 1, 9 sprawia, że  
wszyscy stajemy się JEDNO, jak  
tego gorąco pragnął Jezus. Wasze  
siostry karmelitanki bose z Ozior-  
noje: Joanna M. od Jezusa Zmar-  
twychwstałego, Ewa Maria od Eu-  
charystii, Elżbieta od NMP z Góry  
Karmel, Dominika od Maryi Matki  
Jedności, M. Natalia od Miłości  
Ukrzyżowanej, Joanna Agnieszka  
Pierrasiewicz.

[1] Karagacz – wiąz. Oblepicha – rokitnik. Berezina, czeremucha – czeremcha.  
Mindal – stepowy orzeszek.

Zgłębiając tajniki Mistycznego Ciała Kościoła, tak jak je opisuje św. Paweł,  
nie odnajdywałam siebie w żadnym z jego członków; raczej chciałam się  
odnaleźć we wszystkich. Miłość dała mi zrozumienie mojego powołania.  
Pojęłam, że skoro Kościół jest ciałem złożonym z wielu członków, posiada  
też i to, co jest najszlachetniejsze i najbardziej dla ciała konieczne, czyli  
serce, i to serce pałające miłością.

Zrozumiałam, że jedynie miłość pobudza do czynu jego członki i gdyby nie  
było miłości, to apostołowie przestaliby głosić Ewangelię, a męczennicy nie  
przelewaliby swojej krwi dla Chrystusa. Zrozumiałam więc, że miłość za-  
wiera w sobie wszystkie powołania, że ona jest wszystkim, że ogarnia prze-  
strzeń i czas, albowiem trwa wiecznie.

Wtedy uniesiona niezmierną radością zawołałam: „O, Jezus, moja miłości!  
Nareszcie odnalazłam moje powołanie: moim powołaniem jest miłość.  
O tak, znalazłam swoje miejsce w Kościele, a to miejsce Ty, Boże, sam mi  
wskazałeś: w sercu Kościoła, mojej Matki, będę miłością i w ten sposób  
będę wszystkim, a moje pragnienie zostanie urzeczywistnione”.

*Św. Teresa od Dzieciątka Jezus*

## CHARYZMAT ZAKONNY – KOMUNIA Z BOGIEM I Z CZŁOWIEKIEM

Tekst: Leticja-Celina Niemczura CSSJ

Przełożona Generalna Zgromadzenie Sióstr Świętego Józefa podejmuje tematy: charyzmat; wspólnota charyzmatów; zjednoczenie z Bogiem – Panem jest Jezus; jedność ducha – komunია z bliźnimi; rozwój charyzmatu; radosna postęga. Mimo że tekst jest pisany językiem przystępnym, jego lektura wymaga od Czytelnika sporej uwagi (*Redakcja*).

Temat „Komunia z Bogiem i komunია z człowiekiem” dotyka bezpośrednio daru, jakim jest powołanie zakonne, które rozeznając i odkrywając, całym sercem od Boga przyjmujemy i w codzienności staramy się je realizować, stając niejednokrotnie w zachwycie nad tajemnicą obdarowywania człowieka nieskończoną miłością Boga. Wchodząc w misterium Kościoła, odkupienia świata, powrotu człowieka do utraconego raju, doświadczamy różnorodności darów i łask, radości i szczęścia, których sprawcą jest Duch Święty.

Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch (...). Wszystkim zaś objawia się Duch dla wspólnego dobra. Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania w tym samym Duchu, innemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, in-

nemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków. Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce <sup>1</sup> Kor 12,4-11.

### Charyzmat

Charyzmat to szczególny dar Ducha Świętego dany nie dla osobistego użytku, lecz dla pożytku bliźnich. Zawsze jako znak posłannictwa konieczny dla wypełnienia zleconej od Boga misji. Charyzmat jest darem darmowym, zakorzenionym w łasce Jezusa Chrystusa; jest szczególną manifestacją Ducha Świętego. Wyraża się on w służbie, poprzez którą Ojciec działa swoją wszechmocą w perspektywie budowania wspólnoty oraz na większą swą chwałę.

Charyzmat jest rzeczywistością żywą i nie można go odłączyć od życia, gdyż jest osobistym doświadczeniem Ewangelii, specjalną

obecnością apostołską oraz szczególną formą życia wspólnotowego. Jest „życiem” i „działaniem” w odpowiedzi na dar powołania. Łatwiej go uchwycić w konkretnym życiu członków danego Instytutu, niż opisać i precyzyjnie zdefiniować.

Trwałość danego charyzmatu zależy przede wszystkim od działania Ducha Świętego, a także od odpowiedzi powołanych i obdarzonych podobnym darem i umiejętnościami. Sobór Watykański II, prezentując swoją doktrynę o charyzmatach, odnosi się do tekstów św. Pawła i ukazuje je jako dary Ducha Świętego, które służą budowaniu Chrystusowego Ciała i spełnianiu Jego posłannictwa w świecie. Ten sam bowiem Duch, który kieruje Kościołem i mu przewodzi, uposaża w rozmaite dary hierarchiczne i charyzmatyczne wszystkich ochrzczonych, wzywając każdego z nich do tego, by był w sobie właściwy sposób aktywny i współodpowiedzialny [1].

Z przyjęcia tych charyzmatów, nawet zwyczajnych, rodzi się dla każdego wierzącego prawo i obowiązek używania ich w Kościele i świecie dla dobra ludzi i budowania Kościoła, w wolności Ducha Świętego, który „wieje tam, gdzie chce” J 3,8, a zarazem w zjednoczeniu z braćmi w Chrystusie [2].

### **Wspólnota charyzmatów: „Wszystkim objawia się Duch dla wspólnego dobra”**

Charyzmat życia zakonnego wpi-

suje się w naturę charyzmatów Ducha Świętego i jest jedną z form chrześcijańskiego powołania. Ogarnia osobę we wszystkich wymiarach życia, a nie tylko predysponuje ją do jakiejś posługi. Jest darem, który niesie dobro obdarowanemu i całemu Kościołowi oraz kształtuje wszelkiego rodzaju działania [3]. Jest świadectwem wielkości Boga i zawsze nowego, zaskakującego piękna Jego miłości. Charyzmatyczna moc umacnia różne aspekty życia zakonnego jak: doświadczenie Boga, życie kontemplacyjne, świadectwo braterstwa, szerzenie w świecie Królestwa Bożego, ewangelizacja, trwanie jako zapowiedź przyszłego Królestwa [4].

Charyzmat Instytutu jest darem Ducha, który uzdalnia członków zgromadzenia do wiernego odczytywania i aktualizowania pierwotnej inspiracji ewangelicznej założyciela. Relacja z założycielem nie może być nigdy przerwana, jednak pierwotny zamysł powinien być zawsze rozważany i wcielany w życie stosownie do nowych potrzeb historycznych, według nowej wrażliwości i zawsze pod przewodnictwem Ducha [5].

Charyzmat założyciela jest to przede wszystkim swoiste odczytanie Ewangelii, prowadzące do odkrycia jakiegoś istotnego wymiaru, esencjonalnego i trwałego, jak ona sama. To odczytanie przemienia się w regułę życia trwałą i ważną nie tylko w określonej epoce historycznej.

Charyzmat ten wciela się w różne konkretne uwarunkowania środowiskowe, dostosowuje się do różnych okoliczności i przyjmuje różne strategie apostołskie. Posiada on własną duchowość, niezależną od przyjętych form zewnętrznych [6]. Potrzebna jest zatem wierność charyzmatowi założyciela i ukształtowanemu przez ten charyzmat duchowemu dziedzictwu każdego Instytutu [7].

Osoby powołane do konkretnej rodziny zakonnej obdarowane są odpowiednim charyzmatem wspólnotowym, który tworzy dla nich sytuację radykalnej przemiany. Dar ten tworzy nowy profil całego życia, w wymiarze jednostkowym i wspólnotowym. Jest to nie tylko modyfikacja postępowania, lecz zmiana ogarniająca całą osobę, jej wnętrze i relacje wobec innych. Charyzmat życia zakonnego nie jest bowiem charyzmatem funkcjonalnym, danym tylko dla zapewnienia wykonania określonego zadania. Obejmuje on wszystkie aspekty życia obdarowanej osoby. Dominującym elementem charyzmatu jest „żar przenikający do głębi duszę, która pragnie upodobnić się do Chrystusa, aby dawać świadectwo o wybranym aspekcie Jego tajemnicy” [8].

Oprócz charyzmatów, charakteryzujących poszczególne rodziny zakonne, osoba powołana posiada własne charyzmaty, różniące ją od innych powołanych do tego samego Instytutu. One to pobudzają ją do działania i współpracy, do otwarcia

się, aby realizacja posługi służebnej następowała równocześnie z konsekracją wnętrza danej osoby. Dar ten realizowany jest w służbie innym. Tak więc słuszne jest stwierdzenie, że „jedność charyzmatu wspólnotowego nie zaprzecza wielości charyzmatów indywidualnych”. Dlatego należy odkrywać u osób zakonnych ich osobiste charyzmaty i uwzględniać te dary przy powierzaniu im konkretnej misji [9].

U źródeł każdego charyzmatu kryje się potrójne dążenie: przede wszystkim dążenie ku Ojcu, objawiające się w synowskim poszukiwaniu Jego woli poprzez proces nieustannego nawracania się, w którym posłuszeństwo jest źródłem prawdziwej wolności, czystość wyraża tęsknotę serca, nie znajdującą ukojenia w żadnej miłości stworzonej, a ubóstwo podsyca głód i pragnienie sprawiedliwości, które Bóg obiecał zaspokoić por. Mt 5,6.

Charyzmaty życia konsekrowanego wiążą się także z dążeniem do Syna: nakazują rozwijać głęboką i radosną komunie z Nim oraz uczyć się od Niego ofiarnej służby Bogu i braciom. W ten sposób wzrok przemieniany stopniowo przez obecność Chrystusa, uczy się odrywać od tego, co zewnętrzne, od zamętu zmysłów, czyli od wszystkiego, co odbiera człowiekowi ową lekkość otwierającą go na działanie Ducha Świętego i pozwala mu wyruszyć na misję z Chrystusem, szerzyć Jego Królestwo, pracując i cierpiąc wraz z Nim. Każdy charyzmat

oznacza także dążenie do Ducha Świętego, ponieważ skłania człowieka, aby pozwolił się Jemu prowadzić i wspomagać, zarówno w osobistym życiu duchowym, jak i w życiu wspólnotowym i w działalności apostołskiej, a też – by dzięki temu żył w postawie służby, która powinna być inspiracją dla wszelkich decyzji prawdziwego chrześcijanina [10].

Trzeba więc pozwolić się prowadzić Duchowi Świętemu ku wciąż odnawianemu odkrywaniu Boga i Jego Słowa, ku żarliwej miłości do Niego i do ludzkości, ku nowemu zrozumieniu darowanego charyzmatu [11] – dla wspólnego dobra.

**Zjednoczenie z Bogiem –  
„Nikt nie może powiedzieć bez  
pomocy Ducha Świętego:  
Panem jest Jezus” 1Kor 12,3**

Otwarcie się na Ducha Świętego gwarantuje rozwój duchowy, bo to On wzbudza miłość i rodzi komunie. A wszyscy, którzy zostali wezwani świętym powołaniem, stosownie do Jego postanowienia i łaski por. 2 Tm 1,9, potrzebują stałego odnawiania się, by upodabniać się do Chrystusa, w pełnej komunii miłości i służbie Kościołowi. Realizacja duchowości komunii rozpoczyna się od budowania jedności i pokoju w sobie samym, od troski o własne serce, zjednoczone z Bogiem przez trwanie w Eucharystii, słowie Bożym i na modlitwie oraz przez nieustanne nawracanie się, przebaczenie i pojednanie.

Trzeba zatem, aby osoby konsekrowane na pierwszym miejscu postawiły pogłębianie relacji z Bogiem i zacieśnianie z Nim oblubieńczej więzi, gdyż od tej pierwszoplanowej opcji, realizowanej na płaszczyźnie osobistej i wspólnotowej, zależy apostołska owocność Instytutu, ofiarność jego miłości do ubogich, a także jego zdolność przyciągania powołań spośród nowych pokoleń [12].

Owoce duchowe w świecie przynoszą osoby zjednoczone z Bogiem i całkowicie zdane na Niego, żyjące we wspólnocie Kościoła i bezwarunkowo należące do Boga, które świadczą całym swoim życiem w Duchu Świętym, że ich Panem jest sam Jezus.

Życie w komunii z Oblubieńcem jest drogą, po której Duch Święty prowadzi osobę konsekrowaną do świętości, zmierzającej w prostocie codziennego życia do radykalizmu Kazania na Górze, do wymagającej miłości przeżywanej w osobistym kontakcie z Panem w życiu wspólnotowym oraz w służbie każdemu człowiekowi [13]. Działanie Ducha Świętego skłania więc osobę konsekrowaną do konsekwentnego przestrzegania momentów modlitwy wspólnej, liturgicznej oraz, jak uczył św. ks. Zygmunt Gorazdowski, osobistego przebywania sam na sam z Ojcem naszym ukochanym, który tylko czeka, abyśmy Mu otworzyli nasze serce [14].

Świadectwo jakie mamy dać światu z przekonaniem, że Panem na-

szym jest Jezus, to świadectwo głębokiego zjednoczenia z Bogiem – komunii miłości.

Komunii z Bogiem nie można zrozumieć ani jej budować bez rozważania Pisma Świętego, szczególnie Ewangelii, bo jakże można upodobnić się do Chrystusa bez poznania Jego osoby. Dlatego każda osoba konsekrowana powinna nieustannie kontemplować Jezusa Chrystusa obecnego w swoim słowie, tak aby odcisnęły się w niej rysy Wcielonego Słowa [15].

Konieczne jest więc, aby słuchanie słowa Bożego stawało się żywym spotkaniem, które umacnia osobistą więź z Jezusem, prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. To właśnie w swym słowie Jezus się objawia, stawia pytania, wychowuje serce i umysł, wskazuje kierunek i kształtuje życie.

Tam dojrzewa spojrzenie wiary, uczące patrzenia na rzeczywistość i wydarzenia oczami samego Boga, tak by „poznać zamysł Chrystusa”<sup>1</sup> Kor 2,16 [16]. Tam uczymy się składać świadectwo przynależności do Niego we wszystkich okolicznościach życia.

Szukając twórczej odpowiedzi na znaki czasów, trzeba nam poszukiwać jej właśnie w słowie Bożym, które jest żywe i przez które prowadzi nas Duch Święty. Z rozważania bowiem słowa Bożego, a zwłaszcza tajemnic Chrystusa, rodzi się siła kontemplacji i gorliwość w apostołacie. Bł. Jan Paweł II

przypomina, że zarówno we wspólnotach kontemplacyjnych, jak i apostołskich, wielkich dzieł dokonywali zawsze ludzie modlitwy jako autentyczni interpretatorzy i wykonawcy woli Bożej. Z obcowania ze słowem Bożym czerpali oni niezbędne światło dla rozeznania osobistego i wspólnotowego, które pomogło im odkrywać drogi Pańskie w znakach czasu. W ten sposób ukształtowali w sobie swoisty instynkt nadprzyrodzony, dzięki któremu nie upodobnili się do mentalności tego świata, ale odnawiali swój umysł, aby rozpoznawać wolę Bożą – co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe<sup>Rz 12,2</sup> [17].

Również założyciele i założycielki Instytutów, dyspozycyjni i ulegli prowadzeniu Ducha Świętego, potrafili w nowym świetle twórczo odczytać skierowane do nich słowo Boże, z którego bierze początek każdy charyzmat.

Są to szlaki duchowości przeżywanej w konkretności życia, zadanie pierwszoplanowe obecnego czasu, okazja do odczytywania w życiu i codziennym doświadczeniu bogactw duchowych własnego charyzmatu w odnowionym kontakcie z tymi samymi źródłami, które pozwoliły założycielom i założycielkom z doświadczenia Ducha Świętego wzniecić iskrę nowego życia i nowe dzieła, będące szczególnym odczytaniem Ewangelii, obecnej w każdym charyzmacie [18].

To doświadczenie Ducha powinno

być przez tych, którzy poszli za nimi nie tylko strzeżone, ale także pogłębiane i rozwijane, by zachować świeżość oraz „autentyzm początków” i jednocześnie w sposób twórczy odpowiadać na znaki czasu.

Osoby konsekrowane, za przykładem założycieli, są na nowo wezwane, żeby wziąć do ręki słowo Boże, by było ono lampą dla ich stóp i światłem na ich ścieżkach <sup>Ps 119</sup>, a wówczas Duch Święty będzie mógł prowadzić ich do całej prawdy <sup>J 16,13</sup>.

Słowo Boże stanie się wtedy pokarmem dla ich życia, podtrzymującym w codziennej drodze, treścią modlitw oraz podstawą jedności wspólnoty i jej jednomyślności, natchnieniem do ustawicznej odnowy i do twórczych inspiracji apostołskich [19].

Każda wspólnota zakonna powinna dołożyć szczególnych starań, aby rozwijać i należycie wykorzystywać różnorodność darów jej członków i jedność charyzmatycznej drogi, by wciąż na nowo uobecniać tajemnicę Chrystusa w Kościele i w świecie, w czasie i w przestrzeni [20]. Jest to możliwe przez wzajemną wymianę darów w duchu miłości, dając świadectwo, że Bóg nieustannie towarzyszy człowiekowi na jego drogach. *Ten, kto się łączy z Panem, jest z Nim jednym duchem* <sup>1 Kor 6,17</sup>.

**Jedność ducha – komunია z bliźnimi. „Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich”** <sup>1 Kor 12,4-5</sup>

W życiu wspólnotowym moc Ducha Świętego, która jest udziałem jednego, jest zarazem przekazywana wszystkim. Każdy nie tylko sam korzysta z własnego daru, ale pomnaża go, udzielając go innym i cieszy się owocami cudzych darów jak własnymi [21].

Wspólnota zakonna nie stanowi bowiem jakiegoś zwykłego zgromadzenia osób wierzących, dążących do doskonałości, lecz jest przede wszystkim darem Ducha Świętego. Z miłości Bożej rozlanej w sercach przez Ducha wspólnota zakonna bierze bowiem początek jako prawdziwa rodzina zgromadzona w imię Pana [22] i jest wyrazem kościelnej komunii oraz urzeczywistnieniem daru braterstwa, ofiarowanego przez Chrystusa całemu Kościołowi.

Tym, co jednoczy wszystkich członków wspólnoty, jest powołanie do życia charyzmatem danego Instytutu, a w nim – konstytucje i tradycja, dobra duchowe i materialne oraz posługi pełnione w imieniu zgromadzenia i Kościoła. Komunია z człowiekiem, komunია z innymi, komunია we wspólnocie wymaga od każdego jej członka podjęcia wysiłku tworzenia brater-



stwa, to znaczy postrzegania braci i siostr ze wspólnoty, do której zostało się powołanym, jako „osoby bliskie”, co pozwala dzielić ich radości i cierpienia, odgadywać ich pragnienia i zaspokajać potrzeby, ofiarować im prawdziwą i głęboką przyjaźń oraz dostrzegać w nich przede wszystkim to, co jest pozytywne, a co należy przyjąć i cenić jako dar Boży dla całej wspólnoty.

Tworzyć komunie we wspólnocie to także umieć „czynić miejsce” bratu, „jeden drugiego brzemiona nosić” Ga 6,2 i odrzucać pokusy egoizmu, które nieustannie zagrażają życiu braterskiemu, rodząc rywalizację, bezwzględne dążenie do kariery, nieufność, zazdrość [23].

Współcześnie okazuje się, że braki w dziedzinie wzajemnej komunikacji osłabiają więzi braterstwa, ponieważ nieznanostwo doświadczeń innych rodzi wyobcowanie i anonimowość, a nawet może doprowadzić do sytuacji głębokiej izolacji i osamotnienia. Także niedostateczny poziom dzielenia się wiarą powoduje, że osoby we wspólnotach zatrzymują się tylko na wymiarze zewnętrznym, a nie na tym, co istotne i zasadnicze [24].

We wspólnocie, która dzięki mocy Bożej stała się „jednym duchem i jednym sercem” Dz 4,32, każdy członek odczuwa wewnętrzną potrzebę oddania jej wszystkiego: dóbr materialnych i doświadczeń duchowych, talentów i pomysłów, a także ideałów apos-

tolskich i posługi miłosierdzia [25]. W takich wspólnotach charyzmat kieruje wykorzystaniem darów osobistych, umacnia wierność i nadaje kierunek pracy apostołskiej wszystkich, zwracając ją ku wspólnej misji. Dzieła wszystkich członków stanowią wyraz wspólnego apostołatu; moc miłości płynąca z charyzmatu należącego do jednej osoby, czyni ten charyzmat własnością wszystkich. W ten sposób udział w realizacji charyzmatu Instytutu poprzez zaangażowanie we wspólną modlitwę, pracę, posiłki, odpoczynek, miłość braterską, apostołską współpracę oraz wzajemne wsparcie w codzienności, stanowi niezwykle wielką pomoc na wspólnej drodze życia konsekrowanego [26].

Kościół liczy bowiem bardzo na świadectwo wspólnot „pełnych wesela i Ducha Świętego” Dz 13,52, w których wzajemna troska pomaga przezwyciężyć samotność, więź braterska budzi we wszystkich poczucie współodpowiedzialności, a przebaczenie zbliznia rany, umacniając w każdym dążenie do komunii. Kościół pilnie potrzebuje takich wspólnot braterskich, które samym swoim istnieniem wnoszą wkład w nową ewangelizację, ponieważ w konkretny sposób ukazują owoce „nowego przykazania” [27].

Poczucie kościelnej komunii podtrzymuje i umacnia braterskie więzi duchowe i wzajemną współpracę między różnymi Instytutami życia konsekrowanego i stowarzyszeniami życia apostołskiego.

Różnorodne charyzmaty poszczególnych Instytutów łączą się w Kościele w harmonijną całość wspomagając się wzajemnie i uzupełniając w dziele apostołskim oraz posłudze jedności i misyjnej powszechności. Jest naturalne bowiem, że osoby połączone wspólnym pragnieniem naśladowania Chrystusa i ożywiane przez tego samego Ducha, ukazują w sposób widzialny – niczym latorośle jednego winnego Krzewu, pełnię Ewangelii miłości [28].

Profesja rad ewangelicznych stanowi wyjątkowe spoivo dla wszystkich wspólnot życia konsekrowanego, które ze względu na swój cel i oryginalność charyzmatu tworzą bardzo różnorodne środowisko eklezjalnej przestrzeni.

Wspólnoty życia konsekrowanego są posłane także do budowania komunii z osobami świeckimi, które dzisiaj przez dość liczne Instytuty są zapraszane do współpracy w ich charyzmatycznej posłudze oraz do głębszego uczestnictwa w duchowości danego Instytutu. Wspólnoty zakonne stają się dla tych ludzi miejscami nadziei i bezpośredniego doświadczenia ducha rad ewangelicznych, gdzie miłość, czerpiąca moc z modlitwy jako źródła komunii, ma stawać się zasadą życia i źródłem radości, co zachęci osoby świeckie, by żyły duchem Błogosławieństw i dawały o nim świadectwo, dążąc do przemiany świata zgodnie z zamysłem Bożym [29].

Kościół powierza wspólnotom ży-

cia konsekrowanego także szczególną troskę o wzrost duchowości komunii (nie tylko w łonie kościelnej wspólnoty, ale także poza jej obrębem) przez podejmowanie wciąż na nowo dialogu miłości ze światem targanym dziś przemocą i różnymi konfliktami.

Ludzie żyjący w komunii z Bogiem i z bliźnimi potrafią właściwie zrozumieć Boże wskazania, a potem odważnie je realizować poprzez działania zgodne z pierwotnym charyzmatem, a zarazem odpowiadające potrzebom określonej sytuacji historycznej [30].

#### **Rozwój charyzmatu.**

**„Przypominam ci, abyś rozпалиł na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie przez nałożenie moich rąk”** <sup>2</sup> Tm 1,6

W dzisiejszej dobie kryzysu tożsamości, który dotyka też osoby konsekrowane, istnieje potrzeba pogłębionego zrozumienia charyzmatu, co pomoże uzyskać jasny obraz własnej tożsamości, wokół której łatwiej jest budować jedność i komunię. Troska o tożsamość charyzmatyczną jest konieczna również dlatego, że pozwoli to uniknąć sytuacji, które utrudniają uchwycenie znaków czasu i właściwą ocenę priorytetów w ustawianiu hierarchii wartości. Może to pomóc być ostrożnym w relacjach i we współpracy ze świeckimi, by nie przejąć świeckiego sposobu życia i mentalności tego świata.

Gorącością serca odpowiedzmy

na wezwanie św. Pawła:

Nie zaniedbuj w sobie charyzmatu, który został ci dany; w tych rzeczach się ćwicz, cały im się oddaj, aby twój postępowanie widoczny był dla wszystkich. Uważaj na siebie i na naukę, trwaj w nich!

To bowiem czyniąc i siebie samego zbawisz, i tych, którzy cię słuchają <sup>1 Tm 4,14-16</sup>.

Życie duchowe jest znakiem sprzeciwu wobec szerzącej się sekularyzacji i ateizmu. Kościół wyraża troskę o to, by życie konsekrowane czerpało siły ze źródeł zdrowej i głębokiej duchowości. Ojciec święty jasno wyznacza cel naszych działań: „dążyć do świętości” – oto synteza programu życia osób konsekrowanych, realizujących różne charyzmaty w poszczególnych Instytutach.

### **Radosna posługa**

Misją osób konsekrowanych jest dawanie autentycznego świadectwa całkowitego poświęcenia się Bogu i Królestwu Niebieskiemu. Mamy być dla ludzi naszych czasów czytelnym znakiem wskazującym innym drogę do Boga, mówiącym o istnieniu wartości duchowych, wiecznych i wzywającym ich do patrzenia „ku górze”, ku Temu, który nie przemija. Jest to budzenie nadziei w ludziach zniechęconych i pesymistycznie patrzących w przyszłość, jest to budowanie nadziei na nowe niebo i nową ziemię,

gdzie *Bóg otrze z oczu wszelką łzę i śmierci już odtąd nie będzie* <sup>Ap 21,1</sup>.

Jest to, jak pisze ojciec święty Benedykt XVI w Encyklice *Spe salvi*, „uczenie się nadziei, której pierwszym istotnym miejscem i szkołą jest modlitwa” [31].

W społeczeństwie jesteśmy znakiem, nie zawsze wygodnym, który pokazuje świat innych wartości, który przypomina o priorytecie Boga w życiu człowieka. Naszą misją jest trwanie w Jezusie Chrystusie, ono powinno rodzić konkretne owoce, o których mówi Jezus:

Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni. Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie <sup>J 15,7-8</sup>.

A owocem Ducha jest miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie <sup>Ga 5,22</sup>.

Naszą misją wobec procesów laicyzacyjnych, w dobie krytyki, konkurencji, narzekań, pogoni za dobrami, hedonizmem i relatywizmem, jest postawa bycia ubogimi i szczęśliwymi, radosnymi i ufnyymi, z wiarą przyjmującymi trudy i cierpienia, które są nieodłączne od życia człowieka oraz przekazującymi świadectwo wiary w to, że Opatrzność Boża wszystkim kieruje dla naszego dobra. Takie postawy otwierają innym drogę do Boga, dając im przekonanie, że Bóg

istnieje i kocha każdego człowieka. Trwając ciągle przy Bogu mamy być także blisko ludzkich problemów i czynić wszystko, co możliwe, aby dzięki naszemu świadectwu i posłudze każdy człowiek niezależnie od wieku, pochodzenia, wykształcenia i statusu społecznego czuł w głębi serca, że jest miłowany przez Boga.

Ważnym składnikiem naszej misji i przekazywania bezcennych chrześcijańskich wartości według naszych charyzmatów, jest nasza obecność na różnych areopagach ludzkiej aktywności:

- w przedszkolach, szkołach, świetlicach socjoterapeutycznych, internatach, bursach, ośrodkach wychowawczych, domach dziecka, na katechizacji,
- w prasie, radiu, telewizji i wydawnictwach,
- w szpitalach, zakładach opiekuńczo-leczniczych, domach pomocy społecznej, domach samotnych matek, stacjach Caritas, jadłodajniach, noclegowniach, itd.

Odpowiadając na znaki czasu otwieramy się na ludzi oddalonych od Kościoła i niewierzących. Odpowiadając na nagłą potrzebę danego środowiska angażujemy się również na płaszczyźnie ekumenicznej i socjalnej.

We wszystkich tych rodzajach posługiwania, najważniejsze jest świadectwo przynależności do Boga, będące pomostem pomiędzy człowiekiem, który szuka Boga, i Bogiem szukającym człowieka.

Ojciec święty Benedykt XVI przypomina nam w Encyklice *Deus caritas est*, że do takiego pełnienia misji, oprócz przygotowania profesjonalnego potrzeba również i nade wszystko „formacji serca”.

Trzeba uczyć się takiego spotkania z Bogiem w Chrystusie, które by budziło w nas miłość i otwierało nasze serca na drugiego, tak żeby miłość bliźniego nie była dla nas przykazaniem nałożonym niejako z zewnątrz, ale konsekwencją wynikającą z naszej wiary, która działa przez miłość [32].

Działanie praktyczne pozostaje niewystarczające, jeżeli nie jest w nim uchwytna miłość do człowieka, miłość, która się karmi spotkaniem z Chrystusem [33].

Abyśmy mogli sprostać temu zadaniu, nasze działanie musi przenikać modlitwa, a modlitwa wyrażać się w działaniu. Nasza obecność na różnych areopagach aktywności ludzkiej to autentyczne zaangażowanie się w posługę bliźnim i głoszenie im Ewangelii miłości.

[1] Jan Paweł II, *Christifideles laici*, nr 21. • [2] Dekret o apostołstwie świeckich *Apostolicam actuositatem*, nr 3 • [3] Jerzy Wiesław Gogoła OCD, *Zasady wierności charyzmatowi Założyciela*, Kraków 2000 r., s.216 • [4] por. Ks. Piotr Liszka, *Charyzmatyczna moc życia zakonnego*, Wrocław 1996, 138 • [5] Jerzy Wiesław Go-

gola OCD, *Zasady wierności charyzmatowi Założyciela*, Kraków 2000 r., 219 • [6] Ks. Piotr Liszka, *Charyzmatyczna moc życia zakonnego*, 138 • [7] Jan Paweł II, *Vita Consecrata*, nr 36 • [8] VC, nr 36 • [9] por. Ks. Piotr Liszka, *Charyzmatyczna moc życia zakonnego*, 139 • [10] VC, nr 36 • [11] Kongregacja Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszenia Życia Apostolskiego, *Rozpocząć na nowo od Chrystusa*, nr 20 • [12] VC, nr 93 • [13] Kongregacja Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszenia Życia Apostolskiego, *Rozpocząć na nowo od Chrystusa*, nr 20 • [14] Zygmunt Gorazdowski, *Zasady i przepisy dobrego wychowania*, 66 • [15] Jan Paweł II, Homilia (2 lutego 2001), *L'Osservatore Romano*, 4 lutego 2001 • [16] Kongregacja Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszenia Życia Apostolskiego, *Rozpocząć na nowo od Chrystusa*, nr 24 • [17] VC, nr 94 • [18] Kongregacja Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszenia Życia Apostolskiego, *Rozpocząć na nowo od Chrystusa*, nr 23 • [19] Kongregacja Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszenia Życia Apostolskiego, *Rozpocząć na nowo od Chrystusa*, nr 20 i 24 • [20] VC, nr 5 • [21] VC, nr 42 • [22] Kongregacja Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszenia Życia Apostolskiego, *Życie braterskie we wspólnocie*, nr 8 • [23] Jan Paweł II, *Novo Millennio ineunte*, nr 43 • [24] Jacek Kiciński CMF, *Teologiczno-charyzmatyczne podstawy wspólnoty zakonnej*, w „Życie konsekrowane” 5(79) 2009,24 • [25] VC, nr 42 • [26] Jacek Kiciński CMF, *Teologiczno-charyzmatyczne podstawy wspólnoty zakonnej*, w „Życie konsekrowane” 5(79) 2009,21 • [27] VC, nr 45 • [28] VC, nr 47 i 52 • [29] VC, nr 51, 54,55 • VC, nr 73 • [30] VC, nr 73 • [31] Benedykt XVI, *Spe salvi*, nr 32 • [32] Benedykt XVI, *Deus caritas est*, nr 31 • [33] Benedykt XVI, *Deus caritas est*, nr 34.

## PRAWA JEDNOSTKI I TOŻSAMOŚĆ ZBIOROWA

Tekst: Joseph Weiler

Autor jest wykładowcą prawa europejskiego na New York University Law School. Wykładał też w uniwersytetach europejskich. Przekazujemy duży fragment jego wystąpienia przed Wielką Izbą Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (ETPC) w Strasburgu, podczas słynnej rozprawy dotyczącej krzyża. Prof. Weiler wystąpił tam w obronie krzyża z jarmużką na głowie. Przypominamy, że wspomniany Trybunał w pierwszej instancji uznał, że krzyż powinien zostać ze szkół usunięty. Jednak w postępowaniu odwoławczym najszerzy skład orzekający ETPC (Wielka Izba) wydał wyrok przeciwny, a więc przychylny obecności krzyża w szkole jako miejscu publicznym [1]. *Redakcja*

W tym procesie roku 2010 nie chodzi tylko o krzyż, chodzi także o napięcie pomiędzy prawami jednostki a zbiorową tożsamością, między rolą sądów a rolą demokratycz-

nych instytucji politycznych, napięcie między wspólnymi wartościami, które wspiera system konwencji EKPC [2], a bogatą różnorodnością, jaka charakteryzuje

europijski pejzaż prawny.

W swej decyzji w pierwszej instancji Izba wyraziła trzy kluczowe zasady, w tym dwie, z którymi interweniujące państwa [3] zdecydowanie się zgadzają, i jedną, z którą zdecydowanie się nie zgadzają.

Zgadzają się, że konwencja gwarantuje jednostce wolność „do” religii i „od” religii – pozytywną i negatywną wolność religijną – tzn., że nikt nie powinien być zmuszany do jakichkolwiek praktyk religijnych. I zdecydowanie zgadzają się, że istnieje potrzeba, by w klasach naszych szkół prowadzono edukację na rzecz tolerancji i pluralizmu.

### Zasada neutralności

Jednak Izba wyartykułowała także zasadę neutralności. Zacytuje: „Obowiązek neutralności i bezstronności państwa jest nie do pogodzenia z jakąkolwiek przynależną mu władzą wartościowania przekonań religijnych czy sposobów ich wyrażania”. Z tego założenia nieuchronnie wypływa wniosek: obecność krzyża na ścianie w klasie jest wyraźnie przejawem wartościowania przekonań religijnych, chrześcijaństwa, dlatego stanowi naruszenie (praw).

Jednakże, wedle naszego przedłożenia, takie sformułowanie zasady neutralności opiera się na dwóch błędach pojęciowych, które podważają prawidłowość wniosków.

Pierwszy błąd pojęciowy polega na braku rozróżnienia pomiędzy

prywatnymi prawami a publiczną tożsamością. Rzeczywiście, zgodnie z systemem konwencji (EKPC), wszystkie jej państwa-strony muszą gwarantować indywidualną wolność religijną, w tym wolność od religii. Obowiązek ten odpowiada wspólnym dla całej Europy wartościom konstytucyjnym. W tym sensie jesteśmy jednomyślni.

We wszystkich naszych krajach szanowana musi być wolność religii i wolność od religii. Jest ona jednak równoważona przez dopuszczalną – w myśl konwencji – swobodę, dotyczącą miejsca religii, dziedzictwa religijnego i religijnych symboli w określeniu wspólnej tożsamości narodu, państwa i jego sfery publicznej.

### Na czym polega swoboda

Z jednej strony, są państwa-strony (konwencji), w których świeckość (*laïcité*) należy ściśle do definicji państwa – jak we Francji, w art. 1. jej konstytucji, w których rzeczywiście, w myśl zasady świeckości, państwo nie może wspierać czy promować symboli religijnych w przestrzeni publicznej. *Laïcité* – jako doktryna polityczna – zakłada, że religia jest sprawą należącą do sfery prywatnej, że jest to sprawa prywatna.

Jednakże tuż za kanałem La Manche mamy Anglię – używam tego określenia rozmyślnie – w której istnieje Państwowy Kościół Na-

rodowy, *the Church of England*, gdzie głowa państwa jest też głową Kościoła, gdzie przywódcy religijni są z urzędu członkami władzy ustawodawczej, gdzie krzyż widnieje na fladze i gdzie hymn narodowy jest modlitwą do Boga o zwycięstwo i sławę.

Czasem Bóg jej nie wysłuchuje, jak to się wydarzyło niedawno w RPA podczas meczu piłki nożnej [4]. Ze swą ścisłą definicją państwa jako państwa z Kościołem państwowym, ze swą ścisłą ontologią, określeniem, czym jest Anglia i kim jest Anglik, Anglia byłaby państwem, łamiącym wymagania trybunału. Bo jak moglibyśmy utrzymywać, że wszystkie te symbole, które wymienilem – głowa państwa, głowa Kościoła, krzyż, hymn itd. – nie stanowią przejawów wartościowania przekonań religijnych?

W Europie istnieje ogromna różnorodność regulacji, dotyczących Kościołów państwowych.

Ponad połowa ludności Europy żyje w państwach, których nie da się opisać jako świeckie.

Więc, konsekwentnie, państwo i jego symbole mają swoje miejsce w publicznej oświacie. Mają i powinny je mieć. Ponieważ w interesie demokracji jest społeczna spójność, poczucie, że należymy do jednego narodu. Tam, gdzie nie ma poczucia, że stanowimy demos, nie może być demokracji.

Tak więc państwo i jego symbole są podstawowymi elementami demokracji.

### Wymiar religijny państwowych symboli

Problem polega na tym, że wiele spośród naszych symboli państwowych – ze względu na historię Europy, historię od setek, tysięcy lat związaną z chrześcijaństwem – ma także swój wymiar religijny. Historii nie da się wymazać. Krzyż jest oczywiście najbardziej widocznym przykładem, pojawiającym się na niezliczonych flagach, herbach, budynkach, pieniądzach itd. Nie jest tak, że krzyż jest wyłącznie symbolem narodowym, jak utrzymują niektórzy. To nonsens.

Krzyż jest symbolem i narodowym, i religijnym. Nie jest to także wyłącznie symbol religijny. W wielu krajach, pewnie nie wszystkich, jest to także symbol narodowy. I jedno i drugie.

I jest to zrozumiałe. Są uczeni, Wysoki Trybunał, którzy twierdzą, że flaga Rady Europy z dwunastoma gwiazdami odbija tę samą dwoistość: religijną i świecką.

Ale zostawmy na razie krzyż na boku. Wyobraźmy sobie angielską klasę szkolną, w której wisi portret królowej Anglii. Monarchini. Ten portret, tak jak krzyż, przedstawia dwie rzeczy. Przedstawia głowę państwa, a także tytułarną głowę Kościoła Anglii. Trochę jakby

papieża. Czy moglibyśmy zaakceptować sytuację, w której uczeń czy uczennica wchodzi do swojej klasy i mówi:

„Z powodu mojego prawa do wolności religijnej, bo jestem – powiedzmy – katolikiem, a nie anglikaninem, nie protestantem, bo jestem żydem, bo jestem muzułmaninem, albo z powodu moich ateistycznych przekonań, proszę usunąć portret królowej Anglii z mojej klasy”? Nie sędzę. Nie sędzę.

Można by iść dalej. Czy można byłoby zakazać umieszczenia konstytucji Irlandii w irlandzkich klasach albo niemieckiej konstytucji w niemieckich klasach? Albo czy można byłoby zakazać czytania konstytucji Irlandii w irlandzkich klasach i konstytucji Niemiec w niemieckich klasach, bo w irlandzkiej konstytucji, w jej preambule, jest odwołanie do Trójcy Świętej i do Jezusa Chrystusa, a niemiecka konstytucja zaczyna się od słów: *Naród niemiecki, świadomy swej odpowiedzialności przed Bogiem...*?

Oczywiście, nie możemy wymagać od uczniów, by angażowali się w praktyki religijne.

Jeśli w brytyjskiej szkole śpiewamy hymn narodowy, powinniśmy oczywiście pozwolić, by uczeń nie śpiewał: *God Save the Queen*, jeśli wymienianie imienia Boga narusza jego czy jej wrażliwość. Ale nie możemy wymagać od wszystkich pozostałych uczniów, żeby nie śpiewali hymnu.

## Pluralizm i wolność religijna Europejczyków

Europejska regulacja, gwarantująca indywidualną wolność do religii i od religii w połączeniu z szeroką różnorodnością układania relacji państwa w sferze publicznej, stanowi wielką lekcję pluralizmu i tolerancji.

W Europie każde dziecko, ateista czy agnostyk, chrześcijanin, muzułmanin czy żyd, uczy się, że elementem europejskiego dziedzictwa jest z jednej strony osobiste prawo jednostki do wolności wyznania – oczywiście w ramach granic wyznaczonych przez prawa innych osób i porządek publiczny – a z drugiej prawo do braku wyznania. Wyznanie czy niewyznanie jakiegokolwiek religii nie może stanowić warunku sprawowania urzędu publicznego itd.

Jednocześnie elementem pluralizmu i tolerancji w Europie jest to, że akceptuje się w niej i szanuje i Francję, i Anglię, i Szwecję, która sama zrezygnowała z religii państwowej, i Danię, w której wciąż istnieje Kościół oficjalny (Kościół luterkański), i Grecję, i Włochy – wszystkie te państwa mają bardzo różne sposoby publicznego uznawania cenionych symboli religijnych przez państwo i w przestrzeni publicznej. Ta różnorodność, te różnorodne tradycje, ich akceptacja i poszanowanie w rozumieniu art. 2 [4] należą do idei tolerancji i pluralizmu, których chcemy uczyć nasze dzieci.



## Apel do Trybunału

Wysoki Trybunał, nie daj się jednak zwieść. W wielu tych nieświeckich państwach znaczna część społeczeństwa, być może większość, nie jest już wierząca. A przecież trwały związek religijnych symboli z przestrzenią publiczną i z państwem jest akceptowany przez część niewierzącą jako część narodowej tożsamości. Jestem pewien, że tyśiące, dziesiątki tysięcy śpiewających *God Save the Queen* nie wierzy w Boga. Ale byliby urażeni, gdyby ktoś przyszedł i powiedział: „Musicie zmienić brytyjski hymn narodowy”. To część ich tożsamości, ich bycia Brytyjczykami. Może się zdarzyć, że któregoś dnia Brytyjczycy czy Anglicy zmienią zdanie, postanowią znieść Kościół państwowy, zmienić hymn, flagę itd. Mają do tego demokratyczne i konstytucyjne prawo. Ale to należy do nich, a nie do Wysokiego Trybunału. A konwencja z pewnością nie wymaga, aby to uczynili.

Włochy mają prawo być czy stać się państwem świeckim. Ale nie sądzę, żeby ten Trybunał miał angażować się w interpretowanie włoskiej konstytucji i nakładanie na Włochy konstytucyjnych ograniczeń. Zostawmy to Włochom. Włochy, jeśli chcą, mogą być państwem świeckim. Jednak to, czego Lautsi [5] domaga się od tego Trybunału, to nałożenie na Włochy obowiązku, by były państwem świeckim. Tak być nie może. To nie jest prawidłowa interpretacja konwen-

cji. Europejska Konwencja Praw Człowieka nie nakłada na swych sygnatariuszy obowiązku wprowadzenia państwa świeckiego.

W dzisiejszej Europie kraje otworzyły swe granice dla wielu nowych mieszkańców i obywateli. Powinniśmy objąć ich gwarancjami konwencji. Jesteśmy winni okazać im życzliwość i przyzwoitość, nie dyskryminować ich. Ale tolerancja wobec innych nie może się zmienić w nietolerancję wobec czyjejs tożsamości. Konwencja nie powinna odgórnie zmieniać usprawiedliwionych oczekiwań, by państwa zagwarantowały pozytywną i negatywną wolność religijną na nieusprawiedliwioną i niepokojącą propozycję, by państwo samo wyrzekło się części swej tożsamości kulturowej tylko dlatego, że artefakty tej tożsamości mogą być religijne albo mogą mieć religijne pochodzenie. Stanowisko, jakie w tej sprawie zajęła Izba, nie jest wyrazem pluralizmu, za którym się opowiada. Jest wyrazem wartości państwa świeckiego.

Szanuję państwo świeckie. Szanuję ludzi, którzy chcą żyć w państwie laickim. Ale szanuję też ludzi, którzy nie chcą żyć w państwie świeckim.

Aby rozciągnąć zasadę świeckości na wszystkie państwa-strony konwencji, należałoby – z całym szacunkiem – dokonać amerykańskiej Europy. Amerykanizacji pod dwoma względami: przede wszystkim

wprowadzić jeden ustrój dla wszystkich (państw) w miejsce dumnej – słusznie dumnej – tradycji konstytucyjnej różnorodności. I po drugie, wprowadzić ścisły, amerykański model rozdziału Kościoła i państwa, jak gdyby narody Europy, które nie są świeckie – Anglicy, Maltańczycy, Grecy i wiele innych – nie mogły mieć pewności, że – nawet jeśli nie wybrały państwa świeckiego – mogą żyć w zgodzie z zasadą tolerancji, pluralizmu i niedyskryminacji, które są częścią europejskiej tradycji.

Europa, wedle konwencji, to unikalna równowaga pomiędzy wolnością jednostki do i od religii a zbiorową swobodą określania państwa i narodu za pomocą religijnych symboli, a nawet oficjalnego wyznania. Konstytucyjnym instytucjom demokratycznym powierzamy określanie naszej sfery publicznej i powszechnego systemu oświatowego. Sądom, w tym temu Dostojnemu Trybunałowi, powierzamy obronę wolności jednostki. Na tym polega równowaga, która dobrze przysłużyła się Europie. Mieliśmy pokój religijny w czasie obowiązywania systemu konwencji i nie powinniśmy go lekkomyślnie zmieniać. Jest to także równowaga, która może służyć światu jako punkt odniesienia, swoista latarnia morska. Europa pociąga swoim przykładem nie przy pomocy siły.

Poza Europą funkcjonuje przekonanie, że jeśli chcesz być demokratą, nie możesz być człowiekiem

religijnym, musisz pozostawić religię w sferze prywatnej. To stanowisko amerykańskie. To nie jest stanowisko europejskie. Chyba że pójdziecie w ślad za wyrokiem pierwszej instancji i skarżącą się panią Lautsi. Stanowisko europejskie polega na szacunku dla wolności do i od religii. A państwa, takie jak Anglia, Malta, Grecja i wiele innych, wciąż mogą określać siebie, odwołując się do dziedzictwa religijnego. To szlachetny przykład, który stanowi dla innych okazję do pójścia tym śladem.

### **W stanowisku świeckim nie ma niczego neutralnego**

Bardzo krótko – jeśli mogę, Panie Przewodniczący – chciałbym powiedzieć coś o świeckości. Dziś podziały społeczne nie dotyczą chrześcijan i żydów. Nie dotyczą protestantów i katolików. Dotyczą one wierzących i niewierzących. Świeckość, jak powiedziałem, jest szlachetną tradycją rewolucji francuskiej. To pogląd, który mówi, że religia jest sprawą prywatną i powinna się cieszyć uznaniem jako sprawa prywatna, zgodnie z wolnością sumienia. I dobrze. Kontrastuje ona jednak z innym stanowiskiem, które mówi: „Nie, nawet w demokracji, nawet w liberalnej demokracji, religia może być częścią życia publicznego, zważywszy, że potrafimy jednocześnie szanować wolność do i od religii”.

W stanowisku świeckim nie ma niczego neutralnego. Nie mówię, że

ono jest złe, ale nie jest neutralne. Świat jest podzielony. Z jednej strony mamy tych, którzy wierzą, że religia jest sprawą prywatną, a z drugiej strony tych, którzy wierzą, że religia może mieć swoje miejsce w przestrzeni publicznej.

Pozwólcie mi Państwo opowiedzieć teraz przypowieść o Giovannim i Marco. To dwaj przyjaciele, którzy mieli iść razem do szkoły. Giovanni i Marco, czy Leonardo i Marco.

Leonardo idzie do domu Marka i widzi krucyfiks. Pyta: „Co to jest?” Marco mówi: „Nie masz krzyża? Jak możesz żyć w domu bez krzyża?”. Tamten biegnie do domu i mówi do matki: „Jak my możemy żyć w domu bez krzyża?” Ona na to: „Nie przejmuj się, oni są katolikami, szanujemy ich, ale mamy inny światopogląd, dobry światopogląd, godny szacunku”.

Teraz role się odwracają. Teraz Marco idzie do domu Leonarda. „Gdzie masz krzyż?” – pyta. Leonardo mówi: „O, zapomnij o krzyżu. To gadanie starych bab, to przesady. My żyjemy według tego, co mówi Sokrates”.

Marco biegnie do domu i mówi: „Czemu mamy krzyż? Przecież to

gadanie starych bab”. Jego matka mówi: „Spokojnie, wierzymy w Boga, wierzymy w naszego Zbawiciela, a szanujemy ludzi, którzy nie wierzą”.

A teraz obydwaj idą do szkoły. I mamy dwie wersje: pierwsza – przyjeżdżają do szkoły, a tam na ścianie wisi krzyż. Oczywiście, Leonardo biegnie do domu i mówi: „Widzisz? W szkole też jest krzyż”. I hipoteza druga: przyjeżdżają do szkoły, a tam nie ma krzyża. Teraz Marco biegnie do domu i mówi: „Widzisz? W szkole nie ma krzyża. Gadanie starych bab!”.

Świeckość nie jest bardziej neutralna niż światopogląd religijny. Jak rozwiązać ten węzeł? Ucząc tolerancji. Francuzi z ich pustą ścianą muszą zawrzeć w swoich programach szkolnych naukę tolerancji dla wierzących i innych religii.

Kraje takie, jak Włochy, które wybierają krzyż jako część swej tożsamości i samoświadomości, muszą uczyć swoje dzieci szacunku do tych, którzy nie wierzą. Do tych, którzy są agnastykami i ateistami. Francja z krzyżem na ścianie nie jest Francją. Włochy bez krzyża na ścianie nie są Włochami. Nie zmieniamy tego.

[1] <mkobplease www.youtube.com > / *Crucifix in the Classroom – Joseph Weiler before the European Court of Human Rights* / <http://gosc.pl/doc> • [2] Europejskiej Konwencji Praw Człowieka (przyp. Jdud) • [3] ... które reprezentował przed ETPC prof. Weiler • [4] Gdy Anglia przegrała na mundialu z Niemcami 4:1 – przyp. Jdud) • [5] Lautsi – osoba, która zaskarżyła do Strasburga obecność krzyża we włoskiej szkole – przyp. Jdud • [6] W pierwszej instancji – przyp. Jdud.

## „ŻYC” W ROZMOWACH O PIĘKNEJ MIŁOŚCI

W jednym z poprzednich numerów „Jedności i Charyzmatów” zamieściliśmy list polskich biskupów, w którym zwracają naszą uwagę na bezcenne dobro języka ojczystego (nr 3-4.2010) – wzywają do obrony języka i kultury polskiej. Idąc za wezwaniem naszych księży biskupów, zatrzymujemy się na używaniu słowa „żyć” w naszych rozmowach o pięknej miłości.

Niekiedy w naszych rozmowach po słowie „żyć” posługujemy się „zbitkami”, skrótami myślowymi, które nie bardzo wiadomo, co znaczą (a takie używanie myślowych „zbitek” razi i odpycha ludzi stojących jeszcze daleko od Kościoła. Czy nie warto o nich pamiętać?). Lepiej używać zwrotów rozwiniętych, pięknych i dla wszystkich Polaków zrozumiałych.

Oto małe zestawienie zwrotów mniej-pięknych i tych pięknych, w pełni zgodnych z kulturą języka polskiego:

Zwrot mniej-piękny: *żyć miłością* – zwrot piękny: *żyć w miłości* • Zwrot mniej-piękny: *żyć miłością wzajemną* – zwrot piękny: *żyć w miłości wzajemnej* • Zwrot mniej-piękny: *żyć jednością* – zwrot piękny: *żyć w jedności* • Zwrot mniej-piękny: *żyć Bogiem* – zwrot piękny: *żyć w więzi z Bogiem* • Zwrot mniej-piękny: *żyć Ewangelią* – zwrot piękny: *żyć według wskazań Ewangelii* • Zwrot mniej-piękny: *żyć Regułą św. Benedykta* – zwrot piękny: *żyć według Reguły...*

Zważmy na to, że w wielkim „Uniwersalnym słowniku języka polskiego” (Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003) pod hasłem „żyć/życie” przytoczonych zwrotów mniej-pięknych nie znajdujemy. Pomoc w uwzględnianiu tego faktu możemy czerpać z tekstów Biblii i z tekstów świętej liturgii. Warto – także, gdy piszemy – starać się o takie właśnie piękno naszego języka: zrozumiałego i komunikatywnego.

Dodajmy na koniec, że język polski dopuszcza możliwość łączenia czasownika „żyć” bezpośrednio z narzędnikiem rzeczownika, gdy mówi się o pokarmie. Stąd zwrot „żyć chlebem”, i stąd zwroty: „żyć słowem” i „żyć komunią świętą”. Ta możliwość wywodzi się ze słów Biblii, gdzie – począwszy od jej pierwszych przekładów na język polski – pojawiło się zdanie: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych (Mt 4,4; Łk 4,4; por. Pwt 8,3).

LM